ROK II. NR. 9—10

PIŁSUDCZYCY



Cena numeru zł. 1·50 Należytość poczt. opłac. ryczałtem.

ROK II. WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1934 R. NR. 9—10

PIŁSUDCZYCY

POZNAŃ — KRAKÓW — WARSZAWA — LWÓW — ŁÓDŹ — KATOWICE

PO DWUDZIESTU LATACH

Niezwykle uroczyście miała być obchodzona w tym roku dwudziesta rocznica wymarszu Kadrówki z Oleandrów, tego czynu, który zadecydował o przyszłości Polski. Przed oczyma nietylko uczestników zjazdu, lecz także reprezentantów szerokich warstw społeczeństwa, przewinąć się miała historja ostatnich lat dwudziestu. Odżyć w pamięci miały dzieje, zapoczątkowane wątłemi poczynaniami garstki zapaleńców, porwanych niezłomną wolą Józefa Piłsudskiego zamanifestowania przed potęgami świata niewygasłych praw narodu polskiego do niepodległego bytu i złożenia największych ofiar dla osiągnięcia tego celu. Wstrząsnąć sumieniem narodu miało wspomnienie tych lat szarpania się wielkich zamierzeń z biernością i brakiem wiary we własne siły u społeczeństwa polskiego, gdy chodziło już nie o barwne obchody narodowe i górnolotne frazesy, lecz o krwawą hekatombę...

Z zakamarków myśli wyłonić się miała świadomość zbawczych poczynań Piłsudskiego w one dni bezgranicznego chaosu, gdy z chwilą załamania się potęgi militarnej państw centralnych szła od wschodu straszna groźba zalania Polski krwawem morzem bolszewickiem.

A potem... Skoro zwycięsko odparty został najazd mongolski i Polska miała rozpocząć leczenie ciężkich ran, nie było jej danem kroczyć po jasno wytkniętej drodze do rozbudowywania gmachu, którego kamieniem węgielnym był czyn 6 sierpnia 1914 r. Jak wówczas — brak wiary we własne siły hamował i paraliżował realizację akcji Piłsudskiego, tak znowu teraz zbytnia dufność w niezniszczalność siły Polski wpędziła naród w zawrotny taniec marnotrawienia wszelkich wartości, szał czerpania pełnemi garściami z wyschniętej krynicy majątku narodowego dla własnego wzbogacenia się poszczególnego indywiduum.

I szedł naród pewnym krokiem ku zagładzie...

W dwanaście lat po czynie sierpniowym był znowu zdecydowany czyn roku 1926 tem, co powstrzymało grożącą katastrofę i położyło granitowe podwaliny pod gmach, chylący się do upadku.

Wysiłki i zmagania z niewiarą, niechęcią i ospałością własnego społeczeństwa w okresie ostatnich ośmiu lat, miały łącznie z poprzedniemi przeżyciami, zapoczątkowanemi 6 sierpnia 1914 r. uprzytomnić blaski i cienie duszy polskiej — w dwudziestą rocznicę wymarszu Kadrówki w świetlaną przyszłość.

Nie miała to być bezpłodna manifestacja uczuć. Chodziło o coś więcej: o wielki, zbiorowy rachunek sumienia, o uświadomienie całemu narodowi tkwiących w nim błędów, o uprzytomnienie konieczności i skuteczności czynów, dokonanych przez Marszałka Piłsudskiego w okresie lat dwudziestu, nieraz wbrew woli narodu, lecz zawsze dla jego dobra, nie tego wprawdzie, jakie wymarzył sobie przeżarty zgnilizną niewoli, lecz jakiego pragnąć powinien uzdrowiony dwudziestoletnim gigantycznym wysiłkiem. Z wglądnięcia w głąb własnej duszy wypłynąć miały jasne myśli i wskazania na przyszłość, które byłyby dla całego narodu wytyczną w dążeniu do rozbudowy jego potęgi.

Żywiołowa katastrofa powodzi, jaka nawiedziła znaczną połać kraju, unicestwiła plany, łączone z obchodem rocznicy wymarszu Kadrówki. Klęska, której ofiarą padły setki tysięcy rodzin, odsunąć musiała na dalszy plan wszelkie inne poczynania i skupić wysiłek narodu w jednym kierunku — przyjścia z pomocą nieszczęśliwym. Więc także zapowiedziany obchód sierpniowy ograniczony został jedynie do najskromniejszych rozmiarów. Pozostał jednak fakt dwudziestu lat nadludzkich wysiłków, a z nim wspomnienie tego wszystkiego, co Polska przeżyła w tym okresie. A z tych przypomnień rodzi się świadomość dróg, jakiemi kroczyć należy w przyszłości.

Jednym z najbardziej charakterystycznych momentów życia polskiego jest bezwzględność jednostek w dążeniu do osiągnięcia własnych celów.

Jakiekolwiek weźmiemy dziedziny, czy to polityczną czy gospodarczą, wszędzie widzimy preponderancję egoizmu indywidualnego, nie liczącego się z tem, czy i jakie dla innych, lub dla zbiorowości, względnie dla państwa wynikną przy tem szkody. Osobisty interes dominuje ponad wszystkiem i nim reguluje się odnoszenie do wszystkich wydarzeń.

Ten osobisty punkt widzenia był w wielkiej mierze powodem trudności, z jakiemi walczyć musiał Marszałek Piłsudski od samego początku tak w okresie wojny światowej jak i w pierwszych latach niepodległości. Pamiętamy jesze wszyscy zbyt dobrze ten przerost indywidualizmu w życiu publicznem, wyrażający się w dążeniu do wpływów po to, by je wyzyskiwać dla własnej kieszeni, ażeby dłużej się nad tem rozwodzić. Walka z tym duchem — oto główny cel, który skłonił Marszałka Piłsudskiego do objęcia władzy w maju 1926 r.

W dziedzinie politycznej nastąpiła już zasadnicza zmiana pod tym względem. Partje polityczne, będące właściwie drabinami, po których wspinali się ludzie do złotego cielca, przestały odgrywać w państwie wybitniejszą rolę. Dlatego przestały też być atrakcją i słabną coraz bardziej, bo samą treścią ich programów nie mogli wyżywić się ci, dla których partje były tylko szczeblami do wspinania się na wyżyny. Strącić z piedestału i odebrać środki dotychczasowych wpływów ludziom, mieniącym się przywódcami narodu, było dla Marszałka Piłsudskiego rzeczą stosunkowo łatwą. Dokonał też tego w krótkim czasie i dzisiaj istnieją wprawdzie jeszcze pozostałości różnych partji, ale stanowisko ich możnaby raczej nazwać „honorowem", nie przywiązane są bowiem do niego takie funkcje, jak dawniej i jakie pozwalały im na aktywność w zabieganiu o własne i przyjaciół interesa.

Lecz duch, którym przesiąknięte były szczyty życia publicznego, wsiąkał także w szerokie, szare masy i zatruwał je swym jadem. Wyeliminowanie więc szczytów z działalności publicznej, nie oznaczało jeszcze uzdrowienia całego organizmu. Ten musiał być l e c z o n y. A kuracja to trudna i mozolna temwięcej, że podłoże, na którem wzrastał posiew egoizmu, było długim okresem niewoli i deprawacji znakomicie do tego przygotowane.

Tę mozolną pracę wykorzenienia złych stron charakteru narodowego i wpojenie w ogół przeświadczenia, że interes jednostki może być uwzględniany jedynie o tyle, o ile godzi się z interesem ogółu, podjął Marszałek Piłsudski wraz z tymi, którzy stali u jego boku od dwudziestu lat. Nie można było oczekiwać, by rezultaty tej pracy były rychło widoczne. Kto jednak umie bacznie obserwować życie, ten widzi, że dużo się już zmieniło na lepsze. Niemniej potrzebne są dalsze wysiłki, bo droga jeszcze daleka do zupełnego uzdrowienia i wiele jeszcze czeka nas trudności, które hamująco wpływają na przeorywanie duszy narodu.

Te trudności, leżą w wielkiej mierze w dziedzinie gospodarczej. Ogólna sytuacja światowa okresu powojennego kształtuje się wysoce niekorzystnie i powoduje wstrząsy, które odbijają się ujemnie na życiu gospodarczem poszczególnych państw. Tem silniej odczuwa Polska refleksy przesileń ekonomicznych innych państw, że weszła w samodzielne życie bez kapitału, a tworzyć musiała własnemi siłami nieodzowne urządzenia i naprawiać to, co wojna zburzyła. Walka z trudnościami gospodarczemi nie jest wyłącznie walką rządu o utrzymanie równowagi budżetu Państwa. Jest to walka całego narodu o utrzymanie się na powierzchni. Wszyscy zrozumieć muszą, że dzisiaj każda jednostka przystosować się musi do obecnych warunków i ograniczać swe wymagania w miarę sytuacji Państwa. Jest to przykra konieczność, wymagająca wiele hartu, ale konieczność zbawienna. Brak zrozumienia tej konieczności postawiłby Państwo wobec niemożności podołania zadaniom, a w następstwie do uciekania się do takich środków, któreby musiały odbić się niekorzystnie na całokształcie życia gospodarczego, a temsamem na większych jeszcze trudnościach dla poszczególnego obywatela.

Jeśli Państwo tego zrozumienia i tych ofiar wymaga od jednostek, to do tego samego obowiązane są wszystkie czynniki życia gospodarczego, w pierwszej zaś linji przemysł. Niestety pod tym względem postęp w budzeniu świadomości obowiązków państwowych jest znacznie powolniejszy. Stoi on uparcie przy zdobytych bastjonach i zacięcie broni nienaruszalności swej kieszeni. Wprawdzie ucierpiał on równie, jak inne warstwy, bardzo pod obuchem światowego przesilenia. Bądź co bądź jednak ofiar jego nie można porównać z temi ofiarami, jakie ponosi ogół obywateli. Słusznem jest zatem, by Państwo silną ręką zmusiło do zmiany ustosunkowania się do potrzeb ogólnych szczyty życia gospodarczego, jak zmusiło swego czasu szczyty życia politycznego do liczenia się z dobrem Państwa i ogółu.

Dwadzieścia lat, pełnych trudu, walk i zmagań mamy za sobą. Droga to długa, gdy się ją dzień po dniu przemierza. Lecz patrząc na nią, możemy z dumą stwierdzić, że choć pełno było na niej wybojów i groźnych krzywizn, minęliśmy ją zwycięsko. Wchodzimy w nowe dwudziestolecie z wiarą w niespożyty genjusz Marszałka Piłsudskiego i z tą pewnością, że owoce jego usiłowań nie dadzą długo na siebie czekać, a coraz liczniejsze będą szeregi tych, którzy wiernie przy nim stoją!

TADEUSZ GDULA, poseł na Sejm Rpltej.

Z. Z. Z. Związek Związków Zawodowych

A kiedy większość świata pracy opowiedziała się w czasie wyborów sejmowych w roku 1930 za rządami Marszałka Józefa Piłsudskiego, parlamentarna grupa robotnicza BBWR. wydała odezwę, wzywającą do **zjednoczenia ruchu robotniczego w jeden wspólny front.**

Odezwa była podsumowaniem prądów, które oddawna nurtowały wśród klasy pracującej. Hasła, programy, metody, taktyka — przeżyły się. **Odzyskanie niepodległości i wolności politycznej, zmieniło stosunek robotnika do państwa.** Robotnik stał się obywatelem, zdobył równouprawnienie polityczne, a równocześnie z prawami przyjął na swoje barki obowiązki i odpowiedzialność wobec państwa. Nic dziwnego, że stały mu się obojętnemi hasła drugiej międzynarodówki, w której słusznie widział narzędzie **polityki wyzysku państw mocniejszych wobec państw słabszych.** A jeśli chwilowo część dała posłuch prądom i hasłom trzeciej międzynarodówki, to trwało to krótki okres czasu, bo zbyt jaskrawemi były doświadczenia raju, w jakim żyje proletarjat rosyjski.

W tych warunkach stosunek do państwa krystalizował się w duszach robotników coraz to wyraźniej. Stąd wyniknęła coraz to większa potrzeba skonsolidowania całości ruchu dla służby dla państwa, dla walki o wyzwolenie gospodarcze i społeczne świata pracy.

Na Kongresie połączeniowym w dniu 24. maja 1931, Organizacje: „Centralne Zrzeszenie Klasowych Związków Zawodowych“ „Generalna Federacja Pracy“, „Konfederacja Gospodarczych Związków Zawodowych“, „Związki Zawodowe“ „Praca“, wytworzyły wspólną organizację pod nazwą „Związek Związków Zawodowych“ „Z.Z.Z.“ z prezesem inż. Jędrzejem Moraczewskim na czele.

I jakież idee złączyły tę sześćdziesięciotysięczną masę robotniczą, co zespoliło dotąd luźno chodzące szeregi?

Świadomość o rozstrzygającym udziale Świata Pracy w walkach o wyzwolenie Polski, o obronę Jej granic oraz w pracach nad rozbudową i utrwaleniem Państwa Polskiego, duma, że proletarjat buduje własnemi rękoma zręby potężnej, mocarstwowej Polski Pracy, w której zapanuje sprawiedliwość gospodarcza i społeczna, świadomość wartości pracy jako jedynego miernika wartości i użyteczności społecznej człowieka, wola polskiego Świata Pracy, zdobycia należytego znaczenia w ustroju Rpltej i wpływu na przemianę całokształtu życia gospodarczego, społecznego i państwowego, przez wytworzenie organizacji gospodarczo-narodowej, niezależnej i bezpartyjnej — to zasadnicze więzy, które złączyły cztery wielkie organizacje o podobnych celach i zadaniach, choć nieco różnych metodach działania.



Czoło pochodu na Zjeździe Legjonistów w Krakowie 6 sierpnia 1934.

Powstał jeden wielki front robotniczy, by walczyć o sprawiedliwość gospodarczą i społeczną, o lepszą przyszłość dla świata pracy, w ramach niezależnej gospodarczo Polski.

A powstał nowy ruch scaleniowy robotniczy w chwilach bezprzykładnego w dziejach kryzysu, wśród przemian ustrojowych, rozbicia ruchu zawodowego, uzależnionego od organizacyj politycznych, niezdolnego do walki o gospodarczą i spo-

łeczną przebudowę ustroju i zastąpienia ustroju wyłącznie **kapitalistycznego, ustrojem planowej gospodarki państwowej.**

Zorganizowany gospodarczo i narodowo Świat Pracy, dąży do rozbudowy państwa jako wielkiego warsztatu pracy, staje do walki o bezpośredni wpływ na politykę gospodarczą państwa, o objęcie kierownictwa produkcji i życia gospodarczego, świadomy bankructwa i bezsiły świata wyłącznie kapitalistycznego, niezdolnego do wytworzenia nowych form ustrojowych życia gospodarczego.

Świat Pracy zdaje sobie sprawę, że do tych wielkich zagadnień nie jest jeszcze przygotowany, bo o tem nie chcieli czy nie pamiętali wczorajsi przywódcy proletarjatu. Na drodze do tych wielkich celów trzeba przejść wielką szkołę przygotowawczą, jaką winna być kontrola państwowa i społeczna nad produkcją i całokształtem życia gospodarczego. Niema żadnej sposobności, przy której **świat pracy nie domagałby się tej kontroli przy udziale przedstawicieli klasy** pracującej przez utworzenie Izb Pracy, i Naczelnej Izby Gospodarczej.

Mocarstwowa i niezależna gospodarczo Polska Pracy, sprawiedliwa równość gospodarcza i społeczna Świata Pracy, rozbudowa rozsądna kodeksu pracy i kodeksu ubezpieczeń, walka o wytworzenie robotnika obywatela, świadomego obowiązków i praw wobec państwa, robotnika-rycerza pracy, dla którego codzienna praca będzie honorem własnym i Rpltej, będzie montowaniem wielkiego warsztatu pracy dla dobra powszechności, walka bezwzględna z niesprawiedliwym wyzyskiem i jego zjawiskami gospodarczemi, społecznemi czy politycznemi. Te wielkie cele i zagadnienia ani na chwilę nie przestaną istnieć w sercach uświadomionych rzesz robotniczych. A cele te i zagadnienia mogą być przeprowadzone w związkach zawodowych, niezależnych, bezpartyjnych, jako organizacjach przysposobienia państwowego, zawodowego i gospodarczego.

Związek Związków Zawodowych Z.Z.Z. wyrosły na tych podstawach ideowych, rozrasta się nad wszelkie oczekiwania. Dzisiaj liczy dwadzieścia kilka Central Związków Zawodowych, sto czterdzieści tysięcy członków płacących i zorganizowanych.

Nie pomogą daremne wysiłki partyjników, by rozbijać proletarjat, roztaczać przed nim miraże władzy politycznej, a trzymać go w niewoli kapitału, — nie pomogą wysiłki ambitnych przywódców, by proletarjat służył im tylko i ich interesom. Wysiłki ich mają się już ku końcowi. Wysiłki te osłabia i rozbija jeszcze świat pracy. Zapowiedzi ostatnie rządu — są jednak oznaką, że nadeszła chwila, w której przy wyraźnej i zdecydowanej pomocy państwa, świat pracy odegra właściwą w państwie rolę.

PROF. STANISŁAW CHRZANOWSKI

Na widowni politycznej

Żyjemy w okresie doniosłych przeobrażeń w układzie stosunków międzynarodowych. Budowana z wielkim wysiłkiem konfiguracja Europy powojennej, zmienia zasadnicze swe oblicze, które musiało przystosować się do skutków, wytworzonych przez ewolucję, jakie dokonały i dokonują się jeszcze w poszczególnych państwach.



Kamień pamiątkowy, na którym wzniesiony zostanie kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Początkowy okres powojenny stał pod znakiem supremacji Francji, która wyszedłszy zwycięsko z najkrwawszych w dziejach zapasów, słusznie rościła sobie prawo do wpływania na takie kształtowanie stosunków, jakie zabezpieczałoby świat, przynajmniej Europę przed nowym kataklizmem. W dążeniu tem miała pełne poparcie przedewszystkiem w tych państwach, które na skutek wyniku wojny odzyskały niepodległość, a przedewszystkiem w Polsce. Państwa te nie pragnęły żadnych dalszych zdobyczy, a więc nie miały interesu w jakiemkolwiek naruszaniu wytworzonego stanu. Przeciwnie — najżywotniejszym ich interesem było i jest utrzymanie pokoju i przeciwdziałanie wszelkim dążeniom, które mogłyby naruszyć istniejący stan. Identyczne cele polityki francuskiej, z interesami Polski wytwarzały między temi państwami ścisłą

współpracę na terenie międzynarodowym i spowodowały zawarcie traktów, gwarantujących wzajemne poparcie w razie konieczności obrony przed atakami.

Z biegiem czasu zaczęły jednak zjawiać się na widowni czynniki, które nie mogły nie wpłynąć na stan dotychczasowy. Jednym z najważniejszych był fakt, że pokonane Niemcy szybko otrząsnęły się z doznanej klęski i coraz śmielej poczęły zgłaszać pretensje do odzyskania dawnego stanowiska moralnego i terytorjalnego. Z tą chwilą zaczęły się także komplikować dotychczasowe stosunki i wytwarzać nowe konieczności, wobec których każde państwo musiało zająć takie stanowisko, jakie leżało w jego interesie. Komplikacje te powiększyły się jeszcze z chwilą, gdy w Niemczech przyszedł do władzy narodowy socjalizm, który wywiesił na swym sztandarze hasło zmiany dotychczasowych metod, stosowanych przez poprzednie rządy.

Wyczerpujące omawianie poszczególnych faz tego rozwoju stosunków przekracza ramy artykułu. Musimy zatem ograniczyć się do podkreślenia tych momentów, które dotyczą bezpośrednio interesów Polski.

Punktem wyjścia dla kształtowania stosunków w Europie była dążność do zabezpieczenia jej przed kataklizmami. Na tem też tle kształtowały się stosunki polsko-francuskie. Polska w całej pełni uznawała korzyści, jakie płyną dla niej z oparcia o Francję, dlatego w polityce swej kierowała się bezwzględnie wytycznemi, jakie z sojuszu z nią wypływały. Równocześnie zaś stała na stanowisku, że Francja we wszelkich kwestjach, tangujących mniej lub więcej interesy Polskie, działać będzie po myśli tych interesów, czego niejednokrotnie dawała wyraźne dowody. Pozostawiając bowiem na boku sentymenty, które w polityce nie mogą odgrywać decydującej roli, trzeba stwierdzić, że podłożem sojuszu francusko-polskiego jest dobrze zrozumiany interes obydwóch stron i że jeśli w interesie Polski leży bezwzględne trwanie przy nim, to również dla Francji stanowi Polska czynnik pierwszorzędnej wagi, tembardziej pożądany, im silniejszą się staje państwo polskie.

Nie można taić, że w ostatnich czasach zaszły wydarzenia, które wpłynęły nieco ochładzająco na dotychczasowe ścisłe stosunki francusko-polskie. Przyczyn tego szukać należy niewątpliwie w pewnem psychologicznem nieporozumieniu.



Uroczystość poświęcenia Domu im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach.

Gdy Francja dzielnie kruszyła kopje w obronie niepodległościowych dążeń polskich i walnie przyczyniła się do ich zrealizowania w obecnej formie, zmartwychwstała Polska była słabem, biednem państwem. Udzielała też jej pomocy, o ile to tylko leżało w ramach możliwości. Ta rola opiekuńcza Francji wytworzyła w opinji francuskiej niejakie uprzedzenia oraz poczucie wyższości, które kazało uważać Polskę za pewnego rodzaju objekt polityczny. Nie zdawano sobie widocznie sprawy z rozwoju Polski i z faktu, że Polska roku 1934-tego jest zupełnie inna, niż roku 1919. Błędne nastawienie psychologiczne co do istotnych walorów mocarstwowych Polski spowodowało omyłki ze strony polityki francuskiej, które nie mogły nie wywołać w Polsce pewnego zdziwienia i zaniepokojenia. Jedną z takich omyłek był niewątpliwie pakt w Locarno, który gwarantował Francji nienaruszalność jej wschodniej granicy, podczas gdy zostawiał Niemcom wolną rękę co do granicy polskiej.

Drugą taką omyłką z punktu widzenia interesów Polski, był tak zwany „pakt czterech mocarstw", ustanawiający poza Ligą Narodów instancję, mającą decydować o losach Europy samodzielnie. Do tego paktu Polska nie została wciągnięta pomimo, że udział w nim brały Niemcy, z czego można było wnioskować, że tematem decyzji nowego areopagu mogą być kwestje, żywo Polskę obchodzące, bez pytania jej o zdanie. Jeśli niektóre państwa, wchodzące w skład „paktu czterech" nie uważały Polski za „mocarstwo" i nie uważały jej za czynnik, mający prawo zabierania głosu w rozważaniu wielkich problemów, zwłaszcza o ile one dotyczą wschodu Europy, to można było oczekiwać od Francji innego poglądu. Wszak Francja musiała sobie dobrze zdawać sprawę z tego, że 30 miljonowym narodem, mieszkającym na znacznym obszarze, tak bardzo eksponowanym pomiędzy wielkiemi państwami, jak Niemcy i Rosja, nie można żonglować dowolnie bez jego wiedzy i woli. Tymczasem widocznie w pojęciu francuskiem trwało ciągle przedświadczenie o słabości Polski i jej niezdolności do obrony własnych interesów. Wynikiem tego był pogląd, że Polska polityka musi kierować się dyktandem francuskiem. W prasie francuskiej niejednokrotnie też pojawiły się artykuły w tym duchu. Najsilniejszym argumentem, wysuwanym na uzasadnienie tego poglądu, był obowiązek wdzięczności za to, co Francja uczyniła dla Polski i dla jej niepodległości.

Jeśli poruszano w tym sensie we Francji sentymentalną stronę, to widocznie nie chciano pamiętać o tem, że z tych obowiązków Polska wywiązała i wywiązuje się bez zarzutu, nieraz wyraźnie ze szkodą dla swych interesów zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy gosopdarcze. Nie można jednak żądać, by posuwała poczucie tego obowiązku poza granice, dyktowane względami na najżywotniejsze swe interesy państwowe.

Zasadniczą więc omyłką było to, że Francja w skutek psychologicznego nieporozumienia zdawała się uważać Polskę za satelitę, za instrument w swej dyplomatycznej działalności, za organizm zbyt słaby, by miał warunki do samodzielnego decydowania o swych losach i wpływania na kształtowanie stosunków po myśli jej własnych interesów.

W tych warunkach nie mogło być dla nikogo niespodzianką stanowisko Polski. Krzepła ona widocznie po wstrząsach początkowego okresu niepodległości i wzrastała w siły pod kierunkiem Marszałka Piłsudskiego. Zbyt wiele też krwi przelała i ofiar poniosła dla zdobycia niepodległości i bronienia jej przed zalewem bolszewickim, by można było łudzić się co do jej woli i możności czuwania nad swą przyszłością.

Wojna bolszewicka, prowadzona w warunkach kompletnego nieprzygotowania przez naród, własnemi siłami, była chyba najświetniejszym egzaminem, jaki zdał kiedykolwiek jaki inny naród! — Skoro więc na czele państwa stał Marszałek Piłsudski, którego pogląd o roli Polski, o wierze we własne siły, o niezależności myśli polskiej i polskich interesów od obcych czynników, nie był dla nikogo tajemnicą, nie powinien był Francji zaskoczyć fakt, że polityka polska poczęła kroczyć drogami, jakie nakazywał jej własny interes bez szukania u kogokolwiek aprobaty dla swych poczynań. Układy z Rosją, a następnie z Niemcami, były tymi aktami, które były dla Polski koniecznością dla zabezpieczenia swych najistotniejszych interesów, a zarazem czynnikiem, który najskuteczniej zabezpieczał Wschód Europy, a temsamem całą Europę, a bodaj nawet cały świat przed nowemi wstrząsami, lepiej i skuteczniej, niż inne organizacje z Ligą Narodów na czele.

Jest rzeczą trudną do zrozumienia, że te układy wywołały ze strony Francji poważne zastrzeżenia pomimo, że leżały ściśle w ramach sojuszu polsko-francuskiego, którego Polska zawsze z pełną szczerością przestrzega i nie tangowały w najmniejszym stopniu interesów francuskich. Temwięcej nie można sobie wytłumaczyć niechęci francuskiej z powodu umowy z Niemcami, gwaratującej nienaruszalność terytorjum polskiego, że przecież bardzo wybitni mężowie stanu Francji niedwuznacznie oświadczali, iż Francja palcem nie ruszy dla obrony polskiego Pomorza! Można niechęć tę jedynie wytłómaczyć uczuciem niezadowolenia z tego, że Polska zdecydowana jest kroczyć własnemi drogami, jeśli drogi, na które chce ją wprowadzić polityka francuska, uważa dla siebie za niewskazane.

Samodziena polityka polska spowodowała ze strony francuskiej szereg pociągnięć, które niestety nie wpływają dodatnio na wzajemne stosunki, a które mogą być fałszywie przez opinję polską zrozumiane, jako pewnego rodzaju represje. Do nich należą między innemi kwestje z dziedziny gospodarczej, jak nowa polityka handlowa z Francji, odmowa wypłaty drugiej transzy pożyczki kolejowej Śląsk-Gdynia, oraz masowe wydalanie robotników polskich z Francji. W dziedzinie międzynarodowej zaznaczył się jeszcze wyraźniej duch niezadowolenia przez nagłe i ścisłe zbliżenie Francji do Rosji, projekt francuski t. zw. „paktu wschodniego", co do którego Polska wyraziła poważne zastrzeżenia, a wreszcie negatywne stanowisko Francji wobec inicjatywy polskiej rozszerzenia umowy, obowiązującej Polskę, o ochronie mniejszości, na wszystkie państwa.

Zdecydowane i nie ulegające żadnym wahaniom ani wątpliwościom, dążenie Polski do rozwijania swej działalności w ramach sojuszu francusko-polskiego, powinno być dla Francji dostatecznym argumentem dla przyjęcia z uznaniem poczynań Marszałka Piłsudskiego, mającym na celu nic innego, jak utrzymanie i zagwarantowanie pokoju, za które to usiłowania otrzymał swego czasu Briand nagrodę pokojową Nobla. Niestety, publicystyka francuska coraz agresywniej i bezwzględniej krytykuje te poczynania, uniemożliwiając przez to zrewidowanie psychologicznego nastawienia opinji francuskiej wobec Polski. A przecież objektywna ocena dążeń polskich wskazuje na to, że dla Polski jest ścisła współpraca polsko-francuska kamieniem węgielnym w układzie stosunków międzynarodowych. Ale współpraca musi być istotną **współpracą**, to znaczy musi uwzględniać konieczności nietylko jednej strony.. Leży więc we wspólnym interesie zrozumienie przez Francję, że Polska jest silnem państwem, które potrafi kroczyć własnemi drogami, gdy tego wymaga jej interes i nigdy nie podporządkuje się dyrektywom, nie idącym po linji tych interesów.

Nieporozumienia zdarzają się wszędzie; pomiędzy jednostkami, narodami, państwami. Jeśli nie są one wynikiem istotnych rozbieżności poglądów, wówczas usunięcie ich przy obopólnej dobrej woli, jest bardzo łatwe. Istotne rozbieżności w stosunkach polsko-francuskich co do zasadniczych celów nie istnieją. Dlatego droga do usunięcia nieporozumień jest otwarta i należy się spodziewać, że znów nastąpi szczera harmonja, jaka cechowała wzajemne stosunki dla dobra Francji i Polski.

PROF. Dr. STANISŁAW WEINER

„Od Sokoła konnego do Rokitny"

W 20-tolecie 2 pułku Szwoleżerów.

Już pół wieku dobiega, jak powstała pod dawnym zaborem austrjackim instytucja, zwana „Towarzystwo gimnastyczne Sokół". Że to nie było tylko towarzystwo gimnastyczne, o tem wiedzieli dobrze współcześni tak starszego jak i młodszego pokolenia.. Była to per excellence instytucja niepodległościowa, której obszerny **program zmierzał wszechstronnie, do przygotowania narodu do wielkiej chwili zmartwychwstania.**

Jakimi środkami to czynił i o ile to osiągnął, — oto jest temat którym historja wskrzeszonej Polski winna się zająć. Należy się spodziewać, że znajdzie się historyk i że znajdą się środki materjalne na to, by z okazji 50-cioletniego jubileuszu „Sokoła" przynajmniej rozpocząć odnośne prace historyczne [1]). Nie będziemy mieli bowiem należytego obrazu dziejów wskrzeszonej Rpltej, jeśli nie zbadamy wszystkich czynników, które się na to złożyły. Nie zmniejszy to w niczem zasług ani znaczenia Czynu legjonowego ani wielkiej roli Marszałka.

Z licznych sprawozdań rocznych, jakoteż z osobistych przeżyć wiemy, że podłożem tych ćwiczeń fizycznych była głębsza myśl podniesienia społeczeństwa na duchu, jakto mawiano: „mens sana in corpore sano".

Z fizycznej siły miała wykwitać
„sił wyższych czynność społeczna
i mądrość w środki obfita,
i miłość ludzi słoneczna,
i wielkich poświęceń zdolność
za wiarę, Ojczyznę i wolność". [2]).

Sokołowi polskiemu tedy, który od samego swego początku miał niewątpliwie za zadanie oprócz wychowania fizycznego narodowe budzenie ducha niepodległości, wiele otuchy w intensywniejszem występowaniu ze swą akcją, dodał **wielki wszechsłowiański Zlot Sokoli w Pradze w r. 1901.** Sokół Polski wziął bowiem w tym Zlocie walny udział, a zlot ten **był niewątpliwie wszechsłowiańską manifestacją niepodległościową.** Byli tam bowiem wszyscy Słowianie europejscy i czuli się tam razem silni. Jako osobisty świadek i uczestnik tego wspaniałego zlotu mogę powiedzieć, że był on jakby inauguracją szeregu wielkich zdarzeń naszego wieku, o charakterze wolnościowo-niepodległościowym.



Uczestnicy Zjazdu w Krakowie 6 sierpnia 1934 r. z pułk. Sławkiem na czele.

I tak później wojna rosyjsko-japońska wiąże się z nadziejami niepodległościowemi Polski. Bezpośrednią już taką walką, były walki rewolucyjne w Warszawie w r. 1905. już pod kierunkiem Komendanta. Po tych walkach zjeżdżają działacze do Małopolski i zaczyna się akcja Związku walki czynnej w r. 1908, pod kierunkiem Sosnkowskiego. Rozwija się po wybuchu zatargu austro-rosyjskiego tu w Małopolsce silnie Związek Strzelecki w r. 1910, „Drużyny Strzeleckie

---

[1]) W Krakowie wyszedł na 10-ciolecie „Pamiętnik Sokoła krakowskiego 1885—1896" Kraków, 1896. Nakład Towarz. Gimnastycznego „Sokół" w Krakowie. W drukarni W. L. Anczyca i Spółki.

[2]) Por. Pamiętnik str. 2. Wiersz wstępny El...y.

Bartoszowe" i powstaje „Polski Skarb wojskowy". Powstaje też „Skonfederowane stronnictwo Niepodległościowe" w r. 1912, a od tego czasu, a nawet wcześniej pod wpływem Strzelca, i **Sokół przechodzi z ćwiczeń gimnastycznych do bezpośrednich ćwiczeń polowych.** Powstają też w Krakowie, a znacznie przedtem jeszcze we Lwowie Oddziały Sokoła konnego".

Tak w trosce o stworzenie kadrów konnicy polskiej szybko organizuje się Oddział konny Sokoła w Krakowie pod prezesurą śp. D-ra Kazimierza Ostrowskiego i D-ra Berezowskiego. Już w r. 1912 wyłania się specjalna drużyna polowa konna, której członkowie oddają się poza sportową jazdą konną, **przysposobieniu wojskowem.** A więc teoretyczne przedmioty pod kierunkiem ówczesnego pułkownika śp. Zielińskiego, praktyczne konne pod kierunkiem szeregu zmnieniających się instruktorów, a wreszcie aż do wybuchu wojny **pod komendą śp. Inż. Gabrjela Żeleńskiego.**

Kierunek bojowy ćwiczeń sokolich tak oddziałów pieszych, jak konnego, szedł równolegle z kierunkiem bojowym oddziałów Strzeleckich.

Już w r. 1913 oddział wzrósł niepomiernie. Bierze on udział w pamiętnych mundurach ułanów Księstwa warszawskiego w uroczystościach narodowych, w popisach i zawodach konnych, wydaje swoją piękną odznakę i otrzymuje własny sztandar*), a z końcem tego roku istniała i ćwiczyła drużyna w sile jednego szwadronu aż do wybuchu wojny.

W czerwcu 1914 r. tuż przed samym wybuchem wojny odbyło się Walne Zebranie dla zrobienia bilansu z pracy dotychczasowej i przygotowania się do intensywnej pracy na następny rok 1914/15. W skład zarządu nowego weszli. Dr. Ostrowski jako prezes, inż. Stanisław Till jako wiceprezes, Drowie Bol. Korolewicz i Stanisław Weiner jako sekretarze, ś. p. Adam Świderski i inż. Kazimierz Brzeziński jako gospodarze — skarbnicy, nadto jako członkowie Dr. Berezowski, Dr. Cybulski, Dr. Staszewski, inż. Stolarczyk i ś. p. inż. Gabryel Żeleński. Dyrektorem Szkoły jazdy konnej mianowano em. majora huzarów Surzidnickiego, a nauczycielami em. kap. Poneca i sierżanta ś. p. Kawę.

Nowy zarząd zabrał się energicznie do pracy. Uporządkowano kancelarję Oddziału stosownie do wzmożonych agend, przeprowadzono ewidencję członków Oddziału i członków drużyny, ułożono regulaminy i przygotowano oraz urządzono wspaniały „Bieg myśliwski" na zakończenie sezonu, przyczem emulacja między jeźdźcami była tak wielka, że wynikły z tego później liczne sądy honorowe... Po wyznaczeniu dyżurów na czas wakacyj i uspokojeniu się w ulu przy ul. Smoleńskiej, członkowie tak z grex regnans jak i z grex oboediens rozjechali się na wywczasy letnie.

Lecz wypadki dziejowe wyprzedziły nas. Prędzej niż spodziewaliśmy się, przyszła „potrzeba", dla której układaliśmy plan pracy na rok najbliższy, a może i dalsze lata... Mobilizacja! Rekwizycja koni sokolich i całego sprzętu przez zarząd wojskowy. Zarekwirowano też Drużynie i ludzi, a wśród nich i komendanta ś. p. Żeleńskiego.

Został on przydzielony na adjutanta do ś. p. gen. Rozwadowskiego i na tymsamym koniu, na którym ćwiczył w drużynie, zaraz na początku wojny zginął na froncie rosyjskim. Sekretarz Oddziału, jako podoficer już 41-letni pospolitak został wprawdzie z powodu choroby (żółtaczki), urlopowany w dniu 4. sierpnia z wojska austrjackiego, ale mimo urlopu — w chwili, gdy razem z innymi członkami zabiegał około werbunku do drużyny Sokolej, został nagle dnia 6. sierpnia powołany do oddziału żandarmerji austryjackiej w Zastowie. I właśnie w dniu tym sekretarz oddziału musiał w mundurze żandarma austryjackiego patrzeć na przejeżdżających tamtędy furą działaczy-Strzelców do Królestwa. Władze austryjackie bowiem, jak widać, **chciały mieć drużyny ochotnicze wyłącznie złożone albo z obywateli Królestwa, albo z niezdolnych** i nie zobowiązanych do służby wojskowej austrjackiej.

Szwadron Sokoli musiano organizować na nowo. Uczynił to prezes oddziału przy pomocy urlopowanego ze służby zaborczej sekretarza i kilku młodszych członków, niezaciągniętych do służby w armji. Jedni werbowali ochotników, drudzy zbierali fundusze, inni politykowali, a więc walka orjentacyj politycznych, czy stać z bronią u nogi, czy iść zaraz za przykładem Kadrówki. Tymczasem jak się okazało, już dnia 2. sierpnia t. z. siódemka jeźdźców-strzelców wyruszyła pod komendą Władysława Beliny-Prażmowskiego jako patrol konny wywiadowczy w Jędrzejowskie.

Do tej siódemki przyłączyło się kilku tak, że jadąc potem przed Kadrową w dniu 6. sierpnia już składała się z 10-ciu ludzi. Ta szpica jadąc przed pierwszą Kadrową w dniu 6. sierpnia zetknęła się z Moskalem w Słomnikach, dnia 9. sierpnia wjeżdża do Jędrzejowa, a dnia 12. sierpnia do Kielc.

Jestto mały oddział konny Beliny, do którego w tym czasie przyłączyli się ob. Sirko — Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug-Gałecki i Dr. Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

W Kielcach wzrósł oddział Beliny do liczby 50-ciu jeźdźców. Tu połączył się z nim lwowski Oddział Sokoła III pod dowództwem inż. Marcelego Śniadowskiego, który już dnia 3. sierpnia wyruszył ze Lwowa do Krakowa, by pójść w bój pod komendą Piłsudskiego wbrew zarządzeniom ogólnym władz Sokolich. Dnia 13. sierpnia stanął on obok Beliny w Kielcach z oddziałem, liczącym 36 ludzi, walcząc z nim razem pod Karczówką.

Te dwie grupy jeźdźców stały się zawiązkiem t. zw. I. szwadronu, wzgl. 1. pułku kawalerji legjonowej I. Brygady.

Lecz krakowski Oddział konny Sokoła radzi, organizuje się i przygotowuje do wymarszu. W tem wpada jak bomba z b. Królestwa do Krakowa rotmistrz Zbigniew-Dunin Wąsowicz, który dotychczas walczył pod komendą Beliny dowodząc właśnie plutonem Śniadowskiego, a który potrafił drogą werbunku ochotniczego wzmocnić swój oddział do liczby 140 jeźdźców. Jego to wysłał komendant Piłsudski dla wyrwania oddziału konnego z Krakowa na teren walki. W istocie dzięki jego energji i współpracy organizatorów Sokoła zdołano już dnia 3. września zgromadzić około 200 ochotników i 150 koni. Zorganizowano z tych ludzi dwa szwadrony t. z. 2-gi w Przegorzałach i 3-ci na Smoleńsku, w siedzibie Sokoła konnego. Te dwa szwadrony pod dowództwem rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza opuściły Kraków wraz z 2 i 3-cim pułkiem piechoty, późniejszą II. Brygadą Legjonów Polskich udając się na Węgry.

Dalsze losy tej kawalerji są ściśle złączone z walkami drugiej, żelaznej karpackiej Brygady. **Stała się ona zawiązkiem drugiego pułku kawalerji legjonowej.** Brała udział w walkach na Węgrzech dokąd niby wysłaną była „dla wyszkolenia i wyekwipowania". Bierze ona udział w licznych bitwach II. brygady, okrywając się coraz większą sławą. A więc krwawi się pod Sołotwinowem i Cucyłowem, Mołotkowem, ciągnie t. z. „drogą Legjonów" potem przez przełęcz Przysłopiecką, przez Gruszkę, Karolówkę, Bortniki i po walkach nad Prutem dochodzi do Bukowiny, gdzie wzięła udział w nowej ofenzywie austryjackiej za Prut.

Tu w dniu 13. czerwca 1915 r. wykonał drugi szwadron w 63 szabel pod dowództwem Zb. Wąsowicza znaną szarżę pod Rokitną, która była powtórzeniem czynu Samosiery.

Tak okryła się konnica ta nieśmiertelną sławą.

Po licznych perypetjach doczekał się 1-szy pułk ułanów czyli Belinjaków, że drugi pułk razem z nim walczył koło Piotrkowa, a dnia 1 stycznia 1916. sformowano już definitywnie 2-gi pułk ułanów Leg. Pol., który walczył pod osobistem kierownictwem Komendanta Józefa Piłsudskiego nad Garbuchem koło Wolczanki.

*) Por. Pierwsze Sprawozdanie Oddziału Konnego „Sokoła" w Krakowie za rok 1912/13. — Kraków 1914. Nakładem Oddziału konnego Sokoła.

Dopiero w Polsce wskrzeszonej w 1919. w styczniu otrzymał dotychczasowy 2-gi pułk ułanów nazwę „2-gi pułk szwoleżerów, a dnia 2-go czerwca nazwę Szwoleżerów Rokitniańskich.

Tak więc widzimy, że 1. pułk ułanów legjonowych wchłonął w siebie oddział lwowski, a 2-gi pułk szwoleżerów rokitniańskich oddział krakowski Sokoła konnego.

20-stolecie powstania 2-go pułku szwoleżerów rokitniańskich w Starogardzie jest zarazem chwalebnem wspomnieniem dla Oddziału konnego Sokoła w Krakowie.



Defilada kawalerji.

Ś. P.

GENERAŁ JULJAN STACHIEWICZ

I znowu zimna mogiła skryła zwłoki jednego z tych. którzy wówczas, gdy w martwocie trwało społeczeństwo, gdy myśl o niepodległości Polski była tylko reminiscencją dawno przebrzmiałych czasów, i — jeśli chodziło o przyszłość — ułudą, bez realnych kształtów, w piersiach swych nosili gorące pragnienie obleczenia w czyn tej ułudy.

20 września zmarł generał Juljan **Stachiewicz**, żołnierz Marszałka Piłsudskiego z czasów, gdy wojska jeszcze nie było.

Jeszcze jako młodzieniec — słuchacz Uniwersytetu Lwowskiego — wstępuje do Związku Walki Czynnej. Od samego początku cechowały go właściwości, predestynujące młodego akademika na wybitnego żołnierza. Męski charakter, dojrzałość sądu, szybka orjentacja, odwaga w działaniu, cechowały młodego rewolucjonistę, który w Związku Walki Czynnej kończy szkołę oficerską i odrazu wybija się na czoło. Powierzono mu też trudną i niebezpieczną misję instruktora wojskowego na terenie Rosji i Królestwa, tem trudniejszą dla śp. generała Stachiewicza, że nie znał ani tamtejszych stosunków, ani języka, Chociaż śmierć czyhała na każdym kroku, nie cofał się, lecz szedł gdzie go rozkaz skierował.

Z chwilą wybuchu wojny wyrusza śp. Stachiewicz z oddziałami strzeleckimi Piłsudskiego jako dowódca kompanji. Jego niezwykłe zdolności powodują, że komendant Piłsudski powierza mu coraz trudniejsze, coraz bardziej odpowiedzialne funkcje. Pełni więc służbę w sztabie I. Brygady jako oficer operacyjnym. Po kryzysie przysięgowym i wywiezieniu Piłsudskiego do Magdeburga jest szefem sztabu organizowanej przez Rydza-Śmigłego Polskiej Organizacji Wojskowej.

W odrodzonej Polsce rozpoczyna się znów dla śp. gen. Stachiewicza ciężka praca wojskowa. Staje na czele grupy odsieczowej, idącej na Lwów, zdobywa Przemyśl, poczem zostaje szefem oddziału operacyjnego przy naczelnem dowództwie. W czasie rozstrzygającej bitwy pod Warszawą jest szefem sztabu kwatery głównej Naczelnego Wodza, potem szefem sztabu VI. armji, wreszcie dowódcą 13 dywizji piechoty.

Gdy umilkł szczęk broni, gen. Stachiewicz obejmuje Wojskowe Biuro Historyczne, które rozbudował na jedną z najpoważniejszych placówek naukowych w Polsce, nie spełniwszy niestety jeszcze tych zadań, jakie dzięki swym niezwykłym walorom byłby spełnił dla dobra Ojczyzny pod rozkazem nad wszystko umiłowanego Komendanta!

Portret Naczelnika.

O mój synu maleńki! Serce serca mojego!
Moja druga i lepsza młodości!
Dzisiaj matki ramiona przed złem życia cię strzegą
Bronią uczuć dziecięcych czystości.

Włoski takie masz złote, takie jasne masz oczy,
Taki śmieszek na wargach promienny, —
A mnie serce strach mrozi, głucha groza pierś tłoczy.
Drżę o skarb twojej duszy bezcenny...

Synu!... Pójdziesz ty w życie, gdzie rodzime się błoto
Rozpościera — cuchnące i szare,
Gdzie się podłość wynosi ponad męstwem i cnotą
Budząc w sercu wierzącem niewiarę.

Ujrzysz wielkość oplutą i zasługę zdeptaną,
Ujrzysz karły we władzy purpurze,
Ujrzysz piersi wybrańca — ach! rozdarte wskróś raną
I zbłocone ofiarnej krwi róże...

A mnie z tobą nie będzie — i nie będzie już tarczy
Którą matki dźwigają ramiona...
Czy ci młode pacholę, sił i męstwa wystarczy,
Czy cię zgroza i wstyd nie pokona?...

Słuchaj: to jest mój rozkaz! Masz tu portret człowieka
Co jest Polski wskrzeszonej honorem...
Twarz rycerska i dumna, w czoło wrosła powieka,
Oczy orle... On ma ci być wzorem!

On — Piłsudski — kolebkę twą wyrwał z niewoli
Byś już nie był „okuty w powiciu",
On, co wyrósł nad wszystkich, wyrósł z tego co boli,
Ma ci wodzem najdroższym być w życiu!...

Patrz w te oczy!... Jeśli czujesz się prawym Polakiem
To ci serce wnet w skrzydła uderzy
I poczuje się ptakiem, królem śnieżnych gór, ptakiem
Który tylko w podniebny lot wierzy.

Pochyl się do stóp tych!... Przed wielkością bij czołem
Nie wielkością urzędu, lecz ducha!
Uczcij żywot ten twardy, co wewnętrznym mozołem
Sprawił, że się weń przyszłość zasłucha...

Czcij — i kochaj tę wielkość, co odtrąca precz karły,
Ale w mściwość pogardy nie zmienia —
Bo ci mężne te ręce wrota w słońce otwarły
W tyle lat śnione „Słońce Zbawienia"!

INŻ. STEFAN MALCZEWSKI

Na drodze do oczyszczenia atmosfery

Gdybyśmy na podstawie głosów polskiej prasy opozycyjnej oceniać mieli ostatnie wydarzenia w związku z aferą Żyrardowską, to musielibyśmy dojść do przekonania, że w łonie bloku prorządowego doszło do jakichś doniosłych przeobrażeń. Tymczasem tak, jak podłoże tych enuncjacji jest nieskomplikowane, taksamo objawy, związane z tą aferą są jasne i dla każdego widoczne.

O cóż bowiem chodzi?

Pewne jednostki, zajmujące dosyć wybitne stanowisko w życiu publicznem, nadużywały go dla celów osobistych, w ględnie zaniedbywały obowiązki, jakie nakłada na nich pozycja, którą zajmowały na placówkach gospodarczych. Władze państwowe, oraz organizacja bloku, do którego należały, spełniły to, co spełnić były powinny. Osadzono w więzieniu tych, którzy dopuścili się wykroczeń przeciwko prawu, a wykluczono z organizacji, względnie oddano pod sąd partyjny innych, którzy wprawdzie nie popadli w konfikt z ustawami, ale narazili eksponowaną swą godność postępowaniem, sprzecznem z pojęciami etyki.

Objaw zupełnie zdrowy i naturalny, który nie powinien właściwie nikogo dziwić.

Obrót, jaki wzięła afera Żyrardowska, a ściślej biorąc, skutki, jakie wywołała, stanowią moment o tyle znamienny, że wprowadzają jasność w dziedzinę, która tej jasności bezwzględnie wymagała.

Przed kilku miesiącami prezes bloku prorządowego, płk. Sławek, a nieco później b. premjer Prystor jeszcze wyraźniej kwestję, która dla uważnych obserwatorów, a zdecydowanych zwolenników wysiłków Marszałka Piłsudskiego nad budowaniem zdrowych podstaw państwowości, nastręczała poważne wątpliwości. Nie było tajemnicą, że w wielu dziedzinach życia zaczęły szerzyć się fałszywe poglądy na rolę, jaką odgrywać powinien tak zwany obóz pomajowy w odniesieniu do państwa. Niektóre jednostki uważały, że przynależność do tego obozu to — jak za dawnych czasów — wyzyskiwanie wpływów dla czerpania pełną ręką korzyści osobistych.

Jest to objaw zupełnie naturalny, że w miarę rozszerzania zasięgu, wsiąkały w obóz pomajowy jednostki, czy to konjunktury, czy o elastyczniejszych poglądach na zadania, dla których dokonany został przewrót majowy.. Dokładne prześwietlenie duszy coraz liczniejszych szeregów, skupiających się około rządu, było coraz trudniejsze. Dlatego trudno się dziwić, że tu i ówdzie zdarzały się wypadki wykorzystywania zdobytej pozycji ze szkodą dla interesów ogółu.

Objawy te niestety ukazywały się coraz częściej i chociaż niezawsze ujawniane, jednak wytwarzały wiele złej krwi u tych, którzy wiernie stać chcieli w szeregach, skupiających się wokół rządu, a dawały doskonałe argumenty w ręce opozycji.. Nie można naturalnie winić całego kierunku za tego rodzaju postępowanie jednostek. Jeśli jednak można uczynić jakiś zarzut, to jedynie ten, że życzliwe głosy ostrzegawcze nie znajdywały odpowiedniego echa tam, gdzie istniała możność wykorzenienia a priori tego rodzaju objawów. Głos pułk. Prystora, który zdrowa część społeczeństwa powitała z niekłamaną ulgą, nie wywołał też skutków takich, jakich oczekiwano po enuncjacji, wypowiedzianych przez osobistość tak wybitną i tak oddanego współpracownika Marszałka Piłsudskiego. Więc milczenie, będące odpowiedzią na wystąpienie pułk. Prystora, wywołało zdziwienie i obawę, że wpływy ludzi, uważających państwo i społeczeństwo za dojną krowę, zbyt są silne, aby mógł być położony hamulec na ich działalność. Trzeba było dopiero bardzo jaskrawych wypadków Żyrardowskich, by przełamać to milczenie i wyciągnąć konsekwencje w stosunku do tych jednostek, bez względu na ich stanowiska, urodzenie i wpływy.

Jeżeli ujawnione zostały kulisy afery Żyrardowskiej i jeśli tak władze rządowe, jak i partyjne — o ile można użyć tego utartego określenia w odniesieniu do bloku prorządowego — wyciągnęły z tego jak najdalej idące konsekwencje, to najmniej prawa do rozdzierania szat nad deprawacją w obozie sanacyjnym i radowania się z rzekomego w nim rozłamu ma opozycja. Wszakżeż żerowanie na społeczeństwie i pań-



Rzeźba art. rzeźbiarza prof. Raszki ku czci pamiętnej szarży pod Rokitną.

stwie, identyfikowanie interesów osobistych, czy partyjnych z interesem państwowym — to wynalazek opozycji z czasów, gdy niepodzielnie Polską rządziła i jej najsilniejszy magnes w zjednywaniu zwolenników. Zbyt niedawne to czasy i zbyt wyraźnie stoją przed oczyma, by przypominać trzeba było stosunki ówczesne, gdy niczego osiągnąć nie było można bez poparcia — i to bynajmniej nie bezinteresownego — tych, którzy posiadali wpływy, a na odwrót — wszystko można było uzyskać z łatwością, jeżeli umiało się znaleść odpowiednią drogę i miało odpowiednie argumenty — wcale nie idealnej natury — do zjednania sobie poparcia.

Więc jeśli dzisiaj opozycja wydarzeniom ostatniej doby przypisuje głębsze jakieś znaczenie, to czyni to jedynie dla bardzo widocznych celów: pragnie wmówić w społeczeństwo, że za kulisami bloku rządowego odgrywają się jakieś niesamowite przeobrażenia, walki kierunków, nurtujących obóz. Nie chcą zaś widzieć tej jasnej prawdy, że poprostu odpędza od siebie złodziei grosza publicznego i jednostki, pragnące na zasadzie przynależności do bloku robić dobre interesa.

Jest jeszcze drugi motyw, który wpływa na rozdmuchiwanie przez opozycję do gigantycznych rozmiarów energji, z jaką poczęto tępić szkodnictwo publiczne. Oto w społeczeństwie pozostała pamięć o stosunkach, panujących za ich władztwa. Pamięta też ono, że wówczas każde nadużycie, które wyszło na jaw, było skrzętnie zatajane i tuszowane. Opozycja zeszła z widowni ze znamieniem tolerowania nadużyć i zasady bezkarności dla tych, których kompromitować nie chciano. Teraz, gdy bez skrupułów i bezwzględnie blok rządowy potępił nieetyczne metody swych członków, opozycja przypisuje temu faktowi jakieś głębsze znaczenie, zamiast uważać go za zupełnie naturalny objaw zdrowia moralnego sanacji. I zamiast schylić czoło z uznaniem przed tym objawem, komplikuje go niedorzecznymi domysłami. Bo obawia się, by społeczeństwo nie zapytało jej: „a czy wy zdobyliście się na odwagę czyszczenia waszych szeregów z niezdrowych elementów?!!!"

Wypadki, związane z aferą Żyrardowską, wywołały odruch niekłamanego zadowolenia wśród tej części społeczeństwa, która przejęta szczytnemi hasłami Marszałka Piłsudskiego pragnęła widzieć nadchodzącą epokę, tak rozkwitu państwowego, jak uzdrowienia społeczeństwa. Bezwzględność, z jaką sięgnięto nożem chirurgicznym w otwartą ranę, każe się spodziewać, że wszędzie tam, gdzie wkradły się podobne stosunki, nastąpi ta sama operacja, bez względu na wpływy, i znaczenie. Potrzeb tych jest niestety sporo. Nietylko w Żyrardowie, ale także w innych radach nadzorczych i na innych placówkach panują stosunki, wymagające bezwzględnej operacji. Zdobyć się na nią może tylko silny rząd, nie potrzebujący zabiegać o wpływy. A że rząd Marszałka jest silny, dał tego niejednokrotnie dowody i niewątpliwie zdecydowanie usuwać będzie wszelkie objawy szkodliwe.



Medal na pamiątkę szarży pod Rokitną.

Dr. STANISŁAW KRAJEWSKI

Polska — a ochrona mniejszości

Dzieje narodu polskiego od samego zarania wykazują, że w charakterze jego tkwi głęboko poszanowanie cudzych przekonań i wysoko rozwinięta tolerancja. Nie było chyba państwa, które tak liberalnie odnosiłoby się jak Polska, czy to do ludzi innego wyznania, aniżeli to, w którem wzrósł naród polski, czy do innych narodowości, zamieszkujących Polskę. Tolerancja ta szła tak daleko, że niejedna trudność, w jakiej znajdowało się państwo w ciągu wieków, nie byłaby go dotknęła, gdyby tę kwestję inaczej ujmowano.

Państwa, w których rękach spoczywały losy powojenne, nie wyobrażały sobie widocznie, że naród jakiś może odnosić się liberalnie do swych współobywateli innego wyznania, narodowości, czy rasy. Z drugiej znów strony dzieje ostatnich czasów i sposób, w jaki traktowane były mniejszości narodowe w niektórych państwach, chociażby Polacy w Rosji i Niemczech, mogły wzbudzać obawy, że duchem tym przejęły się także te narody, które po wojnie stały się niepodległemi państwami. Nie było też tajemnicą, że nastroje antisemickie poczyniły u wielu narodów znaczne postępy i w danych warunkach mogły przyjąć niepożądane formy. Dlatego narzucono niektórym państwom zobowiązanie przestrzegania przepisów o ochronie mniejszości, a czuwanie nad ścisłem wykonywaniem ich poruczono organom Ligi Narodów.

O ile słuszną była taka przezorność wobec narodów, stojących na niższym stopniu kultury, lub nie mających własnej tradycji państwowej, będących zatem wielką niewiadomą co do kształtowania swych wewnętrznych stosunków, o tyle zmuszenie Polski do podpisania deklaracji z 1919 r. o ochronie mniej-

szości nie było niczem uzasadnione. Nie potrzeba być zbyt wielkim znawcą historji Polski — czem zresztą zanadto nie grzeszyli ówcześni mężowie, decydujący o losach narodów, by wiedzieć, że Polska nie miała żadnej nocy św. Bartłomieja, palenia na stosie głosicieli nowych prawd lub innych tym podobnych wysoce „humanitarnych" czynów.

Więc też zbyteczną była ta ostrożność w stosunku do Polski. Niestety Polska w tej chwili zbyt wiele miała trud-

Złą stroną tego zobowiązania było to, że zmuszało ono Polskę do podporządkowania się pewnym przepisom i obcej kontroli, natomiast nie narzucało innym państwom stosowania tych samych zasad względem Polaków, zmuszonych żyć w obcych środowiskach.

Największą zaś wadą tych zobowiązań było to, że obce czynniki nabywały prawa mięszania się w wewnętrzne stosunki państwa polskiego i kontrolowania poczynań rządu



Minister Beck złożył w Genewie 13 września 1934 r. doniosłą deklarację w sprawie mniejszościowej.

ności do przezwyciężenia, i zbyt słabe jeszcze było poczucie własnej siły, by mogła była odmówić podpisu pod dokumentem, narzucającym jej jednostronny obowiązek przymusowej tolerancji dla mniejszości i poddania się obcej kontroli co do wypełniania przepisów.

Samo zobowiązanie tolerancji nie było dla Polski trudnem do wypełnienia. Bo Polacy szczycili się zawsze tym przymiotem, którego nie wszyscy, narzucający Polsce ten przymus, posiadali! Współżyjąc też długie wieki z ludźmi innych wyznań i przechodząc wspólnie złe i dobre koleje, nie żywili w stosunku do nich zasadniczo wrogich uczuć. A jeśli bywały tu i ówdzie silniejsze odruchy, to miały one charakter raczej defensywny, a nie agresywny.

polskiego w odniesieniu do własnych obywateli. Ten stan czynił Polskę podobną do jakiejś kolonji zamorskiej, którą rządzą według swego upodobania zdobywcy i był nie do zniesienia dla narodu, mającego poczucie swej godności.

Zabiegi dyplomatyczne rządu polskiego co do rewizji tych postanowień w duchu, odpowiadającym pojęciu suwerenności państwa, nie odniosły skutku. Ci wszyscy, którzy operowali przy każdej sposobności szumnemi frazesami o humanitaryzmie, prawach ludzkości, miłości bliźniego, umywali ręce, gdy chodziło o przyjęcie na siebie przez wszystkie państwa — jak tego domagała się Polska — zobowiązań takich, jakie jej narzucono. Sądzili, że zwyczajem, dominującym obecnie w dyplomacji, a zwłaszcza na terenie Ligi Narodów, przez

odkładanie życzenia Polski ad calendas graecas zdołają pozbyć się konieczności poruszania niemiłego im zagadnienia.

Ale z jednem nie liczyli się mędrcy świata: że Polska ma dzisiaj wszelkie warunki do tego, by być traktowaną na równi z największemi nawet państwami, a nie jak kraj Zulusów lub ludożerców. A dalej — że nad Polską i jej godnością czuwa Marszałek Piłsudski, który — gdy chodzi o godność narodu, nie uznaje żadnych względów dyplomatycznych i potrafi bez wahania odwrócić się do nich tyłem...

Wobec oporu wyciągnięcia na porządek dzienny dyskusji międzynarodowej o reorganizacji zobowiązań mniejszościowych zdecydował się Marszałek Piłsudski na stanowczy krok. Przez usta ministra spraw zagranicznych, Becka, oświadczył dnia 13 września b. r. że Polska uważa jednostronne zobowiązania Polski i kontrolę obcą za niezgodną z jej pojęciem o suwerenności i dlatego żąda rozciągnięcia narzuconych jej przepisów na wszystkie państwa, posiadające w swym składzie mniejszości narodowe lub wyznaniowe. Zaś do czasu uregulowania tej kwestji w myśl żądań Polski, wstrzyma się od udziału w rozpatrywaniu skarg mniejszościowych przez Ligę Narodów i ich organów. Innemi słowy deklaracja min. Becka z dnia 13 września oznacza zrzucenie z siebie zobowiązań, przyjętych w czerwcu 1919 r.

Oświadczenie przedstawiciela Polski wywołało efekt kija, włożonego w mrowisko. Nikt nie spodziewał się takiej odwagi ze strony państwa, o którem wielu jeszcze ma pojęcie z czasów przedwojennych, trochę sentymentalne, a trochę lekceważące, a nie zdaje sobie sprawy z istotnej jego wartości, zwłaszcza zaś z faktu, że na jej czele stoi mąż tej miary, co Piłsudski. Postawienie problemu przez min. Becka było bardzo zręczne. Nie negowało potrzeby ochrony mniejszości, przeciwnie. Domagało się jednak zobowiązań ze strony wszystkich i równych dla wszystkich konsekwencji z nich wynikających. To znaczy, jeśli miała pozostać dotychczasowa procedura i kontrola — którą zresztą wszyscy uważali za niepraktyczną i dojrzałą do zmian — w takim razie musiałyby się jej poddać nietylko małe państwa, ale i wielkie mocarstwa. Jak na to zapatrywałaby się n. p. Anglja, gdyby do nich przyjeżdżał jakiś pan z małego państewka i miał prawo wtykania swego nosa w życie, akta, zarządzenia dumnych synów Albionu — to łatwo sobie wyobrazić!

Nic więc dziwnego, że poruszona przez przedstawiciela Polski sprawa i to w formie tak kategorycznej, musiała wywołać silne wzburzenie. Nie mogąc stanąć otwarcie i wyraźnie przeciwko samej koncepcji uogólnienia zobowiązań mniejszościowych, próbowano znaleźć pretekst do sparaliżowania propozycji polskiej. Wysunięto argument, że Liga Narodów widzi słabe strony obowiązującej procedury i... ma zamiar zająć się rozważaniem jej zmiany, jednak nie może zgodzić się na jednostronne wypowiedzenie umowy przez Polskę.

Być może, że pod względem formalno-prawnym zobowiązania, przyjęte przez Polskę, pozostały w mocy. Co innego jednak znaczy zrywać umowę, a co innego — jak oświadczył min. Beck — wstrzymywać się od udziału w rozważaniu i rozstrzyganiu spraw, związanych z zobowiązaniami mniejszościowemi. Tego nie może nikt Polsce nakazać. Zresztą wystąpieniem tem Polska zupełnie wyraźnie dała mocarstwom do zrozumienia, że skończyły się czasy „opiekuństwa“ wbrew woli, że Polska nie jest jednem z licznych małych państewek, które jak niemowlęta prowadzone być muszą i mogą za rączkę. Marszałek Piłsudski wyrzekł twarde — mocarstwowe słowo, z którem wielkie państwa liczyć się muszą — czy im to jest na rękę, czy nie!

Oczekiwać należy, że decyzja Polski wywoła pewne odgłosy, które w argumentacji swej wskazywać będą na niebezpieczeństwa, rzekomo grożące mniejszościom ze strony niekontrolowanej już więcej Polski. Wpływać to może ujemnie na nastroje ludności niepolskiej i innych wyznań, zamieszkującej Polskę. Argumenty te jednak nie odniosą pożądanych rezultatów. Mniejszości narodowe i wyznaniowe chronione są w Polsce przedewszystkiem przez sam naród polski, przez jego tolerancję i brak instynktów, które potrafiłyby zlobyć się nietylko na ciemiężenie, ale nawet na upośledzenie i nierówne traktowanie. Wynikiem tego ducha tolerancyjności są gwarancje konstytucyjne, których Państwo zawsze przestrzegało i przestrzegać będzie i to nie z obawy przed Ligą Narodów, lecz z wewnętrznego przekonania.

Stanowisko narodu i rządu polskiego znają dobrze mniejszości, mieszkające w Polsce. Jak długo spełniają lojalnie obowiązki ciążące na nich jako na obywatelach państwa, tak długo nie mają powodu uskarżania się na najmniejsze nawet upośledzenie. Nieliczne skargi, jakie zajmowały Ligę Narodów, wynikające z zobowiązań, wynikłych z deklaracji 1919 r. — a nie z Konwencji Genewskiej, obowiązującej jedynie na Śląsku, której ważności Polska bynajmniej nie kwestjonuje — nie były wynikiem istotnych przekroczeń ze strony Polski, lecz dyktowane względami politycznemi. Czy zobowiązania polskie trwałyby w mocy, czy nie, Polska w swym własnym interesie nie dopuści, by obce czynniki wpływały na decyzje i postępowanie mniejszości, zamieszkujących Polskę. Z całą też bezwzględnością tępić będzie objawy wystąpień, które pod płaszczykiem praw mniejszościowym kryć będą tendencje antipaństwowe.

Natomiast wszelkie prawa mniejszości, wynikające z ich odrębności bądź kulturalnej, bądź rasowej, czy wyznaniowej, znajdą zawsze w Polsce ochronę.

PROF. Dr. STANISŁAW WEINER.

50-ciolecie pracy około dzieła regulacji rzek w Polsce

Wywiad z inż. Kędziorem b. prezesem Biura Meljoracyjnego w Małopolsce

Wśród licznych jubileuszów, będących upamiętnieniem osiągniętego celu, przychodzi nam dziś święcić **smutny jubileusz 50-lecia licznych zmagań i prac około zabezpieczenia kraju przed powodzią,** około podniesienia spławności rzek polskich, około budowy kanałów, zabudowania potoków górskich i zalesienia terenów... niestety bez rezultatu tak, że z powodu niedokonania tych prac przeżywaliśmy w letnich miesiącach b. roku straszną katastrofę powodzi.

Olbrzymie straty materjalne po tej jednej powodzi przekraczają kilkakrotnie te koszta, które były potrzebne na przeprowadzenie prac regulacyjnych.

Nie mamy zwyczaju w chwilach nieszczęścia szukać winowajców, lecz chcemy uczcić ten jubileusz analizą, celem pouczenia się wzajemnego i obmyślenia jak najlepszej drogi, prowadzącej do innego jubileuszu, do jubileuszu osiągniętego celu, do jubileuszu radości, a nie smutku.

Dzielnica Małopolska dzisiejszej Rzplitej może się pochlubić wielką pracą w tej dziedzinie, rozpoczętą przed 50-ciu laty, której jednak pełnym sukcesem zakończyć nie mogła w pierwszem trzy-dziestoleciu tego okresu (1888—1914) z powodu macoszego traktowania „prowincji“ przez zaborcę, a w ostatniem 20-leciu t. j. w czasie od wybuchu wojny

(1914-1934) z powodu przerwy tych znakomitych prac przez wojnę, zapoznania ich wartości i doniosłości w pierwszych latach rządów wskrzeszonej po wojnie Rzplitej, niedoceniania tych prac nawet w czasach późniejszych, wśród **panującego niestety od początku jakby jakiegoś kultu niekompetencji.** Okres ten ignorowania fachowości i dorobku historycznego samorządu Małopolski, zdaje się, zaczyna się teraz kończyć, ale po smutnem doświadczeniu, po zniszczeniu wielu zdobyczy, po wielkich stratach materjalnych, nieraz po dojściu rzeczy do absurdu. Robili to często ludzie niekompetentni, uprzedzeni, reformatorzy przy zielonym stoliku. Popełniali oni ten wielki kardynalny błąd, że nie stosowali w swych poczynaniach rządowych tej metody, iż przed każdem działaniem, należy najprzód zapoznać się gruntownie z tem, co przeszłe pokolenia w tej mierze zdziałały.



P O W Ó D Ź !

Opinja fachowca.

Pragnąc więc zainteresować opinję problemem zabezpieczenia kraju przed powodzią, zwróciliśmy się, jak zwykle, do człowieka najkompetentniejszego w tej mierze, senjora pracowników i parlamentarzystów tak dawnego samorządu „galicyjskiego“, jak Sejmu polskiego, inż. Andrzeja **Kędziora,** który poświęcił niemal całe życie naukowemu ujęciu problemu regulacji i kanalizacji rzek polskich i posiada piękny dorobek naukowy w formie licznych dzieł, ogłoszonych drukiem, znanych i cenionych przez fachowców. Ma on też za sobą piękną praktykę, gdyż był niegdyś przez długie lata dyrektorem Biura Meljoracyjnego Wydziału Krajowego we Lwowie, posłem do Sejmu Galicyjskiego, a w Niepodległej Polsce prezesem Tymczasowego Wydziału Samorządowego we Lwowie, posłem do Sejmu Ustawodawczego w latach 1919 i 1920, ministrem robót publicznych w latach 1922—1927, senatorem i t. p.

Zastałem sędziwego polityka właśnie przy pracy nad referatem, mającym sformułować dzisiejsze zagadnienie zabezpieczenia kraju przed powodzią. Województwo krakowskie, a także inne, czekają na ten referat. Czeka niewątpliwie na to i opinja publiczna i tysiące rąk do pracy, ale, o dziwo, dowiedziałem się, że i p. inż. Kędzior czeka na materjał Statystyczny z Pima, który zamówił pono przed dwoma tygodniami, a którego dotychczas nie otrzymał. Najprzód bowiem w odpowiedzi na zamówienie zażądano od niego opłaty stemplowej w kwocie 10 zł., a potem dodatkowo jeszcze 1 zł. Ponieważ już wysłał te kwoty, więc ma nadzieję, że może wreszcie ten materjał dostanie!...

Oto kwiatek biurokracji, tamującej tak ważne dzieło!

Po krótkiej pogadance „o czasach“ dzisiejszych, która zawierała wiele trafnych myśli, zwłaszcza, o ile chodzi o pociągnięcia niedokładnie przemyślane, skreślił mi uprzejmy gospodarz rzeczowy przebieg walki, zabiegów i prac regulacyjnych, oraz stan sprawy tej w obecnej chwili, nad którym właśnie pracuje.

Pierwszy program regulacji rzek w Małopolsce.

Początek zabiegów około regulacji rzek Małopolskich sięga czasów Zyblikiewicza, marszałka Sejmu galicyjskiego, a poprzednio prezydenta m. Krakowa, po pamiętnej powodzi w r. 1884. Na skutek powziętych przez ówczesny Sejm gali-

cyjski uchwał, przygotowanych przez Wydział Krajowy, a opracowanych przez ówczesnego szefa dep. technicznego „c. k. Namiestnictwa“ radcy dworu p. Macieja Moraczewskiego zażądano, aby rząd austrjacki objął regulację Wisły od ujścia Białki (granica Galicji od Śląska Cieszyńskiego) do Krakowa, Raby od połączenia ze Stradomką do Wisły, Dunajca od ujścia Popradu do Zgłobic, Sanu od Przemyśla do Jarosławia i Dniestru od Rozwadowa do Żurawna, oraz do przeprowadzenia wspólnym kosztem państwa, kraju i stron zainteresowanych, budowli ochronnych na wszystkich karpackich dopływach Wisły i Dniestru (o ile one nie są regulowane wyłącznym kosztem państwa), wraz z zabudowaniem dzikich potoków górskich do tych rzek wpadających, tudzież potrzebnem zalesieniem, odwodnieniem i ustaleniem stoków górskich *.

Tak jeszcze przed 50-ciu laty ujęto plan regulacji rzek karpackich w Sejmie galicyjskim i odtąd wentylowano tę sprawę w parlamencie, celem ustalenia udziału państw i krajów w kosztach regulacji. Wśród ciągłych targów Samorządu krajowego z rządem centralnym uzyskiwano to jedną to drugą koncesję. Nigdy jednak rząd austrjacki nie zdecydował sie na takie wydatne zasilenie funduszów, by można było dokonać całości powyżej zakreślonego dzieła.

Po powodzi w r. 1893 Sejm, wznawiając dawne żądania, znowu zwrócił się do rządu z nowemi postulatami, odnośnie zabezpieczenia kraju przed powodzią. A więc żądano regulacji górnego brzegu powyżej Rozwadowa i głównych rzek karpackich, w następującym porządku:

Soły i Łomnicy od r. 1895, Raby i Świcy ze Sukielem od r. 1896, Wisłoki od Mielca w górę wraz z Ropą i Jasiółką oraz Bystrzycy nadwórniańskiej od r. 1897, Skawy i Stryja od r. 1898, Wisłoka i Bystrzycy sołotwińskiej od r. 1899, Sanu od Przemyśla w górę i Prutu, od r. 1900, Dunajca z Popradem i Czeremoszem od r. 1901. A równocześnie wysuwano żądanie zabudowania potoków górskich. Biuro meljoracyjne stale opracowywało plany regulacji rzek i meljoracji gruntów. Robota to była ciągła i po części wykonywana w miarę zdobytych środków czy to ze źródeł krajowych, czy państwowych.

* Por. art. Andrzej Kędzior, Dyr. Kraj. Biura Meljor.: „W sprawie regulacji rzek kanałowych“. Lwów 1904.

Austrjacki humbug kanałowy, a wybuch wojny.

Walkę krajów austrjackich o rekompenzatę za budowę drogi linji kolejowej do Triestu w r. 1901 wyzyskały polskie czynniki w ten sposób, że wydzielono fundusze na budowę kanałów, w czem miała być objęta też regulacja tych rzek Małopolski. które miały być złączone we wspólną sieć dróg wodnych. Lecz budowa kanałów była humbugiem. Było to tylko przyrzeczenie dla uzyskania dotacji na cele krajów alpejskich. Zostały one zaledwie rozpoczęte a z olbrzymiego programu regulacji rzek zaledwie część tylko wykonano.

Wybuch wojny w r. 1914 oczywiście spowodował przerwę w tych pracach. Niemniej jednak fachowcy nasi opracowali przy tej okazji wszystkie zagadnienia regulacyjne, a z chwilą wskrzeszenia Polski były liczne roboty regulacyjne częściowo dokonane, częściowo rozpoczęte. Dzięki tej akcji kanałowej uzyskaliśmy piękne obwałowanie Wisły pod Krakowem i liczne regulacje innych rzek.

Obowiązkiem naszym było dalej kontynuować te prace regulacyjne — z żalem twierdzi p. Kędzior. A tymczasem zrobiono w Polsce pod tym względem bardzo mało, a nawet zupełnie systematycznych dalszych robót zaniedbano. Uczynił to najprzód rząd Kmiotków (który skierował cały swój wysiłek ku dziełu reformy rolnej), a i po 1926 tym roku nie wiele się pod tym względem zmieniło. Nawet dotychczas nie są skończone roboty około skanalizowania i obwałowania Wisły.

Jeżeli do tego dodamy, że tak w czasie wojny, jak i później dokonano zbyt silnego wyrębu, a nawet spustoszenia lasów, zwłaszcza w okresie t. z. reformy rolnej, to zrozumiemy, jak nieprzygotowane względnie niezabezpieczone były Małopolska a tem bardziej i kraje nizinne przed ostatnią powodzią, która przyprawiła Polskę o szkody kilkakrotnie większe niż „oszczędzone“ pieniądze przez zaniedbanie prac regulacyjnych.

Dziś b. prezes Biura Meljoracyjnego inż. Kędzior wydobędzie z chaosu prac dotychczasowych te zagadnienia, które przy zmienionej konfiguracji kraju są najważniejsze i po ułożeniu nowego programu prac regulacyjnych i meljoracyjnych nawiążemy nić do dawnych prac i już chyba bez przerwy przeprowadzimy to ważne i wielkie dzieło zabezpieczenia Polski przed strasznymi skutkami powodzi.

DOBROSŁAW

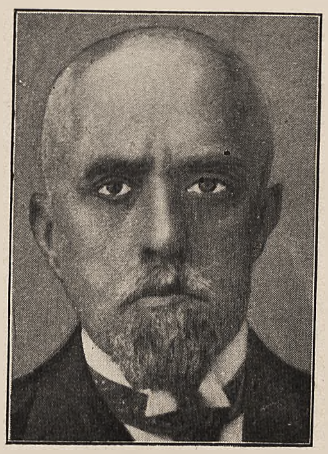
Stolica Podhala w walce z powodzią

Wywiad z Drem Romanem Sichrawą burmistrzem N-Sącza

Historyczne miasto Nowy-Sącz, zwane powszechnie stolicą Podhala, leży w widłach Popradu i Dunajca, częścią swoją północną na nizinie, a południową na rozpoczynającem się wzgórzu. Wskutek tego bardzo często część niższa miasta narażoną bywa na skutki wylewu. To też niezależnie od akcji całego kraju tak powiat nowosądecki jak samo miasto oddawna zabiega i walczy o regulację rzek, względnie ubezpieczenie miasta przed skutkami powodzi.

Długoletni burmistrz tego pięknego miasta, z którego tylu wyszło wielkich ludzi, przez cały czas swego urzędowania ciągle kołatał do bram Skarbu Rzpltej o pomoc i niestety miasto to podzieliło los innych miast leżących nad rzekami górskiemi i strasznie wiele wskutek ostatniej powodzi ucierpiało.

Od wybuchu wojny oczywiście wstrzymano i tu prace regulacyjne, a za rządów Piastowych również niczego uzyskać w tej mierze nie było można. Lecz już w sierpniu 1926 r. Dr. Sichrawa, jako ówczesny komisarz miasta, wniósł memorjał do władz, a w szczególności do Okręgowej Dyrekcji Robót Publicznych, z prośbą o podwyższenie dotacji odnośnego urzędu wodnego, celem zabezpieczenia części N. Sącza, zwanej „na Wólkach“ przed zalewem domów i osad wielkiej



Dr. Roman Sichrawa.

części biedniejszej ludności oraz elektrowni miejskiej, co grozi miastu utratą światła. Częściowa tylko naprawa wyrwy u Dunajca nie zapobiegła dalszym wylewom, co doprowadziło ludność wprost do rozpaczy. W czasie ostatniego też wylewu dzielnica ta wraz z elektrownią znowu została cała zalaną i strasznie ucierpiała.

Burmistrz miasta opracował wówczas plan prac zabezpieczających i wniósł prośbę o włączenie tych prac do programu ogólnego.

Dopiero w r. 1931 w odpowiedzi na ten memorjał Ministerstwo przychyliło się pod wielu zastrzeżeniami do wykonania projektowanych robót zabezpieczeniowych i to na



Rozlane wody Dunajca na przedmieściach Nowego Sącza.

W r. 1929 znowu zarząd miasta Sącza wnosi obszernie motywowany memorjał do Ministerstwa Robót Publicznych, w którym wykazuje, że wylewami zagrożona dzielnica naraża miasto na utratę światła i wody. Liczne znajdujące się tu gospodarstwa, mechaniczne warsztaty stolarskie, tartaki, warsztaty rzemieślnicze, folwark gminny z zabudowaniami i t. p., wszystko to jest narażone na wielkie szkody. wskutek wylewu.

rachunek samego miasta, ale pod kontrolą rządu, jednakowoż... bez subwencji ze strony Ministerstwa, a bez czynienia miastu jakiejkolwiek nadziei uzyskania takiej subwencji.

Przykład ten jest wymownym dowodem, że Państwo musi samo objąć całą akcją regulacji, względnie zabudowania rzek. a szczególnie Dunajca i Popradu, które to doliny należą do najpiękniejszych dolin Podkarpacia ozdobione pięknemi miastami i uzdrowiskami.

S. T.

BYDGOSZCZ — MIASTO PRZYSZŁOŚCI

W XVI wieku na skutek zmiany tak dróg handlowych, jak i centrów handlu międzynarodowego, nastąpił upadek miast w Europie środkowej. Z tych względów i miasta polskie upadają, a zarazem zmniejsza się ich znaczenie. Niedopuszczenie przedstawicieli miast do parlamentu polskiego i brak zainteresowania mieszczan w tym kierunku powoduje w Polsce zanik stanu trzeciego, który gdzieindziej z powodu zmiany struktury ekonomicznej i wzrostu kapitalizmu pozwolił nietylko utrzymać się państwom na platformie międzynarodowej, lecz także finansowo zapanować nad całym światem, (Francja Anglja). A my pogrzebaliśmy się na 150 lat. Z miast polskich, mających kiedyś wielkie znaczenie i to międzynarodowe, pozostały Warszawa, Wilno, Kraków, Lwów, Poznań i to jedynie bądź ze względów reprezentacyjnych (stolica Państwa), bądź jako ośrodki dzielnicowe.

Na szlaku bursztynowym i złotej pszenicy osiadło nad Brdą od zarania dziejów miasto Bydgoszcz. Położenie geograficzne, bliskość Bałtyku, rozwierające się coraz szerzej okno na świat dzięki odkryciu Ameryki i Australji, były to powody powstania tego miasta. XVI wiek — okres upadku miast polskich — nie pochłonął Bydgoszczy, tak samo jak liczne wojny i przelewanie się żołdactwa szwedzkiego i pruskiego a później dżumy (XIX wiek), nie zdusiły miasta w swym śmiertelnym uścisku, a przeciwnie stworzyły hart dla obywateli, który był podkładem do utrzymania się na fali zniszczenia, idącej na Polaków od germanizmu.

Po rozbiorach Niemcy z właściwą sobie wytrwałością i konsekwencją skupili cały swój wysiłek, by naturalne warunki Bydgoszczy rozwinąć przez wytworzenie tam ośrodka przemysłu, handlu i rozbudowy miasta. Dali jej kolej, Dyrekcję Kolejową, pocztową, uczynili ją siedzibą regencji — Województwa — a wraz z postępującym rozwojem przemysłu, obdarowali ją kilkoma bankami, popierającymi jego rozwój i stworzyli ochronę tego wszystkiego przez ufortyfikowanie Torunia jako miasta granicznego. I z uwagi na znaczenie, poznawszy jej wartość, stworzyli z Bydgoszczy ośrodek przemysłowo-handlowy, promieniujący nietylko na całe Pomorze i częściowo Poznańskie, ale także ciążący do Prus Wschodnich, po Królewiec oraz do Hamburga.

Po wojnie Bydgoszcz powróciła do wskrzeszonej do życia Polski, resztki żywiołu polskiego, jakie ostały się po okresie eksterminacyjnej akcji niemieckiej w najtrudniejszych warunkach, zabrały się z niezwykłym zapałem do pracy. Przedewszystkiem więc rozpoczęła się praca nad przywróceniem Bydgoszczy do dawnego stanu pod względem narodowościowym. I tu okazała się tężyzna żywiołu polskiego, bo z 16% Polaków, wykazywanych przez statystyki niemieckie, dziś Bydgoszcz przy 121.000 mieszkańców (rok 1934) liczy 90% Polaków. Już ten sam fakt wskazuje, jaką wartość dla Państwa przedstawia ludność Bydgoszczy.

Zdawałoby się, że 100 tys. (rok 1920) Bydgoszczan dopiero teraz, w wolnej Ojczyźnie, będzie miało olbrzymie pole do popisu ze swym hartem i zmysłem kupieckim i stanie się oczkiem w głowie Rzeczypospolitej. Tymczasem dziwnie chmurne fatum zaciążyło nad Bydgoszczą. Przedewszystkiem z dawnej siedziby regencji t. j. stolicy województwa zrobio-

no zwykle miasto powiatowe i z niewiadomych przyczyn wcielono do Województwa Poznańskiego, do którego prawie, że nie miała zasięgu, ani geograficznego, ani gospodarczego. W każdym razie nie gospodarcze względy spowodowały ominięcie Bydgoszczy przy przeniesieniu Dyrekcji Kolejowej z Gdańska, jak również przy projektowanem przeniesieniu siedziby Dyrekcji Poczt do Torunia.

Z gestem królewskim obdarowano Gdynię Izbą Przemysłowo-Handlową, z której stworzono Izbę Morską, trzymającą rękę na pulsie handlu eksportowego, oraz mającą otaczać opieką przemysł i handel Województwa Pomorskiego. Bydgoszcz, mając na uwadze potrzebę utworzenia Izby Morskiej w Gdyni, któraby na miejscu czuwała nad eksportem i tętnem naszego życia zamorskiego, słusznie wywodziła, iż pozatem ona winna była być w dalszym ciągu siedzibą reprezentacji przemysłowo-handlowej z dotychczasowym lokalnym zasięgiem, gdyż utworzenie Izby Morskiej o zasięgu eksportowym na całą połać kraju i wewnętrznym nad Pomorzem, może przynieść tylko szkody dla jednej, albo drugiej strony, z powodu rozproszkowania się. — Argumentacja ta nie pomogła. Z bolejącem sercem oddać musiała Bydgoszcz Izbę na rzecz Gdyni. I znów ten hart, który urabiał Bydgoszczanina, po przez zanik miast w XVII wieku, poprzez germanizację zaborczą, teraz potrafił utrzymać się na fali istnienia i to do tego stopnia, że mimo macoszego traktowania, w dalszym ciągu nie upada na duchu, lecz z zwiększą jeszcze zaciętością pracuje nad podniesieniem miasta.

Mimo ciężkich warunków kryzysowych, Bydgoszczanie, obdarzeni właściwościami, predestynującemi ich na dobrych, racjonalnie kalkulujących kupców, potrafili utrzymać nietylko na tym samym poziomie gałęzie przemysłu, rozwinięte w okresie dobrej konjuktury, jak handel i przemysł drzewny, cegielniany, przemysł metalowy i inne, ale nawet rozwinęły w nieznanem żadnemu miastu tempie przemysł budowlany, czego dowodem są całe nowe dzielnice, powstałe na peryferjach miasta. Z uznaniem przedewszystkiem warto podnieść, rozwijający się i na mocnych podstawach oparty przemysł bekonowy i przetworów mięsnych.

Temi samemi właściwościami obdarzone czynniki, rządzące miastem, pomimo ciężkiego okresu, jaki cała Polska w dzisiejszej dobie kryzysu przechodzi, gospodarzy od kilkunastu lat lepiej od niejednych miast, będących w dużo korzystniejszych warunkach. Nie zaciągała Bydgoszcz drogich pożyczek, które niejedno miasto zrujnowały, i postawiły w sytuacji bez wyjścia, lecz stara się pokrywać swe zapotrzebowania w ramach rozporządzalnych środków. Dlatego nie grozi też miastu żaden kataklizm finansowy, bo gospodarka oparta jest na zdrowych zasadach.

Znaczenie Bydgoszczy, zdobyte nie frazesami, ani reklamą, lecz ciężką, wyrtwałą i wiekową pracą, wzmagać się będzie mimo uprzedzeń. Tężyzny jej mieszkańców nic nie może umniejszyć, ani też przekreślić chlubnej karty dziejowej.

Nie pozbawia ich też energji dzisiejsza tendencja pozbawienia Bydgoszczy jej dotychczasowego znaczenia. Bo społeczeństwo Bydgoskie uważa ją za objaw przejściowy i przekonane jest, że przyjdzie dzień, w którym Bydgoszcz otrzyma należne jej odpowiednie stanowisko wśród szeregu miast Rzeczypospolitej.

A dzień ten będzie dniem zasłużonej zapłaty za trud wieków i pracę wieków dla chwały Ojczyzny!

TEATR MIEJSKI W BYDGOSZCZY

Czem jest dla społeczeństwa teatr, ilu podniosłych wrażeń, silnych wzruszeń, radosnych i smutnych przeżyć jest on źródłem, wie dobrze każdy, komu słowa i dźwięki, płynące ze sceny, choć raz w życiu łzę wycisnęły z oczu lub uśmiech pogody wywołały na ustach. Państwo każde, zakładając wyższe uczelnie, szkoły, muzea i sale odczytowe, czuwa z największą troskliwością nad rozwojem teatrów, wiedząc jak doniosłe znaczenie dla kultury umysłu i duszy one posiadają. U nas w Polsce wraz z rozbudową całego państwa, powinny rozwijać się i rozkwitać coraz piękniej teatry. Rozumie to społeczeństwo całe, pojmują miasta poszczególne, dba i troszczy się o to nieustannie i Bydgoszcz. Dowodem zabiegów Zarządu Miejskiego o wysoki poziom sceny bydgoskiej było przedewszystkiem złożenie kierownictwa teatru w ręce Dyr. Wł. Stomy. Umiejętnym doborem sił artystycznych, świetnym układem repertuaru i bezustannem czuwaniem nad jaknajlepszem zrealizowaniem swoich szczytnych dążeń, wzniósł Dyr. Stoma odrazu scenę Bydgoską na wyżyny prawdziwej sztuki, i prowadzi ją z każdym rokiem do coraz to większej doskonałości.

Teatr Miejski przez cały czas działalności spełniał swoje zadanie obywatelskie w sposób chlubny, dzierżył wysoko sztandar języka ojczystego i polskiej myśli i uczucia polskiego.

Tegoroczny 8-my sezon rozkwitu sceny bydgoskiej rozpoczął się oficjalnie dnia 8-go września wystawieniem „Mazepy“ J. Słowackiego w oprawie, przynoszącej zaszczyt kierownictwu.

Gdańsk i Polska na nowej drodze

Stosunki polsko-gdańskie weszły w nowy okres. Z dniem 1 września wprowadzone zostały w życie umowy, zawarte 6 sierpnia pomiędzy Gdańskiem i Polską, a regulujące na nowej podstawie wzajemne stosunki gospodarcze.

Dojście do skutku układów jest rezultatem ogromnych wysiłków obustronnych i niewątpliwej dobrej woli w usunięciu dotychczasowego szkodliwego stanu. O ile ze strony polskiej istniało zawsze pragnienie zgodnej współpracy z Gdańskiem, o tyle trudności, na jakie ta współpraca napotykała, wychodziły przeważnie ze strony Gdańska, a to przedewszystkiem z niezrozumienia tych konieczności, jakie wynikały z nowego układu stosunków powojennych. Nie chcemy obecnie poruszać przeszłości i tych momentów, które wpływały na trwający tak długo stan ukrytej walki, skoro przezwyciężone zostały przeszkody i rozpoczął się nowy etap we wzajemnych stosunkach. Pragniemy tylko wyrazić nadzieję, by również ze strony Gdańska, **jako całości**, tak samo zapomniano o złudzeniach, jakiemi się karmiono, a zwrócono oczy i wysiłki, w przyszłość, opartą o wzajemne, szczere zaufanie.

Zapoczątkowane odważnie w sierpniu 1933 r. przez narodowo-socjalistyczny rząd Gdańska bezpośrednie rozmowy w Warszawie, stanowiły pierwszy krok ku normalizacji stosunków. Wówczas zdołano dojść do porozumienia w dwóch tylko kwestjach: uprawnień Polaków w Gdańsku w dziedzinie szkolnictwa, oraz podziału ładunków pomiędzy Gdańskiem a Gdynią. Nie było to wiele, ale jak na początek, stanowiło doniosły czyn. Rozumiemy trudności, jakie zwalczyć musiał nowy Senat Gdański u siebie w związku z dążnością do porozumienia z Polską. Zbyt długo i zbyt bezwzględnie wpajano dawniej w opinję Gdańska konieczność negatywnego ustosunkowania się do Polski, by za jednym zamachem można było wywołać zmianę tej psychiki. Należy też ocenić odwagę czynu nowego Senatu, który podjął się niepopularnego zadania nie oglądania się na nastroje widząc, że dla dobra Gdańska jest koniecznością unormowanie stosunków z Polską na zasadzie istniejącego stanu rzeczy.

Nie można też dziwić się, że w pierwszej fazie rozmów osiągnięto nieznaczne tylko rezultaty. W ciągu szeregu lat nagromadziło się tyle problemów, i trudności, że wszechstronne omówienie ich i uzgodnienie wymagało wiele czasu i... dobrej woli. Jednak sam fakt osiągnięcia porozumienia drogą bezpośrednich rokowań, był zasadniczym krokiem, naprzód, który wreszcie doprowadził do zawartej 6. sierpnia umowy, oznaczającej zespolenie gospodarcze Gdańska z Polską, na zasadzie wspólnego terytorjum celnego.

Głównym problemem, stanowiącym o ścisłej współpracy gospodarczej Gdańska z Polską, była kwestja zrzeczenia się przez Gdańsk ustanawiania przez siebie w dowolnych rozmiarach kontyngentów przywozowych dla towarów, których przywóz do Polski był zabroniony. Obecnie Gdańsk zrzekł się tych kontyngentów, w zamian za co zostaje włączony do ogólnopolskiego systemu kontyngentów przywozowych. Ma to dla

Gdańska zasadnicze znaczenie. Z tą chwilą bowiem skasowane zostały wszelkie utrudnienia dla przywozu towarów do Polski, dla których otwiera się nieograniczone pole zbytu.

Nie wchodząc w skomplikowane szczegóły umowy, stwierdzić należy, że obecnie stosunki polsko-gdańskie wchodzą na nową drogę coraz większego zespolenia gospodarczego w ramach wspólnego obszaru celnego. Jest to plan, obliczony na daleką metę, dążący do równomiernego rozwoju dobrobytu obydwóch miast portowych Gdańska i Gdyni i do ścisłej współpracy gospodarczej Gdańska z Polską. Umowy te są korzystne dla Gdańska, gdyż dają mu w oparciu o polskie życie gospodarcze podstawy do rozkwitu. Polska zaś przez normalizację stosunków zyskuje współudział w swem życiu gospodarczem czynnik, zasobny w kapitał i posiadający duże doświadczenie kupieckie, oparte na wiekowej tradycji.

Stosunki gospodarcze Gdańska i Polski weszły zatem na tory, kończące dotychczasowy niepożądany okres i rokujące dalszy pomyślny rozwój. Nie należy jednak zapominać, że o trwałości i korzyściach wzajemnych stosunków gospodarczych nie decydują wyłącznie zawarte układy. Istnieją jeszcze inne momenty, które chociaż nie związane wcale z problemami gosopdarczymi, mogą jednak w dużym stopniu wpływać na ich rozwój. Są to mianowicie momenty psychologiczne, których lekceważyć nie można. Im życzliwsze i serdeczniejsze jest nastawienie psychologiczne, tem korzystniej wpływają one na zacieśnienie węzłów gospodarczych. I na odwrót: nie pomogą najkorzystniejsze nawet umowy gospodarcze, gdy w społeczeństwie panuje nieżyczliwe nastawienie.

Jeśli podnosimy ten moment, to czynimy to nie w celu zadrażniania stosunków, lecz przeciwnie — dla zwrócenia uwagi czynników Gdańska, które z taką konsekwencją przeprowadzały wytknięte sobie cele, na okoliczności, uzależniające w znacznym stopniu realizację tych celów. Mamy tu na myśli ustosunkowanie się **ogółu** społeczeństwa gdańskiego do żywiołu polskiego, zamieszkującego na terenie Wolnego Miasta. Nie należy zapominać, że Polacy tamtejsi stanowią część narodu polskiego i że wszelka krzywda, jaka ich spotyka, odczuwana jest żywo przez całe społeczeństwo, które potem odpowiednio ustosunkowuje się do tych, którzy tę krzywdę wyrządzają. Naodwrót — pełnia praw i życzliwe traktowanie Polaków gdańskich wywoływać będzie podobne uczucia ze strony społeczeństwa polskiego wobec Gdańska.

Należy mieć nadzieję, że czynniki, które zainicjowały nową erę w życiu Gdańska, będą miały zrozumienie dla tych momentów i znajdą siłę do ich uwzględnienia dla dobra i dalszego pomyślnego rozwoju stosunków polsko-gdańskich.

HUGO SCHNEE
Prezydent Gdańskiej Izby Przemysłowo-Handlowej

PRZEMYSŁ GDAŃSKA

Rozwój stosunków polsko-gdańskich, zapoczątkowany doniosłą podróżą przezydenta Senatu Gdańskiego, Rauschninga do Warszawy roku ubiegłego, przybiera coraz bardziej formy, wskazujące na postępującą normalizację wzajemnych stosunków w dziedzinie gospodarczej. Wychodząc z założenia, że wszechstronne oświetlenie zagadnień polsko-gdańskich, przyczynić się może do dalszego rozwoju linji, na którą wkroczyły wzajemne stosunki, oddajemy głos jednej z czołowych osobistości Gdańskiego życia Gospodarczego, prezydentowi Izby Przemysłowo-handlowej, p. Hugonowi Schnee. (*Red.*)

Gdy w Polsce mowa jest o Gdańsku, przed oczyma staje zazwyczaj jedynie obraz portu oraz starodawnego miasta handlowego z jego wiekowemi tradycjami. Natomiast o przemyśle Gdańska nie myśli się wiele, chyba tylko wtedy, gdy odezwy bojkotowe, poza któremi nierzadko kryją się względy konkurencyjne, przypomną łaskawie o jego istnieniu. A przecież Gdańsk nie jest wyłącznie miastem handlowem, lecz także przemysłowem. Temwięcej, gdy w najnowszych czasach na całym świecie, a także i w Gdańsku, handel został silnie ograniczony, nabiera gdański przemysł w ramach całokształtu gospodarczego wzmożonego znaczenia.

Niektóre gałęzie przemysłu gdańskiego istnieją od setek lat. Rzecz prosta, że wówczas nie mogło być jeszcze mowy o przemyśle w dzisiejszem pojęciu. Nosił on charakter większych zakładów rękodzielniczych. Handel drzewem stanowił czynnik, wytwarzający dążność do budowania statków drewnianych, handel zbożem powodował budowę młynów, fabryk likierów i browarów. Stocznia Klawittera, która dopiero przed kilku laty pod wpływem niekorzystnych stosunków zaniechała budowy okrętów, założona została w 1827 r. Potężna budowla wielkiego młyna, który jeszcze teraz jest w ruchu, została wykonana w XIV wieku, a znana fabryka likierów wyrabia słynny „Goldwasser" od 1598 r.

Natomiast przemysł w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu, istnieje dopiero od połowy przeszłego stulecia. Wskutek rolniczego charakteru zaplecza powstały w Gańsku cukrownie, rafinerje cukru, młyny, gorzelnie, fabryki sztucznych nawozów a nadmorskie położenie, spowodowało zakładanie wędzarni i fabryk konserw rybnych. Więcej na lokalny zbyt nastawione były fabryki tytoniu, mydła, chemikalji i wiele mniejszych lub większych zakładów.

Jądro przedwojennego przemysłu stanowiły jednak stocznie, oraz przedsiębiorstwa państwowe, jak fabryka karabinów, warsztaty artyleryjskie, główne warsztaty kolejowe, jak również niektóre fabryki prywatne, powołane do życia za poparciem rządu.

Odłączenie Gdańska od Niemiec wywołało konieczność zasadniczej zmiany nastawienia przemysłu. Przedsiębiorstwa państwowe przestały istnieć. Ulokowały się tam mniejsze przedsiębiorstwa przemysłowe najróżniejszych branż. Większe firmy wybudowały sobie nowe warsztaty, przedewszystkiem wzdłuż kolei, prowadzącej z Gdańska do Zoppot. Wszystkie te przedsiębiorstwa pokładały największe nadzieje w Polsce. Widziały one w ówczesnej ubogiej w przemysł Polsce znakomity teren zbytu dla wytworów przemysłu i wiedziały, że przez wysokie cła, będą chronione przed konkurencją przemysłu zagranicznego. Nowe uprzemysłowienie Gdańska znalazło wydatne poparcie w przyznaniu przez Polskę w dodatkowym układzie Warszawskim na pewien okres przejściowy prawa przywozu maszyn bez cła. Powstał też w owym czasie niejeden zakład, nie mający warunków egzystencji. Zjawili się na widowni „generalni dyrektorzy", którym bardzo łatwo udawało się — wobec ucieczki przed spadającą gwałtownie marką — otrzymywać pieniądze od ludzi, chcących lokować kapitał w wartościach, nie ulegających deprecjacji. Niejeden urzędnik, pracownik, robotnik, był wówczas dumnym udziałowcem, właścicielem lichych akcji. Ten sen skończył się wraz z zakończeniem inflacji.

Obecny stan przemysłu.

Obecny przemysł Gańska jest bardzo różnorodny. Na czele stoi przemysł **metalowy i spożywczy.** Ośrodek przemysłu metalowego stanowią, tak jak dawniej stocznie, które, jednakowoż zajmują się nietylko budową okrętów, lecz także maszyn, aparatów, motorów Diesla, elektrycznych, urządzeń transportowych i innych. Przemysł metalowy zaś może dostarczać innych wyrobów, jak lokomotywy, wagony kolejowe, tramwajowe, kolejki polne, maszyny rolnicze, gazomierze,

armatury, wyroby z blachy, wyroby precyzyjne, noże, aparaty radjowe, baterje do lampek elektrycznych, itd.

Na przemysł odżywczy składają się fabryki oliwy, rafinerje olejów, fabryki margaryny, czekolady, likierów, cukrownie, fabryki drożdży, konserwy owocowe, jarzynowe, mięsne i rybne, kilka firm bekonowych, fabryki octu, musztardy i serów.

Równie różnorodny jest przemysł chemiczny, wytwarzający lakiery, farby, smołę i produkty smołowe, mydła, wyroby kosmetyczne, obuwie, atramenty, kleje, wyroby gumowe, acetylen i preparaty farmaceutyczne. Do wielkich zakładów przemysłu chemicznego należą fabryki nawozów sztucznych.

Przemysłu, wyrabiającego surowce tekstylne, Gdańsk nie posiada. Tkaniny najróżnorodniejszych gatunków sprowadzane są z Polski i przerabiane w kilku niewielkich zakładach gdańskich.

Poważny wzrost wykazuje papierowy przemysł przetwórczy, wyrabiający pudła, koperty, bloki kasowe i różne wyroby papierowe.

W ostatnich czasach uruchomiona została bardzo poważna fabryka uszlachetniania futer oraz fabryka szkła.

W ramach niniejszego artykułu jest niemożliwe wyczerpująco omówić wszystkie działy przemysłu. Wspomnieć tylko jeszcze należy o charakterystycznej gałęzi przemysłu, to jest o przemyśle bursztynowym, którego 90 procent produkcji wysyła Gdańsk poza granice celne na cały świat.

Istniejący obecnie w Gdańsku przemysł oparty jest na zdrowych podstawach. Rozporządza on nowoczesnemi urządzeniami, wyszkolonym personalem robotniczym i bogatem, chociaż nieraz drogo opłacanem, doświadczeniem. Zagraniczne państwa oddzieliły się murem celnym nie do przebycia, a także zbyt do Polski natrafiał dotychczas na różnorodne trudności. Polska jednak jest głównym terenem zbytu dla przemysłu Gdańskiego. Jest rzeczą zrozumiałą, że w czasach największych kłopotów, każdy kraj przedewszystkiem o sobie myśli. Jednakowoż pomiędzy Polską a Gdańskiem, które wprzągnięte zostały w jeden organizm celny i gospodarczy, nie powinny istnieć utrudnienia pod względem wzajemnej wymiany towarów. Błędy popełniano — po obu stronach! Niejeden błąd, zarzucano Gdańskowi słusznie, niejeden niesłusznie. Z drugiej znów strony Gdańsk nie mógł zrozumieć tego lub owego zarządzenia Polski. Sfery gospodarcze nie mogły naprzykład zrozumieć, że Polska oddaje budowę okrętów zagranicy, chociaż Gdańsk posiada wysoko rozwinięty przemysł budowy okrętów. Inne państwa biorą w zamian za to węgiel, a przecież także Gdańsk sprowadza dla własnych potrzeb węgiel z Polski i to za 10 miljonów zł. Czyż nie byłoby korzystniej, gdyby zamiast eksportować węgiel ze stratą, „eksportowano" do Gdańska żelazo, wyroby żelazne, drzewo i inny materjał polskiego pochodzenia, potrzebny do budowy własnych okrętów? Czyż nie byłoby także dla Polski z większą korzyścią, gdyby dawano zamówienia na budowę okrętów stoczniom gdańskim, zamiast zmuszać je do tego, że z braku tego rodzaju zamówień musiały przestawić się na wytwarzanie produktów, które także polski przemysł wytwarza?...

Przemysł Gdański konkurentem przemysłu polskiego?

W Polsce istnieje często skłonność dopatrywania się w przemyśle Gdańskim niepożądanego konkurenta. To prawda, że w Gdańsku istnieje pewna liczba przedsiębiorstw, produkujących ten sam towar, co i przemysł polski. A jednak byłoby błędem uważać te przedsiębiorstwa jedynie za niepożądanych konkurentów.

Postawmy kwestję zupełnie otwarcie.

Pomijając stocznie, istnieją w Gdańsku wyłącznie średnie i małe firmy. Zakres produkcji tych gałęzi przemysłu jest stosunkowo niewielki, natomiast możliwości zbytu w Polsce bardzo duże. Dla wielkiej Polski przywóz z Gdańska nie odgrywa zbyt wielkiej roli. W porównaniu z produktami przemysłu, sprowadzanymi przez Polskę z innych krajów, są dostawy z Gdańska znikomo małe. Niezależnie od tego jednak, pewna konkurencja jest zawsze pożyteczna. Łamie ona niektóre zapędy do stanowiska monopolowego, dodaje bodźca do udoskonalania się, do wzmożenia wydajności i działa tak, jak szczupak w stawie z karpiami. Może być, że w pierwszych latach konkurencja przemysłu Gdańskiego dawała się odczuwać. Lecz obecnie nie ma to miejsca. Przemysł polski rozwinął się z biegiem lat w podziwu godnym stopniu, wyroby jego stoją na wysokim poziomie tak, że przemysł Gdański musi zadawać sobie wiele trudu, by mu kroku dotrzymać. Przemysł polski ma o tyle lepszą sytuację, że ma do czynienia ze znacznie tańszą robocizną, aniżeli Gdańsk. Możemy ze spokojnem sumieniem stwierdzić, że jeszcze ani jedno przedsiębiorstwo polskie nie upadło z powodu konkurencji firmy gdańskiej i że żadne przedsiębiorstwo o jakiem takiem znaczeniu gospodarczem, nie wywędrowało z Polski do Gdańska. Natomiast nie możemy niestety zaprzeczyć, że niejedno przedsiębiorstwo gdańskie musiało z powodu konkurencji polskiej zamknąć swe podwoje i z powodów, o których tu nie chcemy mówić, przeniosło się do Polski lub tam założyło filje.

Przemysł Gdański jako czynnik w polskiem życiu gospodarczem.

Nawet gdyby spotkać miał mnie zarzut samochwalstwa, pragnę na niektórych przykładach określić rolę, jaką odgrywa przemysł Gdański w całokształcie polskiego życia gospodarczego.

Istnieje skłonność do mniemania, że przemysł gdański nastawiony jest wyłącznie na zbyt swych produktów w Polsce. Pragniemy dlatego uprzytomnić sobie, że przemysł Gdański, zwłaszcza przemysł eksportowy, dokonywał pracy pionierskiej dla polskiej wytwórczości.

W Gdańsku powstał pierwszy zakład pakowania i sortowania jaj. Wytworzył on sobie własne „przepisy standartowe" otworzył rynek angielski dla polskich jaj i stanowił przykład dla późniejszych przepisów rządowych, regulujących eksport jaj.

W Gdańsku powstała pierwsza fabryka bekonów. Jeszcze dzisiaj wisi w tej firmie oprawiony w ramki ich pierwszy kontrakt jako dokument. Było bardzo trudno wobec surowych przepisów weterynaryjnych w Anglji zdobyć wejście na rynek angielski, a niejeden z fabrykantów bekonów jeszcze dzisiaj ze zgrozą wspomina te czasy, w których jego bekony były w Anglji „burnt up.". Gdańskim firmom udało się przy pomocy gdańskich weterynatrzy usunąć barjerę w Anglji, a temsamem położyć fundamenty dla późniejszego, dla Polski tak ważnego eksportu bekonów do Anglji. W najpomyślniejszym roku 1926 przerobiły gdańskie fabryki bekonów przeszło 55.000 sztuk. świń, sprowadzonych z Polski. Bezwątpienia był to dobry interes nietylko dla rolników polskich, ale także dla fabrykantów bekonów. Niemniej upadła przez to w Gdańsku hodowla świń, gdyż niezużyte przy fabrykacji bekonów części wywołały zbyt wielką podaż mięsa, co spowodowało poważną zniżkę jego cen.

Nie należy też zapominać, że gdański przemysł drzewny spełniał rolę pioniera dla polskiej gospodarki leśnej przez to, że swe długoletnie doświadczenie i dawne stosunki oddał do dyspozycji i przycinał drzewo w takich wymiarach, jakich żądała zagranica. Pamiętajmy też o handlarzach zboża, którzy dopiero przez budowanie kosztownych oczyszczalni uczynili wiele gatunków nasion zdolnemi do eksportu.

Wszystko to było dziełem inicjatywy prywatnej, bez subwencji ze strony władz.

Nietylko przemysł eksportowy, lecz także te gałęzie wytwórczości, które nastawione były głównie na zbyt na terenie wspólnoty celnej, starały się o to, by swe przedsiębiorstwa dostosować do polskiego interesu gospodarczego. Na uzasadnienie tego twierdzenia przytoczę kilka tylko przykładów:

Największa gdańska fabryka konserw owocowych i jarzynowych — jako pierwsza na całym terenie wspólnoty celnej — nawiązała kontakt z rolnikami w Polsce i spowodowała ich do tego, że planowo hodowali jarzyny, które dotychczas były sprowadzane z zagranicy. Pozatem szła im na rękę jako doradca i zawierała z nimi kontrakty, a nawet hodowlę finansowała.

Gdański tekstylny przemysł przetwórczy w porozumieniu z kupcami i przedstawicielami polskich wyrobów tekstylnych poddawał przemysłowi polskiemu projekty i wyjaśnienia co do gustu odbiorców gdańskich. Jest dowodem wielkiego zmysłu przedsiębiorczości polskiego przemysłu tekstylnego, że z gotowością szedł za temi radami. Nie miał też powodu żałować tego, gdyż zdobył sobie całkowicie rynek gdański. Przeszło 90 proc. całego zapotrzebowania w wyrobach tekstylnych, sprowadza Gdańsk z Polski.

A z najnowszych czasów typowy przykład, jak może uzupełniać się przemysł gdański z polskiem życiem gospodarczem z pożytkiem dla obopólnego całokształtu gospodarczego: Jedno ze znanych gdańskich przedsiębiorstw potrzebuje dla wyrobu pewnego środka spożywczego, surowca zagranicznego, dla którego zagraniczne przedsiębiorstwa tego samego rodzaju nie znały jeszcze żadnego środka zastępczego. Przez mozolne i kosztowne badania chemiczne udało się znany polski produkt eksportowy zapomocą opatentowanej procedury chemicznej używać jako środek, zastępujący ów surowiec zagraniczny. Znaczna część ogólnej produkcji zawiera już ten nowy surowiec. Charakterystyczne jest przytem, że firma gdańska nabywa ten surowiec, który musi być poddawany dalszemu chemicznemu procesowi, od swego największego konkurenta, mianowicie od firmy, która oprócz wspomnianego surowca, wyrabia także ten sam środek spożywczy, co i firma gdańska.

Mógłby ktoś postawić zarzut, że przykłady te są wyjątkami, których nie można uogólniać. Pod niektórymi względami mógłby ten zarzut być słuszny. Lecz statystyka wykazuje, że przemysł gdański przerabia **polskie** surowce w wielkiej ilości. Przemysł gdański jest przemysłem uszlachetniającym, który nabywa surowce i półfabrykaty z poza terytorjum Gdańska i dalej je przerabia. Zaledwie 10 proc. zapotrzebowania surowców może sam Gdańsk dostarczyć, pozostałą ilość nabywa Gdańsk zagranicą, a o ile można je dostać w Polsce, stamtąd sprowadza. Według danych statystycznych przemysł gdański otrzymuje 40 proc. wszystkich surowców z Polski. Ten stosunek procentowy okaże się jeszcze korzystniejszym dla Polski, jeśli odliczy się zapotrzebowanie surowca przez niektóre przedsiębiorstwa przemysłu spożywczego, który podobnie jak tego rodzaju przemysł polski, potrzebuje surowców zagranicznych, jak n. p. tytoniu, owoców kakaowych, migdałów, oliwy południowej. W tym wypadku udział polskich surowców i półfabrykatów przekracza 50 proc.

W tem zestawieniu nie zostało uwzględnione stałe zapotrzebowanie przez zakłady przemysłowe materjałów, potrzebnych do utrzymania ich ruchu, jak węgiel, narzędzia, materjały biurowe i t. d. wszystko wyroby, pochodzące prawie wyłącznie z Polski..

Są to fakta, na które Polska nie może zamykać oczu. Wyroby przemysłu Gdańskiego nie mogą być zatem traktowane tak, jak gdyby były wyrobami zagranicznemi. Kto kupuje wyroby gdańskie, ten popiera także życie gospodarcze Polski.

Rzut oka w przyszłość.

Gdańsk jest dla Polski — po Anglji i Niemczech — najlepszym odbiorcą polskiej wytwórczości — Polska zaś jest dla Gdańska niezastąpionym terenem zbytu. Oto zupełnie naturalne zjawisko i skutek wspólnoty celnej i gospodarczej. Z tego faktu należy wyciągnąć logiczne konsekwencje, mianowicie: Obydwa organizmy gospodarcze powinny pracować ręka w rękę, a nie przeciwko sobie. Był czas, gdy tej konieczności nie chciano uznawać. Bezcelowem byłoby jednak spoglądać w przeszłość. Pod minioną epoką położona została gruba kreska. Żyć i pozwolić innym żyć — to powinno być w przyszłości naszą obopólną dewizą. Gdańskie życie gospodarcze musi nastawić się w granicach największej możliwości, na zaopatrywanie się w towary polskie. Z drugiej zaś strony spodziewa się ono, że także Polska da jej możliwości egzystencji.

Praca ręka w rękę obydwóch organizmów gospodarczych uzależniona była od pacyfikacji atmosfery politycznej. Wychodząc z tego założenia, narodowo-socjalistyczny rząd Gdańska podjął natychmiast po objęciu władzy kroki, zmierzające do usunięcia istniejących zatargów. Pojechał on do Warszawy nie przez Genewę, lecz najkrótszą drogą, a uczciwa wymiana zdań doprowadziła do zamierzonego celu. W przeciągu krótkiego czasu zawarto cały szereg układów, które poraz pierwszy, od czasu jak długo istnieje Gdańsk jako wolne miasto, stworzyły zadowalniający stosunek między Gdańskiem a Polską. Po latach podjudzań trzeba było mieć po obu stronach nietylko szczerą wolę, lecz także wielką odwagę, odwagę niepopularności, na jaką zdobyć się mogą tylko silne rządy.

Ta wola w odniesieniu do wzajemnych stosunków gospodarczych znajduje wyraz we wstępie do tak zwanego układu kontyngentowego z 6 sierpnia 1934 r., w którym powiedziano, że Senat Wolnego miasta Gdańska i rząd polski owiane są życzeniem, by w obopólnym interesie osiągnąć ściślejszą łączność i współpracę gdańskiego i polskiego życia gospodarczego.

W tym sensie gdańskie sfery gospodarcze przystąpią do pracy.

Reforma handlu mlekiem w Gdańsku

Z chwilą, gdy pod wpływem zasadniczych przeobrażeń wewnętrznych w Niemczech, będących wynikiem zwycięstwa ruchu narodowo-socjalistycznego, uległy także zmianie stosunki w Gdańsku, kierunek, który przyszedł do władzy, rozwinął żywą działalność reformatorską w rozmaitych dziedzinach życia. Jednym z pierwszych terenów, na których rozpoczęto dokonywać zmian, była dziedzina rolnicza. Ruch hitlerowski tak w Niemczech, jak i w Gdańsku, postawił w rzędzie najważniejszych swych zadań ochronę rolnictwa, przedewszystkiem zaś drobnego właściciela rolnego, jako elementu stałego, związanego ściśle z ziemią i mającego w pierwszym rzędzie stanowić o charakterze przyszłych Niemiec.

Na niewielkim obszarze Wolnego miasta Gdańska mieszka, poza samą stolicą, prawie wyłącznie ludność małorolna. Z tego powodu wprowadzenie w życie programu narodowo-socjalistycznego było rzeczą pilną, a zarazem ułatwioną dzięki jednolitemu niemal charakterowi socjalnemu ludności.

W pierwszym rzędzie wprowadzono zatem reformę organizacji rolniczych. Zlikwidowano dotychczasowe związki i utworzono Izbę chłopską, będącą jedynym oficjalnym reprezentantem stanu rolniczego, podporządkowaną bezwzględnie mianowanemu przewodniczącemu, spełniającemu dyktatorską władzę nad organizacją.

Nowa ta instytucja spełniać ma przynajmniej w początkach więcej teoretyczne zadania. Chodziło jednak o to, by równocześnie nie była zaniedbywana czysto praktyczna strona programu, to znaczy doraźna poprawa egzystencji rolników. Rozpoczęto więc ciekawą akcję, skierowaną ku uregulowaniu jednego z podstawowych źródeł dochodu małorolnych, mianowicie gospodarstwa mlecznego. W tym celu powołano do życia **Centralę mleczną.** Przewodnią myślą utworzenia tej instytucji było stworzenie odpowiednich warunków do podwyższenia ceny mleka, gdyż w skutek niezdrowej konkurencji, ceny te spadły poniżej własnych kosztów produkcji. Z drugiej strony

powiększenie dochodowości rolnika nie może nastąpić przez prostą podwyżkę ceny mleka, musiałoby to bowiem nastąpić kosztem konsumentów, co wobec klęski bezrobocia byłoby na dłuższą metę niemożliwe.

Musiano zatem szukać innych sposobów, a przedewszystkiem dążyć do zreformowania handlu mlekiem w tym kierunku, by handel ten przeszedł z powrotem jedynie w ręce kupców-specjalistów. Wyeliminowano więc sprzedaż towarów kolonjalnych z mleczarni, z drugiej zaś strony odebrano sklepom kolonjalnym i spożywczym prawo sprzedaży mleka i wszystkich wogóle produktów mleczarskich. Rzeczą znamienną jest, że nie ograniczono się w tym zakazie do samego tylko mleka, lecz rozciągnięto go także na masło i sery wszelkiego gatunku.

Przeprowadzenie tej reformy, to jest wytworzenie specjalnego handlu wyrobów mlecznych, połączone było z dużemi trudnościami. Kupcy, trudniący się wyłącznie handlem tymi produktami a więc ograniczeni w możliwości powiększenia swych dochodów przez sprzedaż innych towarów, wysuwali trzy zasadnicze postulaty:

1. Zahamowanie handlu rozwoźnego lub ulicznego mlekiem;
2. Zakaz sprzedaży produktów mleczarskich na targach;
3. Zniesienie filji mleczarskich.

Czynniki powołane do przeprowadzenia reformy, uznały słuszność tych postulatów. Z dniem 1 października 1933 r. została zabroniona sprzedaż mleka przez chłopów, rozwożących je do mieszkań. Równocześnie zakazano sprzedaży ulicznej mleka.

Dalsze punkty wymagały kooperacji i ścisłego porozumienia z przedsiębiorstwami, przerabiającemi mleko na masło i ser. Włączono zatem tych producentów do „Centrali mlecznej" przez co rozszerzono jej podstawę, łącząc w jedną organizację producentów i handlarzy produktów mlecznych. Ta akcja położyła koniec dotychczasowej niepewności na rynku mleczarskim i ma doniosłe znaczenie dla rolnika, a także dla handlarza, nie mówiąc o korzyściach, jakie przynosi konsumentowi przedewszystkiem pod względem hygjenicznym. Dopiero z chwilą, gdy „Centrala mleczarska" rozporządzała dostateczną ilością własnych miejsc sprzedaży, można było zabronić sprzedaży masła i sera na targach. Te sklepy przydzielono kupcom, zajmującym się dotychczas tym handlem.

W krótkim przeciągu czasu specjalizacja handlu serem doprowadziła do niebywałego rozkwitu. Przedewszystkiem zapobiegło to wprowadzeniu na rynek złych gatunków sera, specjalnie jeśli chodzi o sery świeże i twaróg. Według dotychczasowych zestawień konsumpcja różnych gatunków serów wzmogła się znacznie a to z tego powodu, że w specjalnych sklepach ze serem niema towaru starego, wyschniętego lub nieapetycznie wyglądającego, sklepy bowiem otrzymują codziennie świeże transporty w ilościach nieprzekraczających dziennej konsumpcji, co stanowi siłę atrakcyjną dla kupujących.

Pierwotnie system ten nastręczał poważne trudności. Centrala mleczarska, operując dużą ilością mleka, zmuszona była do przerabiania niesprzedanych ilości. Aby jednak nie zabijać prywatnej wytwórczości serów, zrezygnowała z przerabiania mleka na ser, i ograniczyła się do wyrobu masła pomimo, że wyrób serów jest znacznie intratniejszy. Centrala, nie będąc prywatną imprezą, lecz instytucją społeczną, mogła więc w tym kierunku spełniać zadanie, na które nie mógłby sobie pozwolić żaden prywatny przedsiębiorca.

Centralizacja może być skutecznie przeprowadzona, jeśli rozporządza również odpowiednimi technicznymi środkami. To zadanie było równie trudne, jak strona organizacyjna. Istniały wprawdzie w Gdańsku liczne przedsiębiorstwa, lecz nawet największe nie było tak urządzone, by mogło gospodarować chociaż czwartą częścią zapotrzebowania. Rozpoczęto więc łączyć te zakłady i rozbudowywać pod względem technicznym. Przejmowanie poszczególnych przedsiębiorstw następowało w ten sposób, że przedewszystkiem płacono właścicielowi obecną wartość jego urządzeń i zapasów. Wartości idealnej firmy absolutnie nie uwzględniano. O ile poszczególne przedsiębiorstwo rozporządzało własnemi filjami, zostawiono właścicielowi trzy do czterech sklepów, celem zapewnienia mu egzystencji. O ile zaś przedsiębiorca nie miał dawniej własnych miejsc sprzedaży, dawano mu 1 lub dwa sklepy.

Urządzenia techniczne wykupionych przedsiębiorstw pomieszczono we własnych dwóch największych przetwórniach, względnie dokupiono nowe maszyny. W ten sposób całą ilość mleka można było skoncentrować. Procedura ta została ukończona w początkach 1934 r. i okazała się bardzo dobrą, gdyż podczas minionego lata nigdy nie wydarzyło się, by konsumenci otrzymali mleko skwaszone, lub by go kiedykolwiek zabrakło. Przeciwnie — tak mleko, jak i przetwory, poprawiły się pod względem jakości w porównaniu z dawniejszym stanem. Próby, robione przez gdański urząd zdrowia, wykazały też, że zawartość tłuszczu była obecnie przeciętnie wyższa, aniżeli w 1932 r. kiedy rynek nabiałowy był w stanie nieuporządkowanym. Natomiast pod względem czystości i warunków hygjenicznych nie ma żadnego porównania z rokiem 1932. Podczas gdy wówczas fałszowanie mleka było na porządku dziennym, obecnie urząd zdrowia nie stwierdził ani jednego tego rodzaju faktu, pomimo intesywnej kontroli. Obawy zatem, że przez centralizację nastąpi pogorszenie mleka, okazały się płonne .

Rozbudowa „Centrali mleczarskiej" znajduje się dopiero w stadjum początkowem. Chodzi przedewszystkiem o udoskonalenie środków technicznych, gdyż odpowiedzialność Centrali, jako instytucji społecznej, jest znacznie większa, aniżeli prywatnego przedsiębiorcy. Równolegle z rozbudową techniczną pójdzie kwestja polepszenia jakości produktów. Centrala będzie wywierała coraz większy wpływ na dostawcę i zmuszała go do wysiłków ku polepszeniu gatunku mleka, gdyż kontrola będzie coraz ostrzejsza. Gdy rolnik zostanie wychowany w tym kierunku, by dostarczał nienaganne i wysokowartościowe produkty, co dotychczas wobec niezdrowej konkurencji było bardzo zaniedbane, wówczas zamierza centrala wprowadzić zapłatę za mleko według jego wartości.

Dotychczasowe wątpliwości, wyrażane przez producentów co do centralizacji mleczarstwa, zostały usunięte przez dotychczasowe wyniki. Z czasem, gdy producenci coraz większe odnosić będą korzyści z tego systemu, zamierza Centrala objąć w swą działalność inne działy produkcji rolnej, mianowicie jaja i miód. Również dla konsumentów jest obecny system korzystny, gdyż chroni ich przed nieuzasadnionemi wahaniami cen i gwarantuje możliwie najlepszy gatunek towarów.

Na szeroką skalę zakrojony plan gospodarczy obecnie panującego w Gdańsku systemu przeszedł — jak wynika z osiągniętych rezultatów — szczęśliwie, ogniową próbę na tym odcinku życia gospodarczego. Nie przesądzając praktycznej wartości całokształtu programu, głoszonego przez narodowy socjalizm, przyznać należy, że ciekawy ten eksperyment zawiera w sobie wiele interesujących i oryginalnych momentów .

SPROSTOWANIE.

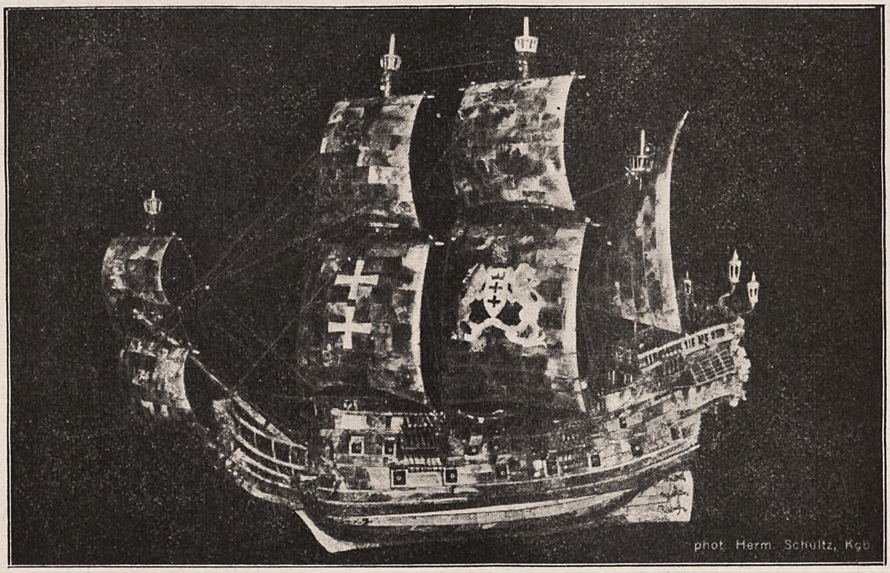
W artykule p. t. „Szkoła Bojowa" (N. 7-8 na str. 11-12) wkradły się pomyłki drukarskie, które pozmieniały sens poszczególnych słów, oraz zniekształciły brzmienie nazwisk. Mianowicie na str. 12 powinno być: 1) **Władysław Bończa-Uzdowski** (a nie Uchowski); 9) **Zygmunt Kuczyński z Częstochowy** (obecnie ppułk. W. P. komendant Placu we Lwowie); 14) Opuszczono nazwisko Kazimierza Kuczewskiego z Piotrkowa (pseudonim „Gubernator").

Bursztyn — złoto Bałtyku

Jednym z najosobliwszych i najbardziej interesujących produktów natury jest bezwątpienia bursztyn, zaliczany do klasy półszlachetnych kamieni. Każdy, kto przyjeżdża na wybrzeże Bałtyku, słyszał, że tu jest ojczyzna bursztynu i pilnie wypatruje, czy nie uda mu się go wyrwać falom morskim. Rzadko jednak szczęśliwy traf spełni to pragnienie. Dopiero wówczas, gdy chłód jesienny wypędzi letników z nad morza, a srogie burze wstrząsną jego falami, ukazują się na widowni znaczne ilości bursztynu.

O tem, czem jest faktycznie bursztyn i w jaki sposób powstał, nie wie ogół zbyt wiele. Według najnowszych badań geologicznych powstanie bursztynu sięga niesłychanie odległych czasów — dwunastu miljonów lat! Do postawienia tej hipotezy przyszli uczeni na podstawie jego radjoaktywności. Powstanie jego przypadałoby zatem na trzeci wielki okres morza. Nie mogli jednak wytłomaczyć sobie, że spotyka go się na całym świecie tylko na jednym małym kawałku ziemi, nad Bałtykiem. Tajemniczość bursztynu powiększała jeszcze okoliczność, że napotyka się w nim nierzadko muchy, chrabąszcze i mrówki, a zatem stworzenia, żyjące nie w morzu, lecz na ziemi. Nie bez znaczenia były też dla wyrabiania się fantastycznych pojęć o bursztynie niezwykłe jego właściwości. Gdy się go rozgrzało, to palił się jasnym ogniem, a równocześnie wydzielał czarującą woń ambry. Gdy się potarło o sukno, zyskiwał właściwość przyciągania drobnych kawałeczków sukna lub papieru.

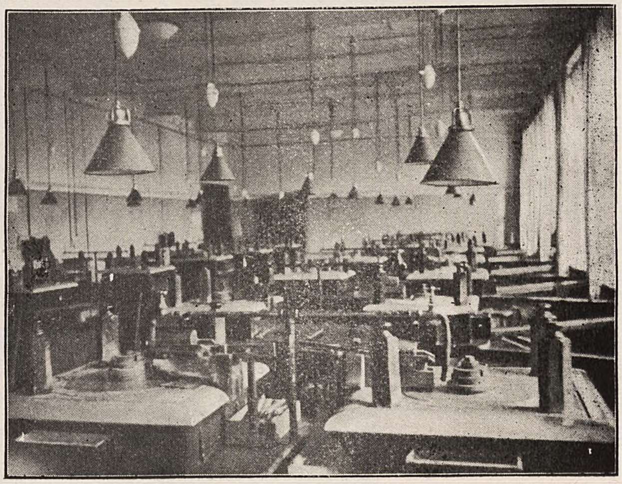
Jedną z piękniejszych legend o powstaniu bursztynu, jest grecka legenda o Faetonie. Mówi ona, że Faeton uzyskał raz od ojca Heliosa pozwolenie prowadzenia przez jeden dzień wozu słonecznego. Młody Faeton stracił jednak władzę nad



Gdański żaglowiec z 16-go wieku misternie wykonany w całości z bursztynu według oryginału. Długość statku wynosi 1 m 25 cm.

rozwoju naszej planety, podczas gdy my sami żyjemy w czwartym okresie. Od tego czasu na powierzchni ziemi dokonały się olbrzymie zmiany. Nauka przypuszcza, że teren obecnego Bałtyku i przylegających doń krajów pokryty był olbrzymiemi lasami, w których wobec podzwrotnikowego klimatu, jaki tu wówczas panował, rozwijało się niezwykle bujne życie zwierzęce i roślinne. Stwierdzono, że bursztyn jest skamieniałą żywicą konifery, a z ilości istniejących pokładów bursztynu wnosić można, że wówczas rosła tu olbrzymia ilość tych drzew. Klimat tropikalny ówczesnego okresu ustąpił miejsca kilku okresom lodowym, które wyniszczyły zupełnie te lasy i sprowadziły zasadnicze zmiany na powierzchni ziemi. Tylko na jednem miejscu zachowały się ślady tych olbrzymich przeobrażeń, a tem miejscem jest teren bursztynowy na dnie Bałtyku.

Od tysięcy lat, gdy burza wstrząsa falami, wypływa stale bursztyn. Już ludzie epoki kamiennej zbierali go i robili z niego ozdoby i amulety. Późniejsze ślady wskazują na to, że od Bałtyku prowadziła droga handlowa na bliski wschód, dokąd zaczął także bursztyn docierać. Wykopaliska grobowców Fenicjan i Asyryjczyków wskazują na to, jak u ludów tych bursztyn był ceniony. Również w późniejszym okresie cesarstwa Rzymskiego był bursztyn bardzo pożądanym kamieniem, a liczne okazy z owych czasów świadczą o wielostronnem jego zastosowaniu. Przedewszystkiem były z niego wyrabiane przedmioty kultu religijnego. Niewątpliwie odgrywał w tem rolę fakt, że pochodzenie bursztynu było wówczas nieznane, a tajemniczość ta była powodem, że na tem tle tworzyły się legendy. Bursztyn musiał istotnie wydawać się ówczesnym ludziom czemś zagadkowem. Wiedziano, że fale morskie wyrzucają go na brzeg i wnoszono z tego, że jest produktem rumakami, ciągnącymi wóz i przez swą niezręczność podpalił ziemię. Rozgniewany Zeus skazał go za karę na wygnanie do Eridanosa. Siostry jego, które go opłakiwały, zostały za ich współczucie również ukarane i zamienione w topole, z których musiały stale ronić łzy bursztynowe...



Szlifiernia w Państwowych Zakładach obróbki bursztynu w Gdańsku.

Zagadkowe właściwości bursztynu i otulone mgłą tajemnicy jego pochodzenie sprawiły, że pierwotne ludy przypisywały mu nadnaturalne siły. Tem wytłómaczyć można panujący wówczas zwyczaj używania go przedewszystkiem do amuletów, przynoszących szczęście i nastrajających bóstwa życzliwie, jak również chroniących przed zaraźliwemi chorobami i niebezpieczeństwem na wojnie. Ta wiara w nadnaturalne właściwości bursztynu zakorzeniła się tak mocno w ludziach, że nierzadko dzisiaj tkwi jeszcze w podświadomości, czego dowodem jest wyrabianie także teraz różańców dla ludów wschodnich z bursztynu.

ubiegłego stulecia wyłącznie przez poszukiwania na wybrzeżu Bałtyku. Początki rozwoju sztuki bursztynowej sięgają wieku XIII-go, gdy Zakon Krzyżowy opanował Prusy Wschodnie. Nadał on sobie prawo wyłącznego wydobywania i sprzedaży bursztynu. Prawo to przeszło na majątek koronny, i zatrzymało swą moc także pod późniejszymi królami pruskimi i jeszcze dzisiaj obowiązuje. Na mocy tego prawa każda ilość bursztynu, wyrzuconego przez morze, jakoteż znalezionego na lądzie musi być oddana skarbowi państwa, zaco płaci skarb pewne wynagrodzenie tytułem znaleźnego. Za przywłaszczenie nakładano surowe kary, a mieszkańcy wybrzeża, trudniący się połowem bursztynu, musieli składać przysięgę, że łowić będą pilnie i każdą znalezioną ilość oddawać do skarbu. Kogo przyłapano na przekraczaniu przepisów, tego w krótkiej drodze wieszano.







Owady, doskonale zakonserwowane w kawałkach bursztynu.

Jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że tam, gdzie znajdowano bursztyn, to jest na wybrzeżu Bałtyckiem, trudniono się od wieków jego przeróbką. W wiekach średnich stała wytwórczość ta bardzo wysoko, a cechy wytwórców przedmiotów bursztynowych, powstałe w Antwerpji, Gdańsku i Królewcu, cieszyły się wielką sławą. Początkowo produkowano z bursztynu także tutaj różańce, a ówczesnych bursztynowców zwano „Paternostermacherami"! Największy rozkwit osiągnął jednak wyrób bursztynowy w wieku XV do XVIII. Wybitny zmysł artystyczny owej epoki i zamiłowanie do obrabiania szlachetnego materjału złożyły się na to, że powstały dzieła wielkiej artystycznej wartości. Wyrabiano filigranowe puderniczki i flaszeczki, często z jednego kawałka z misternemi oprawami ze złota lub srebra, nierzadko zdobne w klejnoty. Również okres baroku nie pozostał bez wpływu na wyroby z bursztynu. Wyrabiano kasetki z niego pudełka na biżuterje, skrzynie, a nawet całe szafki w rozmaitych stylach ze słupkami i ozdobami, a drzwi i ściany wykładano różnokolorowym materjałem. Państwowe muzea w Berlinie, Dreźnie, Warszawie i Moskwie posiadają jeszcze dzisiaj wiele cennych okazów, pochodzących z tego okresu rozkwitu sztuki.

Wydobywanie bursztynu odbywało się aż do połowy

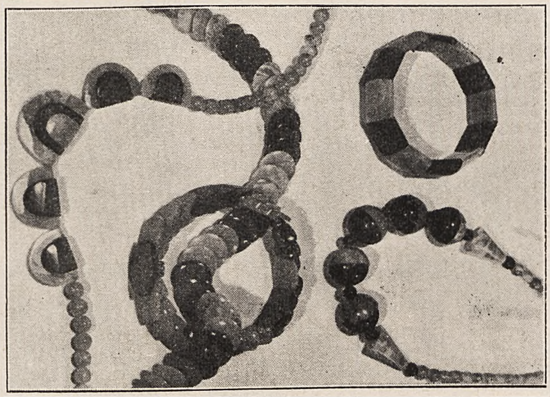
Z upadkiem Zakonu Krzyżowego zaczęło upadać też eksploatowanie bursztynu. Wydzierżawiono więc prawo eksploatacji kupcowi gdańskiemu, nazwiskiem Jaski. Doprowadził on handel do poprzedniej wyżyny, a wówczas Wielki Elektor rozwiązał umowę dzierżawną, zapłacił Jaskiemu wysokie odszkodowanie i przejął eksploatację w zarząd państwowy. Jednakowoż zyski okazały się pomimo różnych eksperymentów zbyt małe, wobec tego zdecydował się eksploatację ponownie wydzierżawić firmie Stautien i Becker w Królewcu. Dopiero w r. 1899 objął skarb pruski, ponownie eksploatację w swoje ręce.

Najlepszą porą do wyławiania bursztynu jest późna jesień. Gdy silne wichry dno morskie wzburzają, wówczas odrywają kawałki bursztynu, a fala wyrzuca je na powierzchnię. Łapanie w sieci jest pracą bardzo trudną wobec tego, że morze jest wzburzone. Przy pomyślnym wietrze osiąga rybak dziennie 30-40 Guldenów za złowiony bursztyn. Roczne wydobycie wynosi około 50.000 kg.



Połów bursztynu nad Bałtykiem.

Ponieważ ilość wydobytego z morza bursztynu nie wystarcza na pokrycie światowego zapotrzebowania, zaczęto więc czynić poszukiwania na lądzie w przypuszczeniu, że w nadbrzeżnych okolicach znajdują się jego pokłady, jako dalszy ciąg złoża, znajdującego się na dnie morza. Jakoteż na skraju



Ozdoby bursztynowe.

Prus Wschodnich natrafiono przy wierceniach w głębokości 40 m. na warstwę bursztynu, którą poczęto eksploatować. Bursztyn ten jest jednak mniej wartościowy, gdyż zmięszany jest z ziemią i tylko znachodzi się w małych kawałkach. Zostaje zatem po oczyszczeniu topiony i przerabiany na tak zwany bursztyn prasowany, używany do wyrobu kalafonji, której roczna produkcja sięga 250.000 kg. oraz do droższych lakierów.

Właściwe wyroby bursztynowe pochodzą z materjału, wyłowionego z morzą. Praca ta jest bardzo uciążliwa i wymaga wielkiej zręczności i dużego zmysłu artystycznego. Wyrobem przedmiotów bursztynowych trudnią się specjaliści, a przeważnie umiejętność ta przechodzi z ojca na syna. Niektórzy z nich dochodzą do niebywałej perfekcji. Państwowy Zarząd eksploatacji bursztynu dokłada obecnie starań, by rozwinąć produkcję jak najbardziej i kształci swych robotników, by przemysł ten stanął na dawnej wyżynie. Wysiłki te doprowadziły do poważnych wyników, o czem świadczą kunsztowne wyroby, pomiędzy niemi produkt, benedyktyńskiej iście pracy, mianowicie miniatura modelu okrętu, wykonana nadzwyczaj wiernie i z olbrzymim nakładem pracy. „Budowa“ tego okrętu trwała trzy lata, a „budowniczym“ był gdański pracownik bursztynowy, Dreher. Okręt ten wystawiany był w rozmaitych miastach i wszędzie wzbudzał niekłamany podziw.

KAROL MEY, Sekretarz Związkowy.

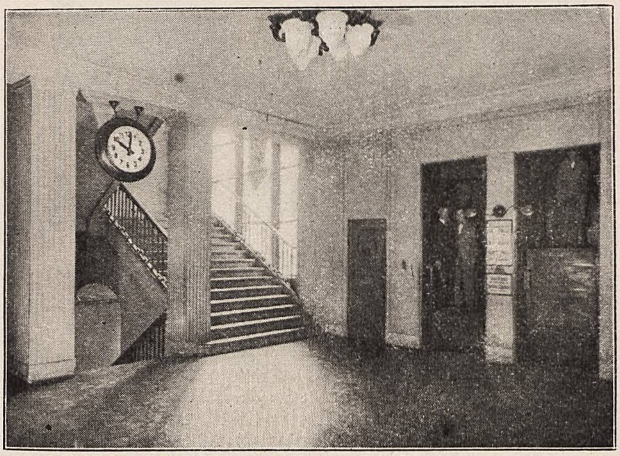
Zrzeszenia rolnicze w Gdańsku i ich centrala

Zrzeszenia rolnicze na terenie Wolnego miasta Gdańska miały swe oparcie w gdańskim związku niemieckich zrzeszeń Raiffeisena. Siedziba Związku mieści się w Gdańsku przy Krebsmarkt 7—8, Związek ma równocześnie przywilej Związku rewizyjnego.

Ten system organizacyjny utrzymał się nadal, łącząc w sobie ostatnio 96 następujących zrzeszeń:
51 wiejskich kas pożyczkowo-oszczędnościowych,
22 zrzeszeń mleczarskich,
3 zrzeszenia kredytowe,
1 spółdzielcze centralne przedsiębiorstwo,
3 zrzeszenia gorzelnicze,
1 spółdzielnię eksploatacji spirytusu,
1 „ „ jaj,
1 „ „ bydła,
1 zrzeszenie do zaopatrywania w prąd elektryczny,
1 spółdzielnię młynarską,
3 spółdzielnie rybackie,
4 miejskie zrzeszenia budowy domów mieszkalnych,
1 gdańską tkalnię chałupniczą,
1 zrzeszenie hodowców ogierów.

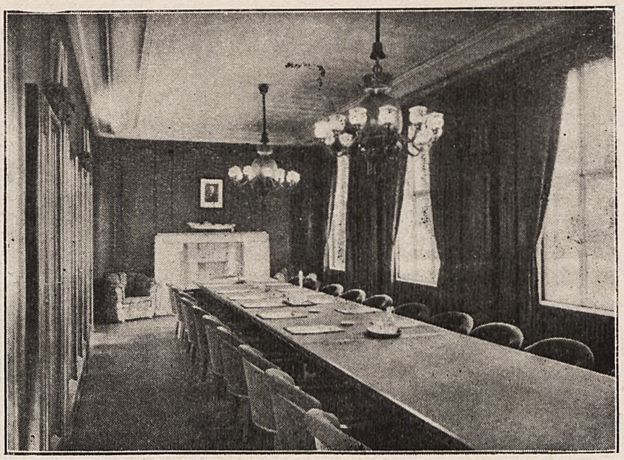
Do 51 kas pożyczkowo-oszczędnościowych należy 3.500 rolników. Kasy te rozwijały ożywioną działalność i jako banki wiejskie niejednokrotnie umożliwiły rolnikom w obecnym ciężkim okresie utrzymanie się przy swym kawałku ziemi. Obrót kas przedstawia się następująco:

Stan czynny:	31. 12. 1930	31. 12. 1931	31. 12. 1932	31. 12. 1933
Pretensje do człon.:	Guld.	Guld	Guld.	Guld.
a) pożyczki	530.759.	572 008	413 183.	103.212.
b) na rachun. bież.	5.566.294.	5 926 806.	5 697 431.	5.733.697.
c) za towary:	18 927.	18.186.	15 256.	5.942.
d) zdysk. wek. człon.	37.733	42 169.	31.774.	33.023.
razem	6.153.713.	6.559.169.	6.157 644.	5 875.874.
Maj. w Ban. Raiffeisena	220 987.	4.343.	73 798.	141.026.
Stan Bierny				
Majątek własny:				
a) udziały	51.080	72.182.	99.966.	81 911.
b) rezerwy	263.270.	273 675.	315 351.	365.081.
razem	314 350.	345.857.	415.317.	446 992.
Wkłady:				
a) oszczędności	4.234.192.	3.751.571.	3·072.635.	2.960.636
b) na rachun. bież.	717.809.	362 741.	433.299.	698 601.
razem	4.952.001.	4.114.312.	3 505 934.	3.659.237.
Dług w B. Raiffeisena	1.611.707.	2.574.614.	2 834.341.	2.385.789.



Klatka schodowa w gmachu Raiffeisena.

Zestawienie powyższe obrazuje rozwój stosunków pieniężnych wśród ludności rolniczej Gdańska.



Sala posiedzeń.

Oprócz tego spełniają kasy rolę pośrednika przy zbiorowem nabywaniu przez rolników wszelkiego rodzaju zapotrzebowań, oraz ułatwiają zbyt produktów.

Jako centralna instytucja banków ludowych funkcjonuje Gdański Bank Raiffeisena spółdzielnia z ogr. odp. Należy do niej 206 spółdzielni i spółek, jakoteż 12 osób, nietylko z terenu Wolnego miasta Gdańska, lecz także z Pomorza z 2481 udziałami. Udziały wszystkich członków wynoszą 992.400 Guldenów, a ogólna suma gwarancyjna 4.962.000 Guldenów.

Obroty banku podniosły się w 1933 r. z 42.465.000 G. do 72,607.000 G. Stopa procentowa przy pożyczkach, udzielanych kasom pożyczkowo-oszczędnościowym, została obniżona do 4 względnie 4 i pół procent.

Podobnie pomyślny rozwój wykazuje Spółka handlu rolniczego (Landwirtschaftliche Grosshandels gesellschaft m. b.



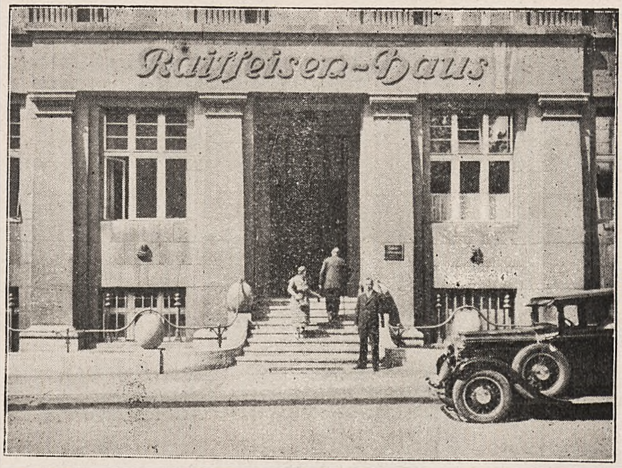
Siedziba centrali Raiffeisena w Gdańsku.

H.) jako centrala towarowa spółdzielni. Pracuje ona pod hasłem pomocy dla drobnych rolników. Obroty centrali kształtowały się od 1929 r. w następujący sposób:

1929/30	ton 202.926	wartości	28.690.500	Guld.
1930/31	„ 242.516	„	38.148.200	„
1931/32	„ 270.025	„	43.359.800	„
1932/33	„ 239.246	„	31.030.600	„

Zmniejszenie obrotów w ostatnim roku było wynikiem znacznego zubożenia rolników gdańskich, którzy nie byli w stanie nabywać nawozów sztucznych i lepszych gatunków paszy.

W obecnym roku zaznacza się znaczny wzrost obrotów. Spółdzielnie mleczarskie przerobiły w ubiegłym roku 10 miljonów litrów mleka.



Główny portal gmachu Raiffeisena.

Pozostałe spółdzielnie starały się również wypełnić swe zadanie i bronić interesów rolników gdańskich.



Główna Kasa Raiffeisena.

Spółdzielnie rolnicze Gdańska okazały się silnym instrumentem w rękach stanu włościańskiego zwłaszcza w okresie przesilenia.

Fabryka wyrobów Sztancowanych „Feinmechanik G.m.b.H." w Gdańsku

W budynku, w którym dawniej znajdowała się fabryka karabinów w Gdańsku przy Weidengasse 35/38 znajduje się obecnie zakład pod firmą **„Feinmechanik"** sp. z o. o. W 1921 roku dwaj znani fabrykanci wraz z pewnym mechanikiem, wszyscy pochodzący z Pomorza, którzy przez szereg lat zajmowali tam wybitne stanowisko w przemyśle, założyli to przedsiębiorstwo i z małych początków rozwinęli je w poważną fabrykę dla wyrobu artykułów sztancowanych.

Fabryka wyposażona jest obecnie w wielką ilość maszyn oraz automatów i specjalnych urządzeń, skonstruowanych według własnych planów i wyłącznie we własnej fabryce wykonanych. Dla tych celów posiada fabryka warsztaty mechaniczne, wyposażone w najnowsze maszyny pomocnicze.

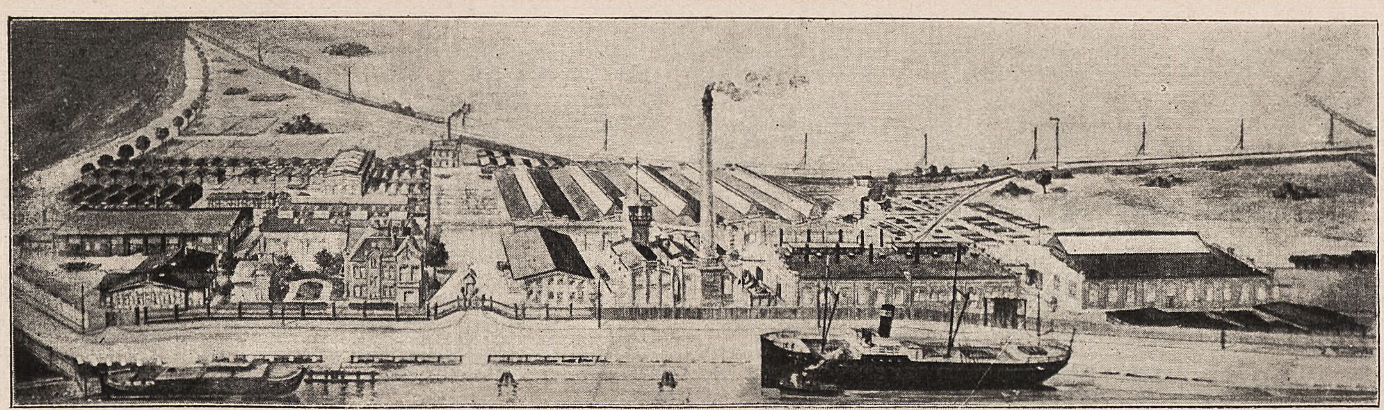
Przy warsztatach znajduje się nowoczesny zakład galwanizacyjny, w którym wyroby otrzymują stosownie do zapotrzebowania, powłokę ze złota, srebra, niklu, cynku, mosiądzu, miedzi lub kadmium. Jest też tu warsztat do emaljowania.

Oprócz wielkiej ilości specjalnych wyrobów, używanych stale przez rozmaite gałęzie przemysłu jako części składowe ich fabrykatów, wytwarza firma **„Feinmechanik"** przedewszystkiem precyzyjne artykuły biurowe, jak mechanizmy do skoroszytów i ich części składowe, dziurkacze, maszyny do spinania arkuszy, bibularze, stojaki do kartotek, urządzenia do buchalterji kartkowej, podstawki do kalendarzy biurkowych, ramy do bloków kalendarzowych, wszystko w rozmaitem wykonaniu, częściowo według opatentowanych własnych systemów.

Specjalnością firmy jest wyrób narzędzia chirurgicznego, zwanego „klamrami do ran według Michela". Wyrób ten odbywa się zapomocą specjalnych automatycznych urządzeń i z biegiem lat stał się jednym z produktów, używanych w całym świecie. Klamry te eksportowane są w wielkich ilościach i nie mają nigdzie równych sobie.

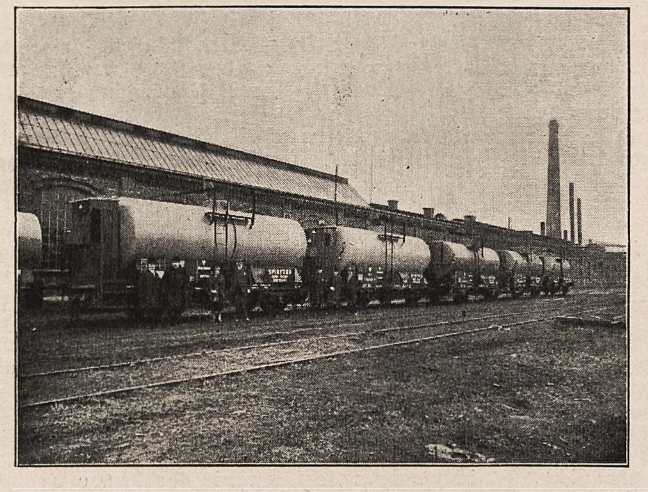
Przeróbce podlega przedewszystkiem mosiądz, białe srebro i taśmy żelazne. Materjały te, z wyjątkiem nielicznych, uszlachetnionych surowców, których produkcja wewnętrzna nie jest w stanie dostarczyć, jakoteż wszelkie inne surowce, potrzebne do fabrykacji, zakupuje firma **„Feinmechanik"** w polskich hutach.

Ogółem biorąc, fabryka ta, fachowo prowadzona i nowocześnie urządzona, oparta na długoletniem doświadczeniu kierowników w dziedzinie wytwórczości masowych artykułów sztancowanych, oddać może poważne usługi tym gałęziom naszego przemysłu, które posługiwać się muszą tego rodzaju wyrobami.



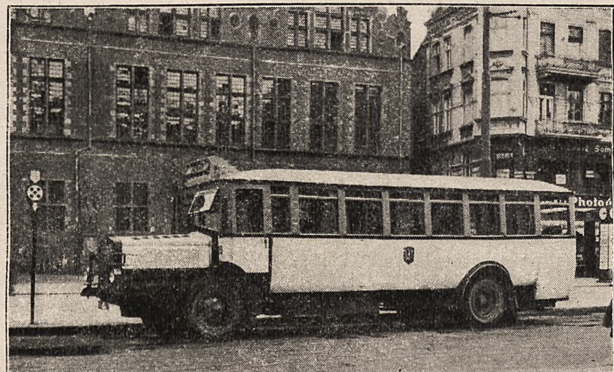
Fabryka Wagonów w Gdańsku

W roku 1898 założona została w Gdańsku fabryka budowy wagonów. Głównym jej celem było dostarczanie wagonów kolejowych. W pierwszych latach egzystencji fabryka budowała wyłącznie normalne wagony towarowe otwarte i kryte. Obec-



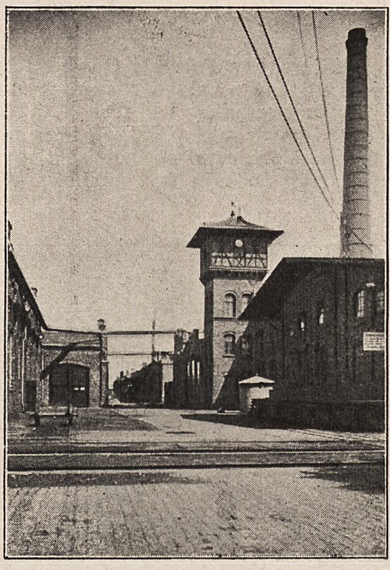
nie po szeregu lat i zdobytych d świadczeniach, oraz odpowiedniem rozszerzeniu urządzeń fabrycznych, budowane są wagony wszelkich typów, głównie wagony bagażowe dla pociągów towarowych, oraz wyścielane wagony osobowe. Pozatem fabryka buduje wagony specjalne, jak chłodnie do transportu ryb, masła, jaj, mrożonego mięsa i innych łatwo psujących się produktów, wagony — cysterny, a także wagony — przekładnice, umożliwiające transport ładunków na kolejach o torach różnej szerokości bez potrzeby przeładowywania towaru.

Po wojnie rozpoczęła fabryka produkowanie wagonów motorowych i przyczepek dla tramwajów, a w ostatnich czasach wozów dla popędu motorami Diesla.



Dział budowy wagonów posiada specjalny oddział dla budowy karoserji dla omnibusów. Budowa wykonywana jest z drzewa lub ze stali oraz z lekkiego metalu zapomocą spe-

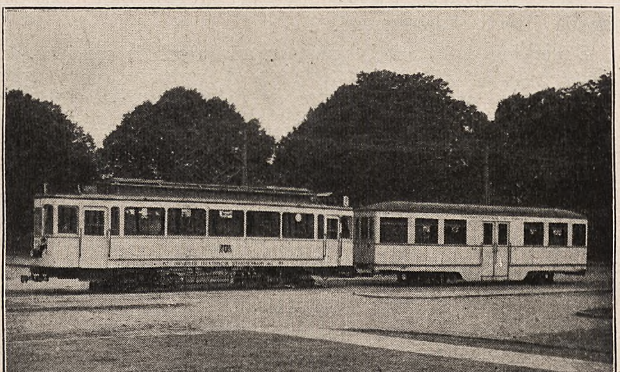
cjalnego systemu elektrycznego spawania. Wewnętrzne urządzenie takich omnibusów wykonuje fabryka w rozmaitych wykończeniach od najskromniejszych aż do luksusowych. Fa-



bryka buduje również w wielkiej ilości nadwozia dla samochodów ciężarowych i przyczepek w jak najprostszem wykonaniu, licząc się z obecną konjunkturą i koniecznością dostarczania możliwie taniego produktu.

W ostatnich czasach fabryka położyła duży nacisk na wykonywanie spawania elektrycznego.

Głównym odbiorcą wytworów fabryki przed wojną, był zarząd kolei niemieckich, który pomimo przeżywanego kryzysu w Niemczech ciągle jeszcze udziela poważnych zamówień ze względu na doskonałe wykonanie.



Po wojnie i powołaniu do życia Państwa Polskiego, Gdańska Fabryka Wagonów, jako pierwsze zagraniczne przedsiębiorstwo, zwróciła się do rządu polskiego z propozycją

współpracy w rozbudowie polskich kolei. Propozycja ta spotkała się z życzliwem przyjęciem tak, że Gdańska Fabryka Wagonów zaczęła od tego czasu dostarczać do Polski wagony towarowe kryte i otwarte, wagony bagażowe dla pociągów towarowych i osobowych, oraz chłodnie. Oprócz tego wykonuje fabryka stale naprawy wagonów towarowych i osobowych.

Swego czasu Polska sprowadziła z Ameryki około 2000 wagonów towarowych, 30 tonowych, lecz rozebranych jako poszczególne części. Zmontowanie tych wagonów wykonane zostało w Gdańskiej Fabryce Wagonów. Ponieważ wagony te przyszły okrętami do Gdańska, było dla fabryki znakomitem ułatwieniem przy wyładunku jej korzystne położenie pomiędzy korytem Wisły, a nadbrzeżną koleją. Ta okoliczność ułatwia również fabryce wykonywanie zleceń zamorskich.

Obok dostaw dla polskich kolei Państwowych, wykonywała fabryka od r. 1920 także większe zlecenia prywatne i zarządów tramwajowych, przyczem podkreślić należy najnowsze dostawy dla Dyrekcji Tramwajów miejskich w Warszawie, uwzględniające specjalne życzenia co do nowoczesnej budowy wozów.

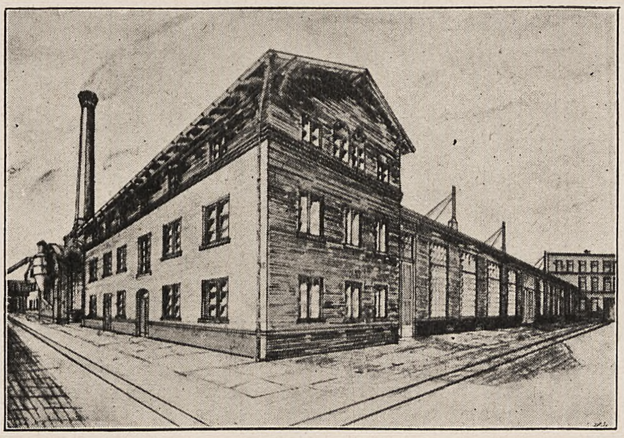
Obecnie, gdy pertraktacje polsko-gdańskie doprowadziły do pomyślnego wyniku, istnieje nadzieja, że i w przyszłości Gdańska Fabryka Wagonów podejmie w szerokim zakresie dostawy dla Polski.

O ile chodzi o zdolność produkcyjną fabryki, to w dawniejszych czasach wytwarzała ona miesięcznie około 80 wagonów towarowych, 6 bagażowych i 12 osobowych. Dzięki zmodernizowaniu fabryki w ostatnich latach, jej zdolność produkcyjna znacznie wzrosła.

Przemysł kuśnierski na polsko-gdańskim obszarze celnym

RAUCHWAREN
VEREDLUNGS-GESELLSCHAFT
M. B. H.

Przemysł kuśnierski w Polsce i Gdańsku był do ukończenia wojny światowej bardzo słabo rozwinięty. Gotowe wyroby sprowadzane były z zagranicy i z nich tutaj krawcy sporządzali futra. Dopiero po wojnie, z małych i trudnych początków rozrósł się kuśnierski przemysł uszlachetniający do rozmiarów, nie ustępujących tego rodzaju wytwórczości Niemiec, Francji i Belgji.



Przyrządzalnia.

Początkowo powstały fabryki do przerabiania skóry owczej, zwłaszcza w Białej i w Wilnie. Przedsiębiorstwa te rozwijały się w nadspodziewanie szybkiem tempie, a obecnie wytwórczość przemysłu kuśnierskiego jest tak wielka, że może nietylko zaspokoić zapotrzebowania wewnętrzne, lecz nawet znaczne ilości eksportować.

Z biegiem lat zaczęły powstawać dalsze fabryki uszlachetniające i to przedewszystkiem w Warszawie, które głównie trudniły się uszlachetnianiem wysokowartościowych gatunków. Także ten dział kuśnierski zdołał się rozwinąć i prawie całkowicie uniezależnić konsumcję od importu gotowych futer.

Obecnie najaktualniejszą, lecz zarazem najtrudniejszą stała się produkcja skór króliczych. Aby krajowy przemysł kuśnierski dostosować także do tego gatunku, postanowiły polsko-gdańskie sfery kupieckie podjąć starania celem stworzenia tego rodzaju przedsiębiorstwa. Przed kilku laty uruchomiono taką fabrykę w Warszawie, której produkcja nie stała jednak w żadnym stosunku do zapotrzebowania krajowego. Wobec tego kupcy gdańskiej branży kuśnierskiej postarali się o to, że jedna z najpoważniejszych fabryk uszlachetniania skórek króliczych w Lipsku, firma Adolf **Petzold**, zdecydowała się na założenie takiego przedsiębiorstwa na polsko-gdańskim obszarze gospodarczym.

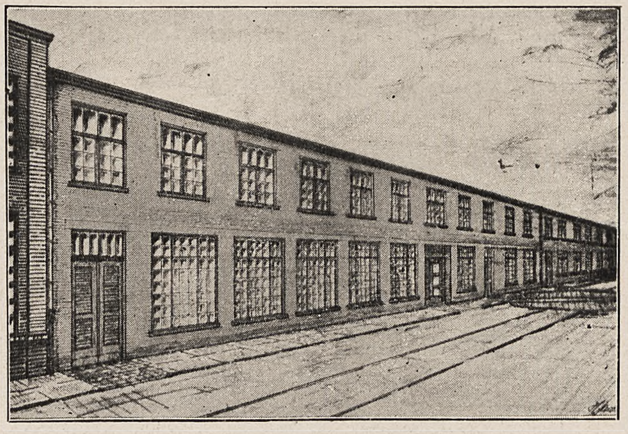
Po pokonaniu niesłychanych trudności i z wielkim nakładem pracy i pieniędzy rozpoczął p. Artur **Petzold** w końcu ubiegłego roku budowę fabryki pod nazwą **„Rauchwaren Veredlungs — Gesellschaft m. b. H. w** Gdańsku przy Wadengasse 35/38. Z wiosną 1934 r. fabryka została tak dalece wykończona, że można było rozpocząć fabrykację, co jednakowoż możliwe było tylko dzięki poparciu odnośnych czynników rządowych.

Nowo powstała fabryka trudni się na podstawie wyrobionej tradycji uszlachetnianiem skórek króliczych, a wszyscy odbiorcy futer wiedzą, że marka **„Petzold“** cieszy się światowym rozgłosem.

Nader interesujące urządzenia fabryki, z której podajemy kilka zdjęć, służą do wyrobu nietylko słynnych w świecie króliczych selskinów, lecz także innych gatunków królików, jak biberety, nurki, bleute, i t. d.

Pozatem fabryka inne wyrabia gatunki, których dotychczas polski przemysł kuśnierski nie wytwarzał. I tak w pierwszym rzędzie amerykańskie oposy, wykonane w najrozmaitszych modnych kolorach. Indyjskie skórki baranie, bardzo podobne do baranków perskich, są farbowane na kolor popielaty lub naturalny perski i to tak precyzyjnie, że nawet fachowiec z trudnością potrafi je odróżnić od naturalnych karakułów. Te indyjskie skórki baranie farbowane są także w innych kolorach i znajdują chętnych nabywców. Zrebaki i skórki cielęce są również farbowane na czarno lub bronzowo.

Powstanie tej nowej placówki umożliwi wraz z istniejącemi już na polsko-gdańskim obszarze gospodarczym fabrykami pokrywać zapotrzebowanie wewnętrzne wytwórczością krajową także w dziedzinie modnej dziś produkcji uszlachetnionych skór króliczych. Firma „Rauchwaren — Veredlungs-Gesellschaft m. b. H“ którą jak wspomnieliśmy, prowadzi



Farbiarnia.

osobiście znany przemysłowiec p. Petzold, rozporządza całym sztabem wykwalifikowanych współpracowników. Spodziewać się też można, że przedsiębiorstwo to niebawem nietylko w kraju, lecz i daleko poza jego granicami zdobędzie sobie taką popularność, jaką cieszy się lipskie przedsiębiorstwo p. Petzolda. Z gospodarczego punktu widzenia powstanie tej placówki ma duże znaczenie dla interesów polskich.

FABRYKA WYROBÓW Dr. A. OETKERA

W 1922 roku utworzono w Oliwie fabrykę znanych środków spożywczych Dra A. Oetkera. Wyroby Dra Oetkera zdobyły sobie dzięki swej pierwszorzędnej jakości przebojem rynek polski. Ich znak ochronny wyraża jasną głowę na ciemnem tle i jest powszechnie znany.

Pokupność i wziętość wyrobów Dra Oetkera tłumaczy się jeszcze szeregiem innych zalet. Mianowicie, ich taniością i łatwością przyrządzania. Dwa te momenty są bardzo istotnemi w czasach dzisiejszych. Pozwalają na tanie a dobre urozmaicenie codziennych posiłków, są lekkostrawne i pożywne, nadto przygotowanie jest proste i łatwe i nie zajmuje pani domu dużo czasu. Społeczno-gospodarcze znaczenie wyrobów Dra Oetkera jest zatem znaczne.

Najbardziej znane wyroby Dra Oetkera, to proszek do pieczenia pod nazwą „Backin" oraz budynie i galaretki o różnych smakach.

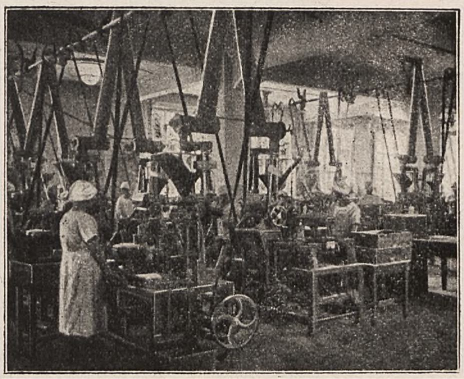
Interesującym jest sposób fabrykacji, dużem uznaniem cieszącego się proszku do pieczenia „Backin".

W dużym, jasnym kilkupiętrowym gmachu obserwujemy



Sala maszyn do mięszania surowców.

kolejno czynności poszczególnych faz produkcji. Cała fabrykacja jest ze względów higjenicznych zorganizowana na zasadach zupełnej mechanizacji i automatyzacji. Surowce transportują dźwigi na najwyższe piętro. Podlegają one najpierw szczegółowej i drobiazgowej analizie chemicznej w laboratorjum fabrycznem. Następnie dopiero idą na bardzo cienkie sita, poruszane automatycznie. Oczyszczone spadają przez wbudowane w suficie pod sitami leje na niższe piętro do mechanicznych mieszarek. Mieszarki — olbrzymy przygotowują produkt do następnej fazy t. j. do pakowania. Mianowicie z mieszarek produkt przygotowany zostaje doprowadzony znowuż przy pomocy leji do automatów — napełniaczy, umieszczonych na dolnem piętrze. Automaty — napełniacze są to małe cuda techniki i genjuszu ludzkiego. Wirujący mechanizm otwiera samoczynnie ułożone w warstwach puste jeszcze torebki. Następnie małe lejki napełniają torebki ściśle odmierzoną ilością proszku, inna zaś część chwyta napełnioną torebkę, zamyka ją i notuje ilości napełnionych torebek. Gotowy proszek lub budyń idzie na taśmie transportowej do pakowni, gdzie go sortują i pakują pracownice.



Automatyczne napełnianie i pakowanie gotowych produktów.

Mniejwięcej ten sam proces wytwarzania przechodzą również Dra Oetkera cukier waniljowy, zwyczajne jakoteż wykwintne proszki budyniowe, n. p. Dra Oetkera legumina czekoladowa, budynie śmietankowy i rumowy itp.

Taki system fabrykacji gwarantuje najdalej idącą czystość i higjenę, bo w czasie wytwarzania produktów, począwszy od surowca, a skończywszy na napełnionej torebce, żadna ręka ludzka nie dotyka towaru. Nadmienić wypada, że pracownicy bez wyjątku są ubrani w białe fabryczne ubrania i robią wrażenie czerstwe i zdrowe. Z urządzeń sanitarnych, jak z natrysków i łazienek musi obowiązkowo każdy pracownik co najmniej raz w tygodniu korzystać, ponadto



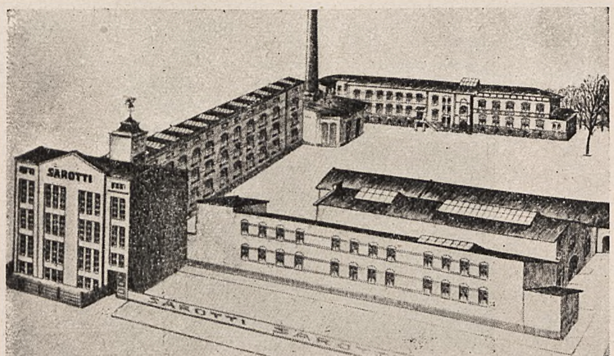
Składnica i ekspedycja.

dyrekcja dba pieczołowicie o stan zdrowia pracowników.

Zasadą fabrykacji firmy Dr. August Oetker jest higjena i czystość oraz najwyższa jakość produktu.

Fabryka czekolady „KOSMA" w Gdańsku

Od przeszło 50-ciu lat istnieje w Gdańsku wielka fabryka czekolady pod firmą **„Kosma" S. A.** Produkty tej fabryki



zjednały sobie tak wielki rozgłos, a zapotrzebowanie ich tak znacznie wzrosło, że Zarząd zmuszony był przed 10-ciu laty znacznie powiększyć fabrykę i dostosować wewnętrzne urządzenia do nowoczesnych wymagań.

Obecnie fabryka rozporządza maszynami najlepszej konstrukcji, przez co zajęła w zakresie produkcji czekolady jedno z czołowych miejsc na Wschodzie. Szczególny nacisk kładzie fabryka na wyrób czekolady i kakao.

Wszystkie ubikacje, przeznaczone do fabrykacji, są bardzo jasne i doskonale wentylowane. Zarząd czuwa specjalnie nad tem, by fabrykacja odbywała się w warunkach jak najhygieniczniejszych. Wszyscy pracownicy ubrani są w białe płaszcze i białe czapeczki. Muszą oni skrupulatnie przestrzegać czystości, a w specjalnie urządzonych łazienkach i tuszach dbać o swą własną czystość.

Pomimo to urządzenia fabryczne są tego rodzaju, że czekolada i cukierki nie są prawie wcale dotykane rękami, przez co zagwarantowana jest nad wyraz czysta produkcja.

Przy fabrykacji czekolady i kakao wielką wagę przywiązuje Zarząd do tego, by używać najlepszych gatunków surowców, a towar oddawać konsumentom po jak najniższych cenach.

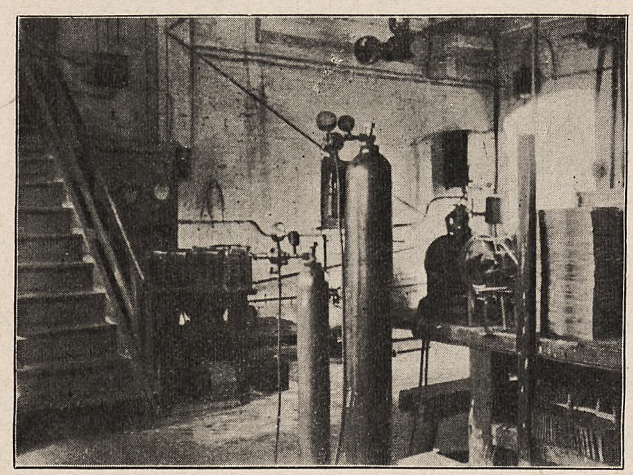
Fabryka akumulatorów „Dafa“



Kto chociaż pobieżnie chce zapoznać się z przemysłem Gdańska, ten nie może ominąć tamtejszej wytwórczości w dziedzinie akumulatorów.

Fabrykacja akumulatorów jest nader skomplikowana i wymaga od kierownictwa nietylko teoretycznej wiedzy, lecz także praktyki, opartej na wieloletnich doświadczeniach. Tylko przy połączeniu tych dwóch właściwości może być gwarantowana dobroć i wydajność tego produktu.

Surowce, używane do fabrykacji, wymagają stałego badania nietylko odnośnie do jakości, lecz także co do ich części składowych.



Wnętrze fabryki akumulatorów „Dafa“.

Z pośród ważniejszych surowców, używanych do wyrobu akumulatorów, wymienić należy: absolutnie czysty ołów, dalej gumę, szkło, drzewo, kwas siarkowy, masę do zalewania. Surowce te muszą być badane nietylko pod względem ich jakości, lecz także co do ich składu chemicznego i to jak najdokładniej, jeśli ma powstać produkt ostateczny w jak najlepszym gatunku.

Fabryka „Dafa“ jest w tem szczęśliwem położeniu, że jej kierownik i właściciel, inżynier W. Drenker, zdobył w ciągu 43 letniej pracy w tej dziedzinie wielkie doświadczenia, będąc poprzednio 27 lat zatrudniony w największych fabrykach akumulatorów w Niemczech, zaś od 16 lat pracując we własnej fabryce, postawionej na swoim terenie w Langfuhr pod Gdańskiem przy Mirchauerweg 38/40.

Fabryka „Dafa“ wyrabia akumulatory każdego rodzaju i wielkości dla wszelkich celów, jak np. dla baterji, oświetleniowych, samochodowych baterji startowych, baterji telefonicznych, dla wozów transportowych i samochodów elektrycznych, dla samolotów, okrętów i sygnalizacji bezpieczeństwa.

Jako jeden z dalszych korzystnych momentów należy podkreślić fakt, że fabryka „Dafa“ nabywa od kilku lat surowce z Polski, przez co uniezależniła się od zagranicy. Tym sposobem oszczędza „Dafa“ znaczne kwoty, przez co może naturalnie o wiele taniej sprzedawać swe produkty, na czem korzystają poważnie odbiorcy.

Nabywanie surowców z polskich fabryk jest dla fabryki „Dafa“ tem ważniejsze, że w skutek wahań walutowych w rozmaitych państwach ma obecnie do tych krajów eksport nader utrudniony.

Nawiązanie stosunków z polskiemi fabrykami, celem nabywania od nich surowców, natrafiało początkowo na znaczne trudności, gdyż polscy dostawcy nie byli przystosowani do potrzeb i wymogów systemu fabrykacji, stosowanego przez „Dafę“. Dzięki jednak życzliwemu ustosunkowaniu się obu stron i wzajemnemu poparciu trudności te zostały rychło usunięte.



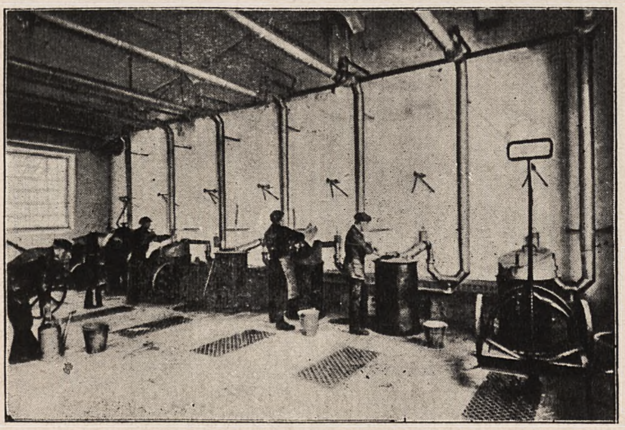
Sala warsztatowa we fabryce akumulatorów „Dafa“ w Gdańsku.

Tow. fabr. lakierów i farb DAOL w Gdańsku

W szeregu gałęzi przemysłu, które z dawna w Gdańsku osiadły, należy w pierwszej linji przemysł lakierniczy. Dzięki temu przemysł ten osiągnął w Gdańsku wysoki poziom dlatego potrafi zaspokoić wszelkie stawiane mu wymagania.

Fabrykacja lakieru jest niezwykle skomplikowana i wymaga wybitnych znajomości technicznych, jeśli produkty mają odpowiadać stawianym im wymaganiom.

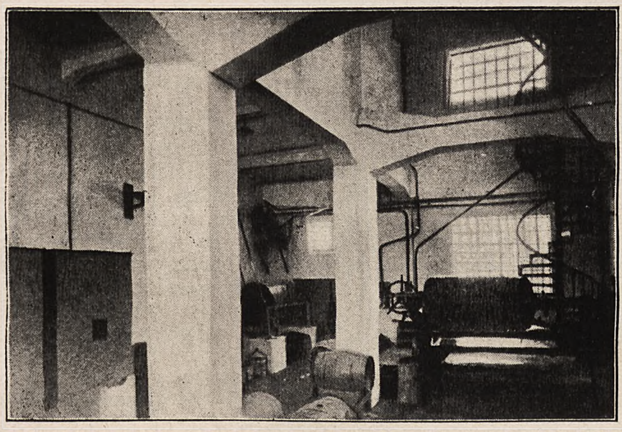
Oprócz technicznej strony wykonania potrzebne są laboratorja naukowe, w których najprzód muszą być najdokładniej badane surowce, następnie produkty w stadjum pośrednim, a wreszcie produkt końcowy. Oprócz tego laboratorja te dokonują prób z nowościami, których wymaga obecnie rynek,



Aparaty do topienia surowca w fabryce lakierów „Daol"

np. lakiery dla przemysłu lotniczego, nowoczesne farby do ochrony przed rdzą, dla przemysłu żelaznego, budowli drewnianych, a przedewszystkiem dla przemysłu kolejowego.

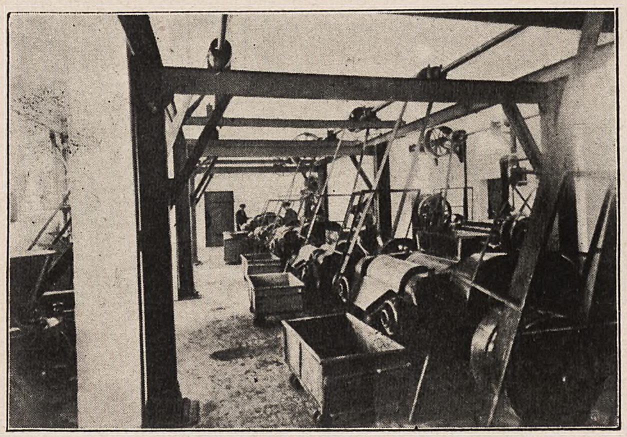
Surowce, których potrzebuje fabryka lakierów, sprowadzane są z najrozmaitszych krajów, np. żywice, olej drzewny, terpentynowy, itd., z Ameryki, Hiszpanji, Portugalji, Francji, Chin, Niemiec, Batawji, Indji. Bardzo ważną kwestją dla przemysłu lakierniczego jest naturalnie możność zaopatrywania się w surowce pochodzenia krajowego. Pod tym względem fabryka Daol osiągnęła poważny sukces, przez nawiązanie kon-



Sala filtrów, oraz wejście do wieży filtrów

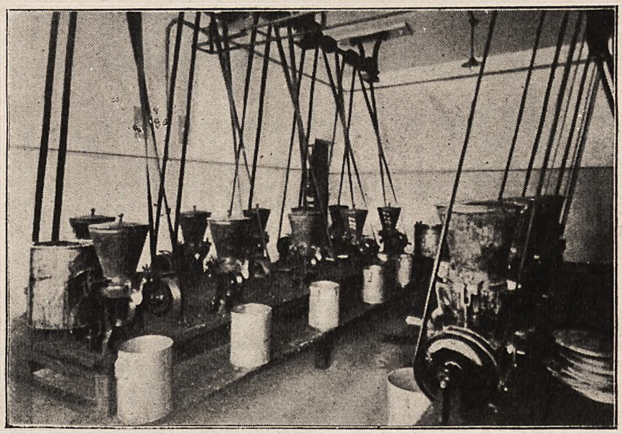
taktu z polskiemi fabrykami. Dzięki ścisłej współpracy doprowadziły one produkcję surowców, używanych przez przemysł lakierniczy, na taką wyżynę, że obecnie mogą skutecznie konkurować z zagranicznymi produktami. Są to zwłaszcza te surowce, których przemysł lakierniczy potrzebuje w największej ilości, jak benzyna, litofon, biel cynkowa, suche farby, bitumon, olej lniany. Materjały te stanowią 90 procent wszystkich używanych surowców, a jedna tylko fabryka **Daol** spotrzebowuje ich za wiele setek tysięcy złotych rocznie. Przez to sumy te nie wychodzą zagranicę, lecz pozostają w Polsce.

Oprócz takich surowców przemysł lakierniczy potrzebuje wyrobów innych jeszcze gałęzi przemysłu, jak blacharskiego dla wyrobu puszek blaszanych, i beczek oraz stolarskiego na pokrycie znacznego zapotrzebowania skrzyń.



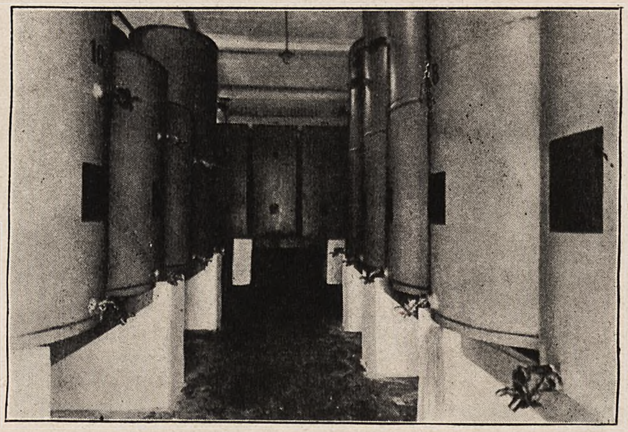
Częściowy widok walcowni

Głównymi produktami fabryki **Daol** są farby i lakiery dla malarzy. Obok tego fabryka obsuguje na wielką skalę prze-



Małe młynki do mielenia farb

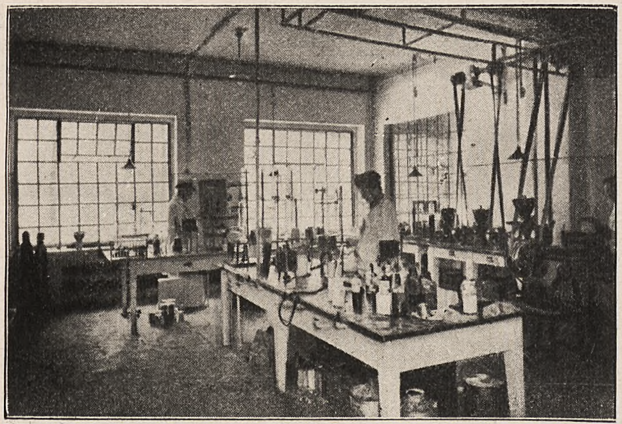
mysł, przedewszystkiem stocznie, którym dostarcza farby okrętowe, farby chroniące przed rdzą oraz do pokładów. Dalej



Zbiorniki do przechowywania gotowych farb.

warsztaty budowy wagonów, dla których wyrabia specjalne farby do wagonów, lakiery do ławek do siedzenia, a przedewszystkiem w wielkich ilościach lakiery do części żelaznych.

Rzecz prosta, że nie zaniedbywany jest również przemysł samochodowy i rowerowy, dla których **Daol** fabrykuje wysoko wartościowe lakiery asfaltowe.



Oddział fabrykacji lakierów z celulozy

Fabryka **Daol** zaopatruje przemysł meblowy we wszelkiego rodzaju lakiery olejne, zaś w ostatnich czasach lakiery celulozowe. Również przemysł samolotowy pokrywa swe zapotrzebowanie nietylko pod względem lakierów celulozowych i olejnych, lecz także używa lakieru do skrzydeł samolotów, co jest specjalnością firmy **Daol**.

Jak wspomnieliśmy, kwestją niesłychanie ważną dla przemysłu lakierniczego jest okoliczność, że fabryka **Daol** nabywać może potrzebne surowce w kraju, przez co niezależnie od innych dodatnich stron, oszczędza poważnie na zmniejszonych kosztach transportu. Jest też dla niej o wiele łatwiej zachodzące ewentualnie wątpliwości co do jakości surowca, wyrównywać z producentami krajowymi, niż zagranicznymi. Właśnie na tym punkcie dzięki życzliwemu stanowisku polskich wytwórców surowców osiągnięto w ostatnich latach duże postępy, które umożliwiły fabryce **Daol** podnieść swą produkcję na taką wyżynę, że wyroby jej mogą skutecznie konkurować na rynkach zagranicznych.

Eksport wyrobów przemysłu lakierniczego został ostatnio zahamowany i zmniejszył się znacznie, a to wskutek tego, że w krajach, do których był przeważnie skierowany, jak w Ameryce, Anglji, a ostatnio Japonji, nastąpiła dewaluacja pieniądza, która nie pozwala na konkurowanie z ich wewnętrznemi fabrykatami pod względem ceny. Pozatem zapotrzebowanie na lakiery zmniejsza się w ostatnich latach podobnie jak we wszystkich dziennikach życia gospodarczego na całym świecie.



Laboratorjum fabryczne

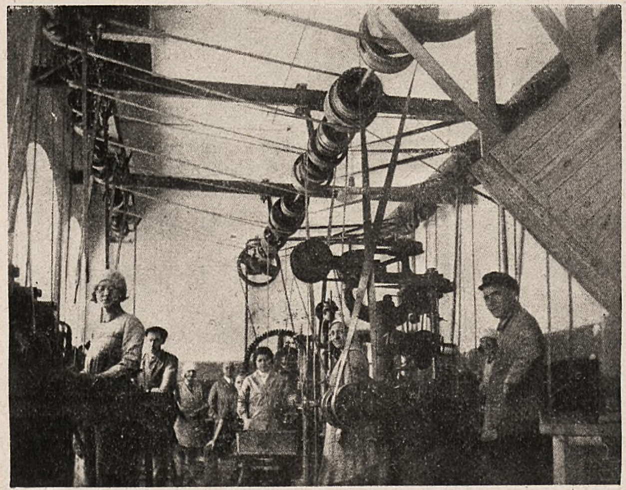
„ORO“ Fabryka wyrobów stalowych **Alfred Voss** w Gdańsku

Fabryka wyrobów stalowych pod firmą „Oro“ została założona przed czterema laty. Właściciel fabryki, p. Alfred Voss, jest wytrawnym zawodowcem z Solingen, gdzie przez 25 lat prowadził własną fabrykę.

Fabryka **Oro** produkuje wyroby stalowe wszelkiego rodzaju, jak maszynki do strzyżenia włosów, do golenia, nożyczki stalowe od najmniejszych aż do krawieckich, nożyce do krajania drobiu, do obcinania drzew, brzytwy wszelkiego rodzaju, pincety, pilniki do paznokci, jakoteż w ostatnich czasach scyzoryki.

W odpowiednio urządzonej kuźni, gdzie wyrabiana jest stal z najlepszego polskiego surowca, znajdują się frykcyjne młoty, obsługiwane przez wypróbowanych majstrów z Solingen. Obok kuźni jest ślusarnia, gdzie wykonywane są wgłębienia i wcięcia dla poszczególnych rodzajów wyrobów. Są tutaj także ekscentryczne prasy do usuwania włosów z nożyczek i brzytew, znajdujących się jeszcze w surowym stanie.

Z kuźni przechodzą nożyczki i brzytwy do hartowni, gdzie dokonuje się wygładzania, borowania nożyczek i hartowania. Ta część pracy jest najważniejsza, przy wyrobach stalowych bowiem, obok dobrego materjału, sztuka umiejętnego hartowania odgrywa pierwszorzędną rolę. Wymaga to odpowiednio wyszkolonego i doświadczonego personelu. Fabryka **„Oro“** posiada też w tym dziale specjalistów, wyuczonych w ojczyźnie wyrobów stalowych, Solingen.



Gdy hartowanie zostało ukończone, przechodzą wyroby do szlifierni. Tutaj widzimy rozmaitego rodzaju kamienie do szlifowania i wielką ilość tarcz szlifierskich, na których po kolei wyroby są preparowane. Specjalny przyrząd służy do szlifowania otworów w nożyczkach. Szlifowanie nożyczek, a zwłaszcza brzytew jest pracą niesłychanie mozolną, którą dokładnie spełniać może tylko ktoś, kto ma długoletnie doświadczenie. Dlatego także tutaj pracują wyszkoleni robotnicy z Solingen.

Po oszlifowaniu idą nożyczki do oddziału do niklowania, gdzie zapomocą galwanizacji dostają powłokę niklową, chroniącą przed rdzewieniem. Potem następuje polerowanie i wreszcie zaopatrzenie w śruby oraz dokładna kontrola całości. Brzytwy nie są jak wiadomo niklowane, natomiast podlegają wytrawieniu, a następnie są gładzone na najlepszych belgijskich kamieniach. Każda brzytwa jest poddawana próbie przecinania włosów celem stwierdzenia jej ostrości.

Specjalny oddział fabryki **„Oro“** służy wyłącznie do wykonywania maszynek do strzyżenia włosów i do golenia. Na zamieszczonej poniżej fotografji widzimy oddział „frezowni“, gdzie przerabia się surowiec, pochodzący z polskich odlewni. Również tutaj wyrabiają się noże do maszynek z pierwszorzędnej stali. Ostrza są po przejściu przez hartownię szlifowane na specjalnych maszynach i niklowane. Osobna sala służy do montowania maszynek, które podlegają następnie skrupulatnemu badaniu zapomocą jedwabnych nitek i dają dlatego wszelką gwarancję dobrego funkcjonowania.

Bardzo interesującą jest również maszyna, zapomocą której dokonuje się wycinania pilników do paznokci.

W ostatnich czasach fabryka rozpoczęła fabrykację scyzoryków. Niewątpliwie na tym punkcie fabryka stanie równie wysoko, jak w innych działach.

Ponieważ fabryka, jak zaznaczyliśmy, prowadzona jest przez wybitnego fachowca, a również wszyscy majstrowie są doświadczonymi pracownikami z Solingen, dlatego wyroby fabryki **„Oro“** nie ustępują tak pod względem jakości, jak i wykonania sławnym fabrykatom z Solingen.

Gustav Corindt — Edwarda Leppa Spadkob. w Gdańsku

Hurt. eksportowo-importowa kawy, herbaty, towarów kolon.

W roku 1878 założył kupiec Edward Lepp w Gdańsku przedsiębiorstwo importowo-eksportowe towarów kolonjalnych, które będąc najstarszem w tej dziedzinie, odgrywa w Gdańsku przodującą rolę. Firma zatrudnia obecnie 25 pracowników, a biura jej mieszczą się we własnym budynku, zwanym „Weisser Engel" przy Kuhbrücke 1, zaś własne, znakomicie urządzone magazyny przy Münchengasse 19.



Gmach firmy Gustaw Corindt w Gdańsku.

Początkowy okres istnienia nowego przedsiębiorstwa był bardzo trudny. Jednakowoż dzięki wytrwałej pracy rozwinęło się ono na przełomie stulecia bardzo poważnie. Całe Poznańskie, Wschodnie i Zachodnie Prusy, oraz Pomorze stanowiło dla przedsiębiorstwa teren zbytu. W 1906 r. przeszła firma w ręce długoletniego współpracownika założyciela, p. Gustawa Corindta.

Niestety rozwój firmy został zahamowany przez wybuch wojny światowej, oraz powojenne wydarzenia. W dodatku śmierć właściciela, Gustawa Corindta była poważnym ciosem dla przedsiębiorstwa, na którego czele wdowa po właścicielu postawiła znanego kupca gdańskiego, p. Gustawa **Petscha.**

Unja celna z Polską zmusiła przedsiębiorstwo do przystosowania się do nowych warunków, a wszelkie trudności, związane z tem, zostały szczęśliwie przezwyciężone. Przedsiębiorstwo zaczęło rozwijać się znowu. W 1926 r. firma założyła własną pakownię śliwek suszonych, i niebawem zaczęła zaopatrywać całą Polskę w śliwki i mięszane owoce.

Wskutek coraz większego ograniczenia kontyngentów



Magazyny firmy Gustaw Corindt

przez Polskę zmuszona była firma zamknąć pakownię. Obroty z Polską wobec pogarszających się stosunków polsko-gdańskich poczęły kurczyć się poważnie. Jednakowoż także i ten okres potrafiła firma przetrwać w przekonaniu, że z chwilą zwiększenia kontyngentów, także pakownia będzie mogła być z powrotem uruchomiona.

Układ polsko-gdański z 1 września 1934 pozwala mieć nadzieję, że rozpocznie się teraz okres ożywionego handlu, a temsamem poważnego polepszenia sytuacji, i że przedsiębiorstwo, które znane jest w Polsce ze swej solidności i sumienności będzie stało dalej wiernie przy swej dewizie: „Tylko dobry towar po najtańszej cenie".



Kierownik firmy Gustaw Corindt p. Petsch wraz z personalem

HOTEL EDEN W GDAŃSKU

Najbardziej nowoczesnym i największym hotelem gdańskim, jest Hotel Eden. Położony jest niezwykle dogodnie dla podróżnych naprzeciwko głównego dworca kolejowego.

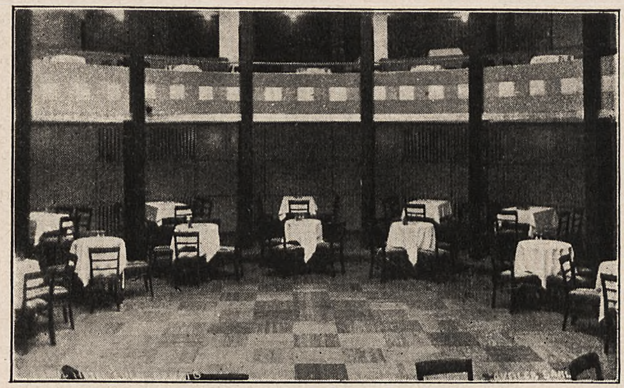
Przed kilku laty został **Hotel Eden** gruntownie przebudowany i zaopatrzony w najnowsze urządzenia, jak bieżącą zimną i ciepłą wodę we wszystkich pokojach, windy, centralne ogrzewanie, sygnalizację świetlną i t. d.

Dla udogodnienia pobytu gościom oddano do ich dyspozycji wiele sal, które umożliwiają im miłe spędzenie czasu podczas pobytu w hotelu.

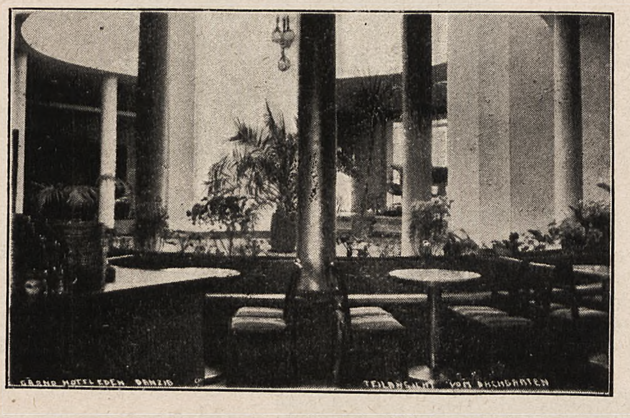
Obok oryginalnie urządzonej restauracji w podziemiach, mogą goście spędzić miłe chwile w pięknej sali owalnej i w barze „Eden". W czasie zimowych miesięcy odbywają się w tych salach przedstawienia kabaretowe, na które tłumnie uczęszcza także wytworna publiczność Gdańska.



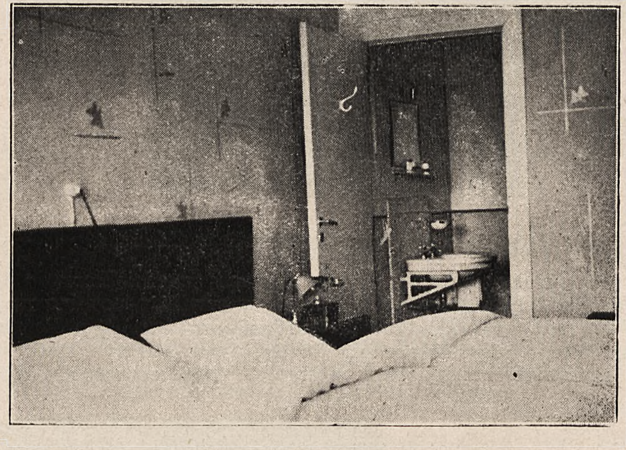
Hotel Eden w Gdańsku.



Sala owalna w restauracji Hotelu Eden.



Ogród na dachu gmachu Hotelu Eden.



Jeden z pokoi w Hotelu Eden.

Osobliwością hotelu Eden, niespotykaną w Gdańsku, jest ogrodzony taras na dachu hotelu, skąd roztacza się przepiękny widok na morze domów starożytnego miasta i na zatokę Gdańską.

Fabryka mydła I. I. BERGER Sp. Akc. w Gdańsku

Już w roku 1814 istniała w Gdańsku przy Hundegasse 58 mała fabryczka mydła, którą nabył w 1846 r. p. Jan Imanuel Berger.

Za owych czasów przedsiębiorstwo to miało charakter czysto rękodzielniczy. Zasada, którą stosował właściciel, mianowicie wytwarzanie towaru, jakościowo jak najlepszego, zjednała rychło przedsiębiorstwu uznanie, a zakres odbiorców powiększał się coraz bardziej. Niebawem zaszła konieczność znacznego rozszerzenia zakładu. Stopniowo też przemieniał się on z rękodzielniczego w fabryczny, a dzisiaj zaopatrzony jest w nowoczesne maszyny i został odpowiednio powiększony.

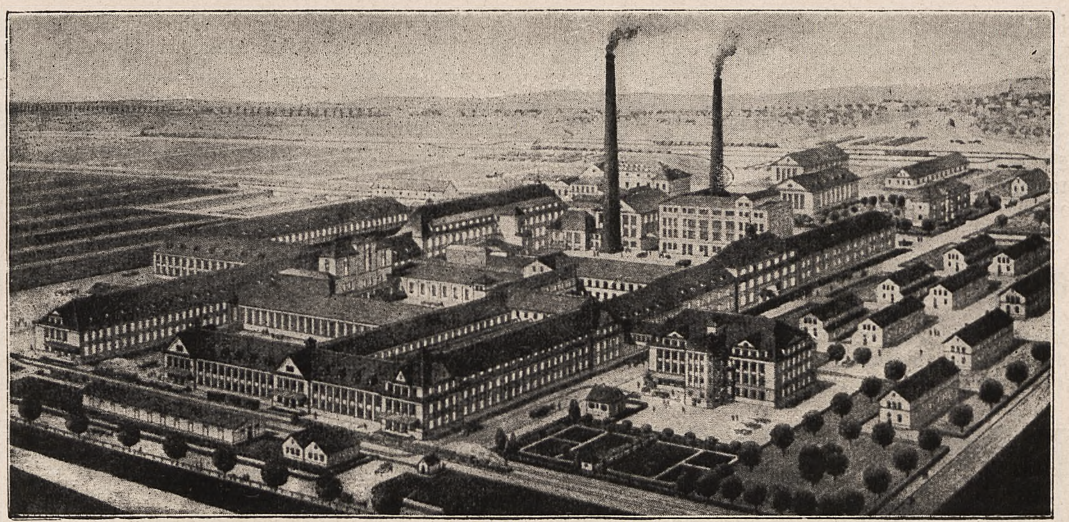
Specjalnością firmy jest powszechnie używane mydło domowe „D r e i r i n g". Wobec tego, że mydło to stało się ulubionem mydłem pań domu, udoskonalono znacznie jego fabrykację oraz wprowadzono z tego samego materjału proszek mydlany. Oprócz tego fabryka produkuje samopiorący preparat **„Sewamit"**, jakoteż „Bergera sodę do prania i bielenia".

Niebawem powstał nowy oddział do wyrabiania płatków mydlanych i mydeł toaletowych. Płatki mydlane **„Trumpf"** oraz mydła toaletowe **„Astoria"** wkrótce zjednały sobie licznych zwolenników dzięki znakomitemu gatunkowi i subtelnym zapachom. Rozmaite gatunki od najskromniejszego mydła gospodarskiego, aż do bardzo wartościowych luksusowych mydeł umożliwiają każdej pani domu nabywanie tego, co jej w danym wypadku najbardziej odpowiada.

Doskonałe wyroby fabryki Bergera spowodowały to, że konsumenci zaczęli się dopytywać o inne produkty w tej dziedzinie. Aby zaspokoić zapotrzebowanie klienteli rozpoczęto wyrabiać mydło do golenia **„Astoria"**, krem do golenia, mydło smołowe i rumiankowe w płynie, Shampoon, które to wyroby niebawem zjednały sobie wielkie uznanie.

Organizacja sprzedaży produktów fabryki I. I. Bergera stoi na wysokim poziomie, a rozsiani po wszystkich większych miastach przedstawiciele mogą każdej chwili wskazać źródła nabywania wyrobów fabryki, o ile gdzieś niema ich jeszcze w sprzedaży.

Dawna zasada — wytwarzania tylko pierwszorzędnych gatunków — obowiązuje także teraz fabrykę i stanowić będzie nadal hasło, pod którem pracować będzie także w przyszłości.



Żywiecka Fabryka Papieru „SOLALI“ S. A.

W cichem, uroczo położonem zakątku Małopolski Zachodniej, w znanem podgórskiem mieście Żywcu, wznoszą się okazałe budynki Żywieckiej Fabryki Papieru.

Fabryka ta została założona w roku 1889 jako Spółka handlowa pod firmą Bernaczik, Schröter & Co. — Założycielem i pierwszym dyrektorem spółki był p. Bernard Serog. Spółka została w roku 1900 zamieniona na Towarzystwo Akcyjne z kapitałem akcyjnym w wysokości koron 2 000.000.—. Na skutek waloryzacji kapitał ten przeliczony został na Zł. 3.400.000.— i pozostał w tej wysokości do roku 1929. Ilość akcyj od powstania nie była zwiększana, a zmiany kapitału były spowodowane tylko zmianami waluty i przeprowadzane na skutek zarządzeń ustawowych. Dopiero w roku 1930 wobec fuzji z firmą „Solali“ został podniesiony kapitał akcyjny przez nową emisję 3000 sztuk akcyj o nominalnej wartości każda na zł. 340.— do kwoty zł. 4.420.000.—

Od roku 1913 kierownictwo przedsiębiorstwa pozostaje w rękach naczelnego dyrektora p. Inż. Ignacego Seroga, syna wymienionego powyżej założyciela.

Przy założeniu posiadała fabryka 1 maszynę papierniczą, dzisiaj zaś posiada 3 maszyny. Maszyny papiernicze wyrabiają najlepszą bibułkę papierosową oraz inne bibułki w arkuszach i rulonach do różnych celów technicznych, jak n. p. do wyrobu surowej bibułki kalki, bibułek do parafinowania, do wyrobu bibułki marszczonej, kolorowej, wreszcie bibułki drukowej tak zwanej biblijnej, bibułki przebitkowej i t. p.

Poza produkcją bibułki posiada papiernia oddawna szlifiernię drzewa, która w ostatnich latach została zmodernizowana, przez co produkcja w tym dziale podniosła się do 12.000 kg. dziennie masy drzewnej suchej lub tektury drzewnej.

Ponadto posiada papiernia 2 maszyny do wyrobu szarej tektury, wyrabiające około 3.000 kg. tektury dziennie.

Urządzenie silnikowe obejmuje turbinę parową, dającą 2.450 KW. oraz turbinę wodną o 300 HP, jakoteż motor Diesla o sile 120 HP.

Przeważna część produkcji ma zbyt w kraju, zaś reszta idzie na eksport tak do krajów europejskich, jak też zamorskich.

Korzystne warunki, jakie posiada przemysł papierniczy w Polsce, a w szczególności dobre naturalne warunki Żywieckiej Fabryki Papieru, dają nadzieję, że mimo obecnej depresji gospodarczej, fabryka posiada duże widoki rozwoju na przyszłość. Do korzystnych warunków naturalnych papierni zaliczyć należy położenie geograficzne w bliskości kopalń węglowych, doskonałą wodę Soły, oraz dostateczne zbiórki szmat płóciennych w kraju.

Do odbiorców Żywieckiej Fabryki Papieru należą Państwowe Fabryki Polskiego Monopolu oraz całego szeregu Monopoli zagranicznych, zaś największym odbiorcą jest oddział konfekcyjny „Solali“.

Oddział „SOLALI“.

Przedsiębiorstwo to zostało w roku 1916 założone przez Żywiecką Fabrykę Papieru, a to jako spółka z ogr. odp. i pozostaje od tego czasu również pod kierownictwem naczelnego dyrektora p. Inż. Ignacego Seroga. „Solali“ trudni się przedewszystkiem dalszą przeróbką (konfekcją) bibułki, wyrabianej przez Żywiecką Fabrykę Papieru i dzisiaj zaledwie po przeszło 18 latach swego istnienia można określić to przedsiębiorstwo jako największy zakład konfekcji papieru w Polsce.

„Solali“ wyrabia w oddziale I. bibułkę do papierosów w książeczkach, w którym to artykule pokrywa największą część zapotrzebowania w Polsce, ponadto zaś bibułkę w tutkach do papierosów. Głównymi artykułami oddziału II. są kalka



IGNACY SEROG,
Generalny dyrektor fabryki „Solali“ w Żywcu.

dla maszyn do pisania oraz kalka dla powielania pisma ołówkowego, a to w najlepszych gatunkach. Artykuł ten został w ostatnim czasie tak udoskonalony, że przewyższa obecnie najlepsze wyroby zagraniczne. Okoliczność tę można sobie wytłumaczyć tem, że do wyrobu tejże kalki używa się jako surowców wysokowartościowych produktów i produkcja tego artykułu odbywa się na najnowszych maszynach specjalnych jakie wydała nowoczesna technika. — Ponadto wyrabia „Solali“ w dużych ilościach rolki marszczone, bibułkę kolorową i specjalną do kopert. Również do specjalności przedsiębiorstwa należy wyrób bibułki tak zwanej woskowanej, która w różnych jakościach używana bywa do pakowania w szczególności w przemyśle cukierniczym i czekoladowym. — Firma

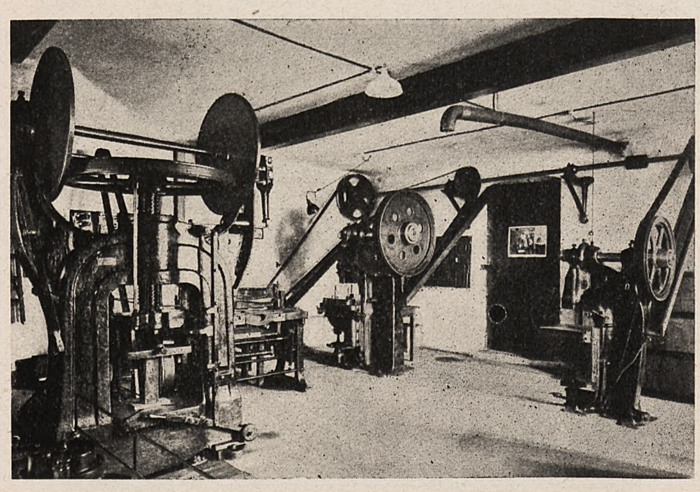
dostarcza też bibułkę tę z drukowanemi etykietami jedno-lub wielokolorowemi do pakowania ręcznego i maszynowego w wykonaniu artystycznem. Wreszcie duży zbyt posiadają także inne wyroby „Solali", jak serwetki papierowe, szpagat, tacki tekturowe, kopjały, wełna papierowa, bloczki, serpentyny, konfeti. Stały popyt też ma papier pakowy deseniowany. W końcu wymienić należy rosnący zbyt papieru toaletowego marki „Hygiena" i „Matador" w paczkach oraz rulonach, zaopatrzonych w patentowane urządzenie estetyczne.

Przeważną część produkcji zbywała dotychczas firma „Solali" w kraju, a tylko niektóre artykuły eksportowała.

W przedsiębiorstwie tem zajętych jest około 60 urzędników i 700 robotników, dla których powołano do życia cały szereg urządzeń filantropijnych, jak: bibljotekę, kasyno, korty sportowe i park z betonowanym basenem kąpielowym, a oprócz tego fabryczną kasę oszczędności, oprocentowującą wkładki na bardzo korzystnych warunkach.

Polska Fabryka Gazomierzy Billewicz i S-ka Sp. z o. o. w Bydgoszczy.

Tak w budżecie miast jak i w każdem prawie gospodarstwie domowem, stanowi gaz poważną pozycję. Głównym składnikiem domowej instalacji gazowej jest gazomierz, będący zarazem pewnego rodzaju łącznikiem między producentem i konsumentem.



Maszyny do wytłaczania blachy na gazomierze w Pol. Fabryce Gazomierzy Billewicz i S-ka w Bydgoszczy.

Przedstawiciel nasz miał okazję zwiedzić taką właśnie fabrykę gazomierzy, a mianowicie Polską Fabrykę Gazomierzy, Billewicz i S-ka w Bydgoszczy. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają nam niestety na szczegółowe opisanie fabrykacji, postaramy się jednakże podać najważniejszą jej część, t. zn. wytłaczanie, czyli tak zwane sztancowanie.

W wytłaczalni (podanej obok na zdjęciu) zwraca, między rozmaitemi innemi sztancami, specjalnie uwagę duża frykcyjna prasa wrzecionowa o wadze 6000 kg. Ponieważ obrabia się na niej blachę grubości tylko 0,80 m/m., więc prasa ta wydaje się na oko zbyt wielką. Odnośnie fabrykacji gazomierzy kierownik firmy objaśnia nam, co następuje:

„Najważniejszą częścią gazomierza jest jego okrywa, gdyż za najmniejszem uszkodzeniem może na skutek ulatniania się gazu powstać katastrofa. Celem zapobieżenia darciu się blachy, musi, kawałek blachy białej, mający być obrobiony, w poszczególnych wypadkach przejść przez 8 biegów. kierowanie się oszczędnością w wyborze narzędzi wzgl. maszyn byłoby conajmniej błędnem, potwierdził to zresztą już los niektórych firm naszej branży. Skoro na nabycie samych narzędzi inwestowaliśmy zł. 150.000., to daje to chyba dostateczną rękojmię należytej i fachowej fabrykacji. Zresztą przejmujemy za gazomierze nasze 5-letnią gwarancję.

Nabywanie blachy jest obok nabywania narzędzi również rzeczą bardzo ważną, z którą poważnie liczyć się trzeba. Używamy do produkcji mianowicie wyłącznie **białej blachy** krajowej, przy której mamy tylko 0,2 % metopy materjału (straty), podczas gdy przy sprowadzanej dawniej przez nas angielskiej blasze mieliśmy 4—6 % metopy.

Na tem musimy niestety wywody kierownika firmy zakończyć. Reasumując jednakże wszystko stwierdzić możemy, iż Polska Fabryka Gazomierzy, Billewicz i S-ka w Bydgoszczy jest dzięki jakości swoich artykułów przodującą w Polsce firmą tej branży. Zaznaczyć przytem wypada, że jest to przedsiębiorstwo, mające przed sobą duże możliwości rozwoju. Postaramy się jeszcze w odpowiednim czasie do sprawy tej powrócić.

Polskie produkty rolne na rynkach zagranicznych.

Obecne stosunki w handlu międzynarodowym, ograniczające coraz bardziej wolną wymianę towarów na rzecz handlu kompensacyjnego, narzucają także konieczność tworzenia nowych form organizowania tego handlu. Nader ważną dla Polski, jako kraju wybitnie rolniczego, sprawę wywozu produktów rolnych wzięła w swe ręce niedawno założona instytucja pod nazwą

Polski Eksport Rolny, sp. z o. odp.

Zajmuje się on handlem produktów rolnych wszelkiego rodzaju w kraju i zagranicą, a przedewszystkiem ekportem tychże. Siedziba firmy mieści się w Warszawie przy ul. Marszałkowskiej Nr. 138.

Firma **Polski Eksport Rolny Spółka z o. o.** znajduje się w ścisłym kontakcie z najpoważniejszemi przedsiębiorstwami: Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn., Kanady, Anglji, Francji, Belgji, Holandji, Włoch, Hiszpanji, krajów skandynawskich, bałkańskich i innych.

Rozgałęzione stosunki, jakiemi rozporządza firma **Polski Eksport Rolny Spółka z o. o.** pozwalają jej rozwinąć jaknajintensywniej i na skalę międzynarodową eksport polskich produktów rolnych, co też jest jej głównem zadaniem.

Jako pomyślny wynik jej działalności należy przytoczyć fakt, że już w pierwszych miesiącach swego istnienia firma dokonała większych tranzakcyj z Ameryką Północną na polski słód i jęczmień browarowy.

DR. JERZY ŁASZCZ Dyr. Śl. Tow. Wystaw i Propag. Gosp.

TARGI KATOWICKIE

Z końcem 1927 roku założono na Śląsku Instytucję p. n. **„Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej“** której siedziba obecnie mieści się w Katowicach.

Założycielami Towarzystwa, a następnie udziałowcami są miasta, jak np. Katowice, Królewska Huta, Mikołów, dalej Wydziały Powiatowe, Izba Przemysłowo-Handlowa, Izba Rzemieślnicza, Polski Związek Zrzeszeń Gospodarczych, Zjednoczenie Gospodarcze Polskiego Śląska, Syndykat Polskich Hut Żelaznych i inne tp. organizacje.



Dr. JERZY ŁASZCZ

Prezesem Rady Nadzorczej Towarzystwa jest Prezydent miasta Katowic, zaś członkami Rady są przedstawiciele Miast, Izb, oraz Związków Gospodarczych.

Celem Instytucji jest urządzanie Wystaw, Targów i pokazów z dziedziny przemysłu, rolnictwa, handlu i komunikacji, jakoteż organizowanie akcji propagandowej, mającej na celu bliższe zapoznanie Śląska z przejawami życia gospodarczego innych dzielnic wzgl. krajów, oraz naodwrót zaznajamianie ogółu Polaków z życiem Śląska.

Dla utrwalenia w pamięci wypada zaznaczyć, że dotychczas Towarzystwo urządziło m. in. Wystawę „Wnętrze Domu“, Wystawę Obrazów i Rzeźb Artystów Polskich, Wystawę Samorządów Śląskich na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, Pokaz Miast Śląskich, Pierwsze Targi Katowickie, Wystawę „Śląsk“ na Międzynarodowej Wystawie Komunikacji i Turystyki w Poznaniu, Śląsk na Wystawie Turystycznej w Warszawie, Drugie Targi Katowickie, Wystawę Morską, Trzecie Targi Katowickie, Czwarte Targi Katowickie, Wystawę Gospodarstwa Domowego, zaś w r. 1934 Piąte Targi Katowickie, które to imprezy zwracały specjalną uwagę.

Ponadto przez okres istnienia Towarzystwo prawadziło dział turystyczny, oprowadzało liczne wycieczki zagraniczne i krajowe po śląskim okręgu przemysłowym, zajmowało się propagandą gospodarczą przez publicystykę, prasę, filmy, udziały w zjazdach, obradach, komisjach, brało czynny udział w Międzynarodowym Kongresie Komunikacyjnym, w Targach Północnych, współdziałało i zastępowało Ligę Samowystarczalności Gospodarczej, Sekcję Popierania Wytwórczości Krajowej, Związek Obrony Przemysłu Polskiego, oraz współpracowało w licznych Instytucjach, Komisjach, Komitetach itd. Od lipca 1932 r. Towarzystwo objęło Delegaturę Polskiego Touring Klubu na okręg śląski.

Jednym z najważniejszych tworów Towarzystwa są, jak wspomniano, Targi Krakowskie. Odpowiednio rozwijane i rozbudowane powinny odegrać wybitną rolę dla handlu wewnętrznokrajowego, oraz ożywiać obroty towarowe — tembardziej, że sfery gospodarcze krajowe i zagraniczne na punkt ten zwracają baczną uwagę.

Dając pobieżny szkic powstania, rozwoju i wartości wymienionej Instytucji zauważyć należy, że jest ona fachowo dojrzałą, a terytorjalnie właściwą, by mogła również wszcząć na ziemi śląskiej próby wymiany dóbr między polskiemi sferami gospodarczemi, a odpowiedniemi organizacjami krajów sąsiednich.

Przez zrealizowanie i rozwinięcie powyższego postulatu sfery przemysłowe i handlowe odniosłyby oczywiste korzyści — należałoby zatem dać właściwe rozwiązanie tego problemu w dozwolonych i słusznych ramach.

Z wymienionych powodów jest wskazane zwrócić ogólną uwagę na Targi Katowickie, odbywające się w maju każdego roku, gdyż one właśnie w pierwszym rzędzie, mogą rozbudować na kresach zachodnich wielki rynek handlu wymiennego.

Pelikan

Nazwa **„Pelikan“** nie jest obcą tym wszystkim, którzy mają do czynienia z wszelkiego rodzaju przyborami biurowymi i materjałami piśmiennymi. Pod tą nazwą wyrabia fabryka **Günther Wagner** w Gdańsku sławne w całym świecie **atramenty** „Pelikan“, **gumy** arabskie, **kalki**, **taśmy** do maszyn do pisania, artykuły do **powielania**, **wieczne pióra**, **farby** i tusze, **gumy** do wycierania itd. Stąd rozchodzą się wyroby fabryki Günther Wagner na obszar Rzeczypospolitej Polskiej.

Ambicją firmy **Günther Wagner** jest nie ograniczać się do zdobytego już uznania, lecz stać zawsze na czele wytwórczości w tej dziedzinie i niezmordowanie dążyć do wprowadzenia ulepszeń produkcji, a przez nowości, będące wynikiem mozolnych wysiłków w kierunku konstrukcyjnym w najdrobniejszych nawet szczegółach, wypełniać braki w dziedzinie zapotrzebowania tej branży.

W najnowszym dopiero czasie fabryka **Günther Wagner** w Gdańsku, rozpoczęła na miejscu wyrób gumy do wycierania ze sprowadzonego surowca. Na specjalnie do tego celu skonstruowanych walcach i prasach przygotowuje się odpowiednią mieszaninę, gwarantującą niedościgłą jakość gumy.

Również w Gdańsku wyrabia fabryka wszystkie części znanych powszechnie przeźroczystych wiecznych piór marki „Pelikan“. Do tego celu, ustawione zostały również specjalne maszyny, które pracują ze stuprocentową precyzyjnością i dokładnością.

Fabryka pracuje obecnie nad wypuszczeniem na rynek **wiecznego ołówka**. Ten ołówek jest tak skonstruowany, że zawiera w sobie 3/4 metra ołówka, którego kawałki wprowadzane są automatycznie w miejsce zużytego w otwór ołówka. Przez to odpada dotychczasowy kłopot zakładania nowego kawałeczka ołówka gdy zniszczy lub złamie się poprzedni.

Przy wielkiej ilości rozmaitych wyrobów, noszących nazwę „Pelikan“, możnaby wiele miejsca poświęcić opisywaniu poszczególnych działów. Z praktyki jednak znane są one doskonale szerokim kołom konsumentów.

Firma **Günther Wagner** wytworzyła w ciągu blisko stu lat swego istnienia tradycję, która uczyniła z wyrobów **„Pelikan“** światowej sławy markę.

Traktat mniejszościowy a ludność żydowska w Polsce.

W związku z ostatniem wystąpieniem rządu polskiego na terenie Ligi Narodów w sprawie zmiany traktatów mniejszościowych, dało się zauważyć wśród ludności żydowskiej pewne zaniepokojenie. Niektóre odłamy prasy żydowskiej wyrażały obawę, czy zamanifestowane zdecydowanie stanowisko nie zawiera w sobie niebezpieczeństwa dla niej wobec tego, że minister Beck zapowiedział wyraźnie, iż odtąd rząd polski nie będzie reagował na skargi, wnoszone przez mniejszości na zasadzie dotychczasowego traktatu.

Obawy te ujawniły się zwłaszcza w mniejszych miastach byłej Kongresówki, gdzie za panowania caratu wytworzyły się z biegiem lat specyficzne warunki na punkcie kwestji żydowskiej. Chociaż więc powierzchowne nawet wglądnięcie w problem mniejszościowy w Polsce musi każdego bezstronnego obserwatora przekonać o bezpodstawności tego rodzaju obaw, to jednak, korzystając z przypadkowego zetknięcia się naszego przedstawiciela z przewodniczącym zarządu Radomskiej Gminy Żydowskiej, p. Eljaszem **Tennenbaumem**, pragnęliśmy poinformować się o nastrojach tamtejszej ludności żydowskiej, zanim obszerniej omówimy to zagadnienie.

Pan Tennenbaum, znany przemysłowiec i właściciel fabryki drutu i gwoździ w Radomiu, sprawuje od dwóch lat godność przewodniczącego Zarządu Gminy Wyznaniowej. Zajmuje się pozatem żywo działalnością społeczną, jest kuratorem Radomskiego Szpitala Starozakonnych, bierze wybitny udział w różnych instytucjach i Stowarzyszeniach kulturalnych i filantropijnych. Dzięki temu ma p. Tennenbaum możność wyczucia wszelkich odruchów, ujawniających się wśród współwyznawców, lepiej, niż kto inny. Zdaje on sobie sprawę z doniosłości oświadczenia min. Becka w Genewie dla całokształtu problemu mniejszościowego. O ile chodzi o ludność żydowską w Polsce, to jego zdaniem, jakiekolwiek obawy nie mają uzasadnionych podstaw. Należąc do stronnictwa B. B. W. R. ma sposobność poznania tendencji czynników miarodajnych na kwestję żydowską i ich zdecydowaną wolę ścisłego przestrzegania w odniesieniu do mniejszości praw, zagwarantowanych konstytucją. Aby dojść do tego przekonania wystarcza zresztą rzut oka na okres rządów pomajowych, oraz stwierdzenie faktu, że ludność żydowska nie miała nigdy potrzeby odwoływania się do trybunału międzynarodowego. Obecne stanowisko Polski nie jest też podyktowane chęcią wyłamania się z przyjętych na siebie, a leżących na linji charakteru polskiego, zobowiązań co do równego traktowania ludności żydowskiej. Dąży ono raczej do nałożenia takich samych zobowiązań na inne państwa. Z tego powodu ludność żydowska powinna raczej w interesie swych współwyznawców, rozrzuconych po świecie, popierać dążności, skierowane ku zabezpieczeniu im swobody i równości.

O ile chodzi o stosunki w Radomiu, to w ostatnich czasach poprawiły się one znacznie, odkąd sekretarjat i agendy Gminy Wyznaniowej spoczywają w rękach p. Maurycego **Blumana**, dawniejszego przemysłowca, a ostatnio dyrektora jednego z poważniejszych Radomskich zakładów przemysłowych. P. Bluman został zaangażowany 1 stycznia br. celem uporządkowania i przeprowadzenia sanacji wewnętrznych stosunków życia gminnego. W ciągu kilku zaledwie miesięcy zdołał on wypełnić powierzone sobie zadanie i zjednać uznanie tak wśród współwyznawców, jak i u Władz nadzorczych.

W. K.

Cuda polskiej jesieni w Żegiestowie

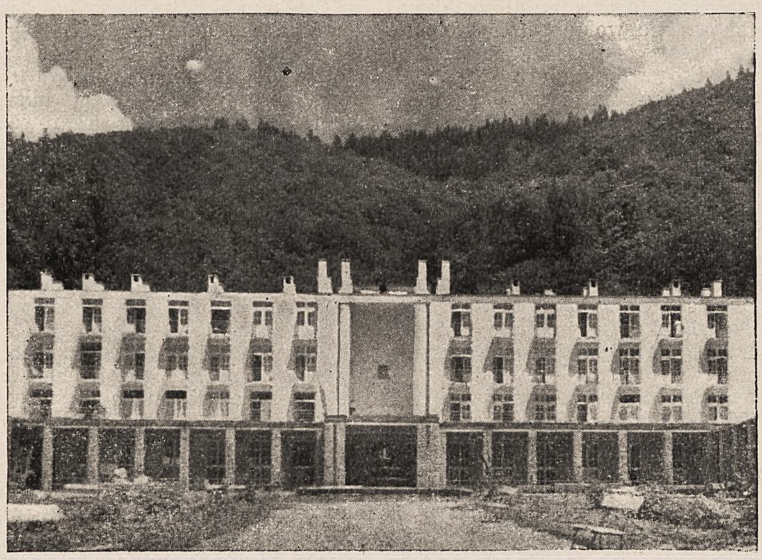
Żegiestów-Zdrój, dnia 30 września.

Niema bodaj miejscowości w kraju, w którejby urok polskiej jesieni tak silnie występował na jaw jak właśnie w Żegiestowie.

Niezmierne piękno Beskidu sądeckiego, które o każdej porze może zachwycić zwiedzającego uroczą dolinę Popradu, w chwili obecnej jeszcze bardziej się potęguje, a tym którzy mają szczęście ją oglądać, pozostawia trwałe wspomnienie na całe życie.

Nikną w tym czasie upały, jednak promienie słoneczne są tak dalece intensywne, że ciepłota w ciągu dnia dochodzi sile leczniczej, ponieważ pogoda jest wyrównana, bez wiatrów, przy silnem nasłonecznieniu a miernej ciepłocie.

Żegiestów, którego taniość jest już przysłowiowa, na sezon jesienny obniżył do minimum ceny mieszkań, utrzymania, zabiegów leczniczych i kąpieli. Nawet tania normalnie opłata zdrojowa uległa znacznej obniżce. Rewelacją jest 21-dniowa kuracja ryczałtowa, obejmująca mieszkanie, utrzymanie pensjonatowe (4 posiłki dziennie), kąpiele i zabiegi lecznicze według ordynacji lekarskiej a której cena wynosi już 140 złotych. W komfortowym gmachu Domu Zdrojowego ta sama



Dom zdrojowy w Żegiestowie.

25 st. C., w cieniu nawet 20 C. Chłody i szaruga jesienna są jeszcze dalekie. Te okoliczności sprzyjają pobytowi i kuracji w pełnym spokoju i wyjątkowo doskonałych warunkach atmosferycznych. Nie jest tajemnicą, że **Żegiestów-Zdrój** zalicza się do rzędu najpoważniejszych stacji klimatycznych w naszym kraju. O każdej porze znajdzie tu kuracjusz warunki, w których odrazu lżej mu jest oddychać, a po kilku już dniach myśleć może o poprawie zdrowia.

Warunki klimatyczne we wrześniu potężnie zyskują na kuracja kosztuje tylko 240 zł. W tych więc warunkach staje się Żegiestów dostępny dosłownie dla wszystkich.

Opinja powag naukowych zgodną jest, że źródła żegiestowskie mają wielką skuteczność leczniczą o czem zresztą świadczą tysiące wyleczonych kuracjuszów, którzy korzystali z dobrodziejczych wód mineralnych i radjoczynnej borowiny.

Obecnie przybywać można do Żegiestowa bez uprzedniego zamawiania miejsca. W drodze powrotnej obowiązuje do końca października r. b. 50 proc. zniżka kolejowa.

BADEN POD WIEDNIEM

Jedną z najpiękniejszych miejscowości, położonych w najbliższem sąsiedztwie stolicy naddunajskiej, jest **Baden pod Wiedniem.**

Któż nie zna winogron badeńskich? Rosną one obficie na malowniczych stokach tej miejscowości, która dzięki swym walorom, jest idealnym zakątkiem do przeprowadzenia kuracji winogronowej. Pozatem Baden pod Wiedniem słynie ze swych kąpieli siarczanych, które ściągają rok rocznie tysiące kuracjuszów z całego świata. W ostatnich czasach, bo w 1926 r. uchwycono wodę gorącą, tryskającą ze źródeł.

Dla ożywienia ruchu turystycznego zostało otwarte w bieżącym roku z inicjatywy Radcy Rządu, gen. dyrektora Konrada Fehringa, **kasyno gry na wzór kasyna w Monte Carlo,** urządzone z niebywałym komfortem. Wraz z kasynami w Walzburgu, w Pörtschach, w Ischlu, połączone zostało kasyno w Badenie w wielkie, jednolite przedsiębiorstwo, które stanowi poważną atrakcję dla turystów, a rządowi austrjackiemu przysparza poważne dochody.

Kasyno w Badenie czynne jest tylko podczas sezonu, a. dostęp nieograniczony do niego mają jedynie cudzoziemcy. obywatele austrjaccy mogą grać tylko 4 do 5 razy w roku.

Gmach kasyna położony jest nader malowniczo w pięknym, górzystym parku, obok pijalni wód, gdzie przygrywa pierwszorzędna orkiestra. Dzięki tym wszystkim okolicznościom, Baden pod Wiedniem wysunęło się na pierwsze miejsce wśród tego rodzaju miejscowości Europy.

ECHA WALK Z CARATEM

Dzieje zmagań narodu polskiego z caratem, bohaterskich wysiłków ludzi, którzy jedynie dla idei narażali się na prześladowania, więzienia, Sybir, a nawet śmierć — to okres, mało jeszcze znany. Nie ma jeszcze dzieła, które przedstawiłoby te dzieje wyczerpująco. Są tylko fragmenty, dotyczące wybitniejszych wydarzeń, lub osób. Natomiast nie znamy szczegółów, pozornie może nie wiele mówiących, ale stanowiących drobne cegiełki, które składały się na ustawiczną dążność do zrzucenia z narodu jarzma niewoli. Działalność ta była konspiracyjna, nie pozostały pisane jej ślady, chyba... w protokółach ochrany. W miarę też, jak lata upływają i ówczesne pokolenie wymiera, ginie w niepamięci wiele



Wacław Jakubowski, właściciel restauracji w Sosnowcu.

wiele wydarzeń o których potomność wiedzieć powinna.

Jeden z naszych współpracowników, zwiedzając Zagłębie Dąbrowskie, miał sposobność zetknąć się ze wsomnieniami owych czasów. Będąc w Sosnowcu, zaszedł do restauracji „Savroy“. Przypadek zrządził, że wdał się w gawędę z właścicielem restauracji, p. Wacławem Jakubowskim.

...Sympatyczna twarz. Szpakowaty włos. Energiczne ruchy. Okulary. Dobry uśmiech — i mocna dłoń. Wacław Jakubowski.

Gawędzi o tem i o owem:

— Różnie bywało, kochany panie... I na wozie i pod



wozem... Ja też, proszę pana wojowałem. Odbyłem katorgę. Kilka lat. A dziś pracuję w branży gastronomicznej.

— Za cóż pan trafił na katorgę?

— Ano należałem do organizacji pepeesowskiej. Dawne to dzieje! 1908 rok. Artykuł 279 K. K. Sądzili nas sześćdziesięciusiedmiu. Bonili nas Patek i Kałakowski. Sypał Dyrcz i Sankowski. Jednego powiesili — Broneckiego. Reszta na katorgę i na zesłanie. Dostałem się do Oremburskiego kraju — do wsi Kołpaszewo. Polowałem, łowiłem ryby, kosiłem w polu.

...Tu ob. Jakubowski wyjmuje starą, pożółkłą fotografję zbiorową i powiada:

— To moja kompanja zesłańcza z tej mojej wioski. Po kolei: Gruss, Biernacki, Rzeszotarski, Borkowski, dwaj Zielińscy, Zdzienniccy, Metelewski, Woźniak...

...Jeśli pan opublikuje te nazwiska — to może który z tych moich kompanionów odezwie się i napisze do mnie. Część, wiem, że nie żyje. A inni rozsypali się po świecie.

...To fragmencik rozmowy z jednym z działaczy niepodległościowych, warszawianinem, Wacławem Jakubowskim, który osiadł w Zagłębiu Dąbrowskiem w Sosnowcu i prowadzi obecnie „Savoy“, gdzie każdy „stary wiarus“ spotka się ze staropolską gościnnością gospodarza. **Cherry.**



Spawalnia metali i ślusarnia Figiel i Gackiewicz Kraków

W ostatnich czasach dokonał się zasadniczy przewrót w technice obróbki metalowej, a to dzięki coraz bardziej udoskonalającym się metodom spawania metali. Metody te umożliwiają dzisiaj łatwym sposobem dokonywanie tego, co dawniej wymagało wytężonej i kosztownej pracy i połączone było z poważnemi, czasami wręcz niemożliwemi do przezwyciężenia trudnościami.

Jednym z pierwszych zakładów ślusarskich w Krakowie, który wprowadził u siebie te metody i nastawił na nie całą swą działalność, była firma **Figiel i Gackiewicz**, której warsztaty mieszczą się przy ul. Szopena 33, oraz przy ul. Bronowickiej 351 (tel. 146-05). Firma **Figiel i Gackiewicz**, założona w 1924 r. nie ograniczała się do połowicznych tylko środków lecz pragnąc zadosyć czynić wysokim wymaganiom, jakie dzisiejszy rozwój stawia tej gałęzi, zaopatrzyła się w najnowsze aparaty i urządzenia, jakie tylko były do dyspozycji. Zakład swój zaopatruje też stale w nowe urządzenia, skoro tylko takie ukażą się na rynku i prowadzą do usprawnienia wykonywanych prac.

Dzięki tym aparatom spawalnia firmy **Figiel i Gackiewicz** wykonuje najdokładniej spawania łukiem świetlnym maszynami o prądzie stałym oporowe i punktowe. Dokonuje spawań gazowych tlenem, acatylenem i wodorem, kotłów, pomp, kół pasowych i zębatych, bronzów, silników, aluminjum itp. Specjalnością firmy jest żeliwo na gorąco i na zimno.

Dzięki sumiennemu wykonywaniu powierzonych sobie prac, firma została uprawniona do wykonywania napraw kotłów parowych.

Oprócz działu spawania, firma Figiel i Gackiewicz posiada dział ślusarski, znakomicie zaopatrzony w najnowsze maszyny i urządzenia. Dział ten wyrabia przedewszystkiem zbiorniki od najmniejszych do największych, bolery, radjatory, kotły dla piekarń i wędliniarni, cynowane i emaljowane. Posiadając odpowiednio wyszkolony personel może podjąć się także wykonywania prac zdobniczo-kutych, oraz konstrukcyjnych.

Zakład firmy **Figiel i Gackiewicz** posiada przenośny aparat benzynowo-elektryczny, wobec tego jest w stanie wykonywać roboty także poza obrębem swego warsztatu i w takich miejscowościach, gdzie nie ma prądu elektrycznego.

Wysoko rozwinięta technika, oraz sumienne wykonanie powierzonych sobie zleceń, zjednały firmie Figiel i Gackiewicz liczną klientelę, nietylko prywatną, ale i instytucji publicznych państwowych i samorządowych. W ostatnich czasach firma Figiel i Gackiewicz jest dostawcą Władz Wojskowych które jej powierzają ważne prace, wchodzące w zakres spawania.

Ponieważ obecna konjunktura zmusza wszystkich do jak najdalej idących oszczędności, przeto firma **Figiel i Gackiewicz** dostosowując się do wymagań chwili, obniżyła ceny, nie obniżając jednak jakości swej pracy.